

DIANA PALMER

SĄSIEDZKA PRZYŚŁUGA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nic dziwnego, że czuła się nieswojo w wielkim małżeńskim łóżku, skoro to nie było jej łóżko, lecz Kingstona Ropera, który poprosił ją o „drobną sąsiedzką przysługę”. Zgodziła się wyłącznie ze względu na łączącą ich przyjaźń. Jej własne łóżko znajdowało się kawałek dalej. Oba domy, jeden skromny i mały, drugi olbrzymi, stały na białej jamajskiej plaży niedaleko Montego Bay.

W ciągu dwóch lat Elissa przeistoczyła się z irytującej sąsiadki w jedynego przyjaciela, jakiego King miał na wyspie. Tak, przyjaciela. Nie spali ze sobą. Elissa Gloriana Dean, mimo że sprawiała wrażenie osoby wyzwolonej i nowoczesnej, nadal była dziewicą. Wyrosła w kochającym domu, ale rodzice misjonarze wpoili jej surowe, staroświeckie zasady. Chociaż odnosiła sukcesy w wyrafinowanym świecie mody, ani razu się tym zasadom nie sprzeniewierzyła.

Na wyspę przyleciała tego ranka. Od razu zajrzała do Kinga, ale nie było go w domu. Wróciła do siebie, bez większego entuzjazmu usiadła przy biurku i zaczęła pracować nad najnowszą kolekcją strojów sportowych. Mniej więcej przed godziną zadzwonił King, błagając ją o pomoc; gdy tylko uzyskał jej zgodę, rozłączył się bez słowa wyjaśnienia.

Nie rozumiała, dlaczego tak bardzo mu zależy, by ktoś zastał ją u niego w łóżku. O ile się orientowała, z nikim się nie spotykał. Hm, może ugania się za nim jakaś znudzona turystka i on chce jej pokazać, że jest z kimś związany? Trochę dziwna taktyka, zwłaszcza że King nigdy nie miał problemów z wyrażaniem swojego zdania. Walił prosto z mostu, nie przejmując się, że może kogoś urazić. Cóż, pomyślała Elissa, wkrótce wszystko się wyjaśni.

Przeciągnęła się leniwie, rozkoszując się zmysłowym dotykiem chłodnej satynowej pościeli. Miała na sobie koszulę nocną z cieniutkiej różowej bawełny rozciętą z obu stron prawie do bioder, z dekoltem niemal po pępek. Wprawdzie była dziewicą, ale uwielbiała fantazjować, że jest piękną syreną, która wodzi mężczyzn na pokuszenie.

Oddawać się tej fantazji mogła jednak wyłącznie przy Kingu, który nigdy się do niej nie zalecał. Tak, z nim może flirtować do woli, wiedząc, że nic jej nie grozi. W obecności innych mężczyzn musiała bardzo uważać; gdy tylko któryś źle odczytywał jej intencje, gdy figlarny uśmiech traktował jako zachętę, wtedy natychmiast się wycofywała, zamykała w swym kokonie. Co innego niewinny flirt, a co innego seks. Seksu się bała, a niewątpliwie wpływ na to miało nieprzyjemne doświadczenie sprzed wielu lat.

Ale z Kingiem czuła się bezpiecznie. Przy nim mogła sobie pozwolić na uwodzicielski uśmiech i skąpą bieliznę nocną. Mimo że czasem bezwstydnie flirtowali, nie widział w niej

kobiety, a już na pewno nie widział atrakcyjnej kobiety obdarzonej ponętym ciałem. Uśmiechnęła się pod nosem - przed natrętną adoratorką Kinga zamierzała przekonująco odegrać rolę jego kochanki.

Kingston Roper. Czasem, tak jak dziś, bywał bardzo małomówny i tajemniczy. Wiedziała, że jest bogatym biznesmenem działającym między innymi w branży paliwowej. Do spółki z przyrodnim bratem odziedziczył rodzinną firmę, która znajdowała się na krawędzi bankructwa, i dzięki swym zdolnościom postawił ją na nogi. Obecnie firma całkiem nieźle prosperowała.

Chociaż rozmawiali często, swobodnie przeskakując z tematu na temat, rzadko opowiadali sobie o swoim prywatnym życiu. Nagle Elissę tknęło, że właściwie niewiele wie o rodzinie Kinga. Jakiś czas temu wspomniał, że jego przyrodni brat Bobby z żoną mają odwiedzić go na Jamajce... To było wtedy, gdy sama musiała lecieć do Stanów, by omówić szczegóły ostatniej kolekcji.

Kolekcja odniosła sukces. Elissa ponownie się uśmiechnęła. Dzięki temu, że tak dobrze wie się jej w pracy, może sobie pozwolić na luksus mieszkania na Jamajce. Projektowała stroje dla określonej klienteli - stroje sportowe, przykuwające wzrok, lecz również działające na wyobraźnię. Lubiła dramatyczne połączenie czerwieni, czerni i bieli, zawsze największy nacisk kładła na krój. Ludzie powoli się oswajali z jej fasonami. Teraz stroje, które firmowała swym nazwiskiem, rozchodziły się jak ciepłe bułeczki, umożliwiając jej dostatnie życie. Domek na plaży był darem niebios - kupiła go podczas urlopu za psie grosze. W ciągu ostatnich dwóch lat, ilekroć potrzebowała odpoczynku lub szukała natchnienia, zostawiała rodziców w Miami i przylatywała na słoneczną Jamajkę.

Jako jedyne dziecko byłych misjonarzy wiodła życie pod kloszem. Jej rodzice, kochający wolność ekscentrycy, zachęcali córkę, by szła własną drogą i nie trzymała się utartych szlaków. Ale będąc ludźmi głęboko moralnymi, wpoili w Elissę niezłomne zasady etyczne. W rezultacie Elissa reprezentowała dość osobliwą mieszankę: z jednej strony ze swoimi konserwatywnymi poglądami nie pasowała do współczesnego świata, z drugiej była, zarówno w życiu, jak i w pracy, szaloną indywidualistką.

Gdy przylatywała na Jamajkę, lubiła obserwować Kinga, który ostatnimi czasy niemal stamtąd nie wyjeżdżał. Na samym początku trzymał ją na dystans, prawie się nie uśmiechał, myślał wyłącznie o pracy. Potem zaczął się zmieniać; przestał być taki sztywny i zamknięty w sobie. Nagle Elissa zamarła i wytężyła słuch. Po chwili odprężyła się. Nie, nikt nie przyszedł; to tylko Wódz gada sam do siebie w zasłoniętej klatce.

Duża amazońska papuga o złotym upierzeniu na szyi należała do Elissy, ale

wyjeżdżając do Stanów, nigdy nie zabierała jej ze sobą - ' nie chciała narażać Wodza na stres i choroby. Na szczęście King na tyle polubił pięcioletniego ptaka, że chętnie się nim opiekował podczas jej nieobecności. Kiedy tym razem przyleciała na wyspę, okazało się, że Wódz jest przeziębiony. Aby go w czasie choroby nie przenosić z domu do domu, uznali, że zostanie u Kinga, póki całkiem nie wydobrzeje. .

Elissa uśmiechnęła się z rozrzewnieniem: poznali się z Kingiem właśnie dzięki Wodzowi. Ona niemal opróżniła całe konto bankowe, by kupić wielkie zielono - żółte ptaszysko od jego poprzedniego właściciela, który przeprowadzał się z domku do mieszkania. A Wódz zdecydowanie nie nadawał się do małych mieszkań. Codziennie z ogromnym entuzjazmem witał nadejście świtu i zmierzchu. Jego ogłuszający skrzek przypominał okrzyk bojowy indiańskiego wojownika - stąd imię Wódz.

W owym czasie nie znała się na ptakach, a tym bardziej na amazonkach i ich osobliwych zwyczajach. Wzięła Wodza do domu i z nadejściem zmierzchu zrozumiała, dlaczego poprzedni właściciel tak chętnie pozbył się papugi. Zasłonięcie klatki nie pomogło, przeciwnie, jeszcze bardziej rozżłościło Wodza. Elissa zaczęła nerwowo przeglądać otrzymane w prezencie stare pisma ornitologiczne, szukając artykułu na temat skrzeczących i dziobiących papug. Nie polewaj ich wodą, przeczytała. Wtedy zamiast skrzeczącej papugi będziesz mieć mokrą skrzeczącą papugę.

Westchnęła zrozpaczona i przygryzła wargi. Papuga zaczęła naśladować odgłos syreny policyjnej. A może to nie papuga, tylko prawdziwy radiowóz? Może nowy sąsiad mieszkający obok w tej dużej białej willi wezwał policję?

Nagle podskoczyła, słysząc kołatanie do drzwi.

- Wodzu, błagam, cicho! - jęknęła.

Ptak zaskrzeczał jeszcze głośniej i niczym skazaniec niezadowolony, że go osadzono w celi, zaczął walić w pręty klatki.

- Przestań, na miłość boską!

Zasłaniając rękami uszy, podeszła do okna i przez szparę w zasłonach wyjrzała na zewnątrz.

To nie była policja. Gorzej. To był ten silnie zbudowany, wiecznie skrzywiony, groźnie wyglądający facet z białego domu stojącego kawałek dalej na plaży. Z jego oczu biła niepokonana wściekłość. Przez chwilę Elissa zastanawiała się, czy nie udać, że jej nie ma.

- Otwieraj drzwi, bo wezwę policję! - ryknął grubym głosem, w którym pobrzmiwał amerykański akcent.

Co miała zrobić? Otworzyła. Był wysoki, doskonale umięśniony i piekielnie zły. Miał

na sobie rozpiętą koszulę w hawajskie wzory i białe szorty, spod których wystawały długie opalone nogi. Ciemne potargane włosy, szeroka owłosiona klatka piersiowa i płaski brzuch niejednej kobiecie zaparłyby dech w piersiach. Do tego smągła twarz o regularnych rysach, prosty nos, zmysłowe usta. Ciało bez grama tłuszczu. I unoszący się w powietrzu zapach wody kolońskiej - pewnie drogiej, skoro faceta stać było na zegarek marki Rollex oraz sygnet z brylantem.

Chociaż zawsze uważała się za wysoką, Elissa nagle poczuła się jak liliputka.

- Tak? - Uśmiechnęła się, nieudolnie starając się zneutralizować gniew mężczyzny.

- Co tu się dzieje, do jasnej cholery? Zamrugła nerwowo powiekami.

- Przepraszam, aleja nie...

- Słyszałem krzyki - oświadczył, świdrując ją wzrokiem.

- No tak, zgadza się - zaczęła. - Ale...

- Kupiłem dom na plaży ze względu na jego ciche położenie - przerwał jej, zanim zdążyła skończyć. - Lubię ciszę i spokój. Dlatego przeniosłem się tu z Oklahomy. Nienawidzę dzikich imprez.

- Ja też.

W tym momencie Wódz wydał przeraźliwy pisk. Gdyby obok stał kieliszek, pewnie rozprysłby się w drobny mak.

- Psiakrew, dlaczego ta kobieta się tak wydziera? Co za ludzi pani sobie naspraszała?

Nie czekając na odpowiedź, facet pchnął szerzej drzwi i wszedł do środka. Zaczął rozglądać się wkoło, szukając osoby, która w tak skandaliczny sposób zakłóca jego cenny spokój. Elissa westchnęła ciężko i oparła się o framugę. Stała bez ruchu i patrzyła, jak Oklahomczyk zagląda do sypialni, a potem do kuchni, cały czas mruczając coś pod nosem o źle wychowanych ludziach, którym wydaje się, że mieszkają na bezludnej wyspie i mogą robić, co im się żywnie podoba.

Wódz przestał się wydzierać kobiecym głosem i wybuchnął niskim, tubalnym śmiechem, który chwilę później zamienił się w diabelski skrzek. Oklahomczyk wyłonił się z kuchni; z rękami na biodrach i marszem na czole rozglądał się uważnie po salonie. Wreszcie jego spojrzenie zatrzymało się na zasłoniętej klatce.

- Ratunku! Pomocy! - jęknął żałośnie Wódz. Mężczyzna uniósł pytająco brwi.

- To ta dzika impreza, o którą mnie pan posądzał - poinformowała go spokojnie Elissa.

- Wypuść mnie! - zawyła papuga. - Och, wypuść, proszę!

Mężczyzna ściągnął ciemną zasłonę. Papuga natychmiast zaczęła strzelać do niego oczami.

- Dobrrry wieczórrr - zamruczała, przeskakując z drążka na drzwiczki klatki. - Jestem grzeczny chłopiec, a ty kto?

Mężczyzna zamrugął zdumiony.

- To papuga...

- Jestem grzeczny chłopiec - powtórzył Wódz i roześmiał się głośno, po czym zawisł do góry nogami i ponownie łypnął okiem na mężczyznę. - Fajny jesteś. Fajny? Elissa pomyślała, że nie użyłaby tego słowa w stosunku do swego gościa, ale musiała przyznać, że ptaszysko daje niezły popis. Zakryła ręką usta, by nie wybuchnąć śmiechem. Wódz rozpostarł ogon, nastroszył pióra, obrócił zgrabnie łepkę, po czym wydał piękny, popisowy skrzek. Mężczyzna uniósł brwi.

- Wolisz papugę z rusztu czy faszerowaną? - spytał.

- Nie! Nie zrobiłbyś tego! - zaprotestowała Elissa. — To jeszcze dziecko!

Papuga wydała z siebie kolejny mrozący krew w żyłach pisk.

- Och, cicho bądź, do jasnej cholery! - warknął Oklahomczyk. - Nie ubezpieczyłem się na wypadek głuchoty!

Elissa zdusiła chichot.

- Wcześniej nie rozumiałam, dlaczego jego poprzedni właściciel postanowił go sprzedać, przeprowadzając się z domu do mieszkania. Zrozumiałam, kiedy słońce zaczęło zachodzić.

Mężczyzna wbił wzrok w leżący na szklanym stoliku stos pism poświęconych ptakom.

- I co? Nie wyczytałaś, co należy robić, kiedy ptaszysko skrzeczy bez opamiętania?

- Ależ wyczytałam - oznajmiła Elissa, usiłując zachować powagę. - Trzeba zasłonić klatkę. Działa za każdym razem. - Podniosła jedno pismo. - Przynajmniej tak twierdzi ich ekspert.

Zerknął na okładkę.

- To numer sprzed trzech lat.

- Czy to moja wina, że na wyspę nie sprowadza się literatury fachowej? - Wzruszyła ramionami. - Tę makulaturę dostałam w prezencie, razem z klatką.

Mina mężczyzny jednoznacznie świadczyła, co myśli na temat ptasiej makulatury, ptasiej klatki, samego ptaka, a także jego nowej właścicielki.

- No dobrze, czasem bywa trochę hałaśliwy - przyznała Elissa twardym tonem - ale w sumie to sympatyczny ptaszek. Nawet daje się pogłaskać.

Mężczyzna przeniósł wzrok z papugi na dziewczynę.

- Tak? Chcesz mi to zademonstrować?

- Niekoniecznie - odparła, ale wyzwanie w oczach mężczyzny sprawiło, że podeszła do klatki i wyciągnęła rękę.

Papuga zagruchała i wykonała taki ruch, jakby chciała dziabnąć Elissę w palec. Ta schowała rękę za plecy.

- No, czasem daje się pogłaskać...

- Może za drugim razem lepiej ci pójdzie - zauważył mężczyzna, krzyżując ręce na piersi.

- Wolę nie próbować. - Nie zamierzała dać się sprowokować. - Przywykłam do posługiwania się dziesięcioma palcami.

- Nie wątpię. Swoją drogą, co ci strzeliło do głowy, żeby kupić papugę? - spytał rozdrażniony.

- Czuję się samotna - przyznała cicho i utkwiała spojrzenie w swoich bosych stopach.

- To nie mogłaś sobie zafundować kochanka? Podniosła wzrok. W oczach mężczyzny zobaczyła łobuzerski błysk.

- Zafundować? Jest taki sklep? - spytała z miną niewiniątka, starając się ukryć speszenie.

- Brawo - mruknął. Kąciki warg mu zadrgały.

- Brawo! - powtórzył Wódz kilka tonów głośniejsze. Nastroszywszy wszystkie pióra, nawet te żółte na szyi, zaczął paradować tam i z powrotem po klatce, wydzierając się w niebogłosy: - Brawo, brawo! Brawo!

- Och, na miłość boską! - zezłościł się Oklahomczyk. - Cicho, potworze!

- Myślałam, że to samiec, ale może to samiczka? - Elissa zmarszczyła z zadumą czoło.

- Chyba przypadłeś mu... jej... do gustu.

Mężczyzna popatrzył na barwnie upierzonego ptaka.

- Nie podoba mi się, jak na mnie łypie okiem. Jakbym był smaczną przekąską”.

- Poprzedni właściciel przysiągł, że papuga nie wyrządzi mi krzywdy.

- Pewnie. A co miał mówić?

Mężczyzna zbliżył rękę do klatki. Elissa mogłaby przysiąc, że zanim Wódz wysunął dziób między szerokimi prętami, najpierw uśmiechnął się pod nosem. To nie jest złośliwe ptaszysko, powtarzała w myślach; po prostu chce sprawdzić, na ile może sobie pozwolić. Przez minutę Oklahomczyk stał bez ruchu, patrząc, jak papuga zaciska potężny dziób na jego palcu, po czym delikatnie się uwolnił.

- Nie wolno! - oznajmił stanowczym głosem, następnie ponownie zasłonił klatkę.

Ku zdumieniu Elissy papuga przestała się wydierać.

- Każdemu zwierzęciu, jakie się bierze do domu, trzeba pokazać, kto tu rządzi - wyjaśnił mężczyzna.

- Jeżeli papuga zaczyna gryźć, nie wolno nerwowo wyszarpywać palca. Należy ptaka ukarać, żeby oduczyć go złych nawyków.

- Sporo o tym wiesz... - zauważyła Elissa.

- Miałem kiedyś kakadu - odparł. - Musiałem ją oddać, bo za dużo czasu spędzałem poza domem.

- Powiedziałeś, że pochodzisz z Oklahomy...

- Zgadza się.

- A ja z Florydy. - Uśmiechnęła się. - Projektuję stroje sportowe dla sieci butików. - Przyjrzała mu się uważnie. - Mogłabym ci zaprojektować wspaniały opalacz.

Zmierzył ją gniewnym wzrokiem.

- Najpierw skrzecząca papuga, teraz propozycja opalacza. Już sam nie wiem, co gorsze: mieć za sąsiadkę ciebie czy kobietę, która mieszkała tu przed tobą.

- Tę, od której kupiłam dom? - Zmarszczyła nos.

- A w czym ci ona przeszkadzała?

- Lubiała się opalać na golasa, kiedy wychodziłem popływać - mruknął.

Elissa parsknęła śmiechem. Doskonale pamiętała poprzednią właścicielkę domu: osobę na oko pięćdziesięcioletnią, z przynajmniej dwudziestokilogramową nadwagą i liczącą najwyżej metr pięćdziesiąt wzrostu.

- To wcale nie jest śmieszne - rzekł mężczyzna.

- Mylisz się. Jest. - Zaczęła trząść się ze śmiechu. Nawet nie zadrżały mu kąciki ust. Mimo paru wcześniejszych zabawnych uwag sprawiał wrażenie ponuraka pozbawionego poczucia humoru.

- Muszę skończyć pracę. Zajmie mi ona co najmniej trzy godziny - wyjaśnił, kierując się ku drzwiom. - Odtąd ilekroć papuga zacznie skrzeczeć, zakrywaj klatkę. Wkrótce ptaszysko zrozumie, że nie wolno mu się wydzierać. Aha, jeszcze jedno. Jego dzień nie powinien trwać dłużej niż dwanaście godzin. Ptaki muszą się wysypiać.

- Dziękuję, panie generale. Zrozumiałam. Czy to już wszystko? - Podskakując wesoło, odprowadziła gościa do drzwi.

Przystanąwszy w progu, zmrużył groźnie oczy.

- Swoją drogą, ile ty, dziecino, masz lat? Jesteś już pełnoletnia?

- Ja? Wkrótce przyjmą mnie do domu starców!

- oznajmiła z szerokim uśmiechem. - Niedawno skończyłam dwadzieścia sześć. Ale

pewnie i tak mam ze dwadzieścia mniej niż ty, prawda, staruszkę?

Popatrzył na nią zdziwiony, jakby nikt do tej pory nie śmiał mówić do niego takim tonem.

- Trzydzieści mniej - odparł z namysłem. - Mam trzydzieści dziewięć.

- Wyglądasz co najmniej na czterdzieści pięć.

- Westchnęła głęboko, przyglądając się jego porwanej bruzdami twarzy. - Pewnie rzadko wyjeżdżasz na urlop, a jeśli już, to trwa on góra pięć godzin, i codziennie przeliczasz forszę. Takie sprawiasz wrażenie. Nieszczęśliwego bogacza.

- Jestem bogaty, ale nie nieszczęśliwy.

- Jesteś, jesteś. Tylko nie zdajesz sobie z tego sprawy. Ale nie martw się. Teraz jak już się znamy, to ci pomogę. Zanim się obejrzyysz, będziesz innym człowiekiem.

- Dziękuję - odparł. - Całkiem się sobie podobam taki, jaki jestem. Więc proszę mnie nie nachodzić i mi nie przeszkadzać. Nie chcę, żeby ktokolwiek mnie przerabiał na swoją modłę, zwłaszcza jakaś małaletnia pracownica przemysłu odzieżowego.

- Projektantka mody - warknęła.

- Jesteś, dziecino, za młoda na projektantkę. - Poklepał ją po głowie jak niesforne go psiaka. - Idź spać, malutka.

- Nie potknij się o swoją długą siwą brodę, dziadku! - zawołała za nim, gdy ruszył po piasku.

Nie zareagował, nawet się nie odwrócił. Po prostu wędrował przed siebie.

Tak zaczęła się ich przyjaźń. W kolejnych miesiącach Elissa uzyskała niewiele więcej informacji na temat swojego małomównego sąsiada, ale dość dobrze poznała jego charakter. Mężczyzna nazywał się Kingston Roper. Nikt nie mówił do niego King, nikt poza Elissą. Większość czasu poświęcał pracy. Chociaż latał po całym świecie, zawsze wracał na Jamajkę. Tu mogli się z nim kontaktować tylko ci nieliczni, którym na to pozwalał. Lubił spokój i ciszę, dlatego unikał spotkań towarzyskich, na które tak namiętnie chodzili mieszkający w Montego Bay Amerykanie. Trzymał się na uboczu; w wolnym czasie, którego nie miał zbyt wiele, spacerował po plaży. Najwyraźniej sprawiało mu to przyjemność. Być może żyłby w ten sposób, jak odludek, przez wiele kolejnych lat, gdyby na jego drodze nie stanęła Elissa.

Chociaż nie wierzyła mężczyznom, King owi instynktownie zaufała. Nie interesował się nią jako kobietą. Po paru tygodniach, kiedy ani razu z jego ust nie padła żadna dwuznaczna uwaga ani niestosowna propozycja, poczuła się przy nim bezpiecznie. To jej pozwoliło grać rolę światowej, wyrafinowanej kobiety, o jakich lubiła czytać w książkach. Oczywiście to była zabawa, udawanie, ale Kingowi to nie przeszkadzało. Z przymrużeniem

oka traktował jej frywolne zachowanie i prowokacyjne teksty. Czasem się z nią drażnił, czasem przyłączał się do zabawy, ale nigdy nie przekraczał niedozwolonej granicy. Bardzo ją to cieszyło.

Już dawno przekonała się, że nie pasuje do współczesnego świata. Nie potrafiła pójść do łóżka z facetem tylko dlatego, że tak się robi. A ponieważ większość facetów tego oczekiwała, Elissa z nikim się nie umawiała. Nikogo też nie zapraszała do domu. Kiedy miała dwadzieścia lat, poznała miłego chłopaka. Zachwycona i oczarowana, przedstawiła go swoim rodzicom. Więcej go nie zobaczyła.

Rodzice Elissy, ludzie przestrzegający dziesięciu przykazań, byli prawdziwymi ekscentrykami. Ojciec kolekcjonował jaszczurki, matka pracowała na stanowisku zastępcy szeryfa. Stanowili niezwykle barwną parę. Elissa uwielbiała ich ponad życie. Ponieważ przestała oczekiwać tolerancji ze strony mężczyzn, nie wyobrażała sobie, aby którykolwiek z jej przyjaciół zrozumiał i zaakceptował jej rodziców. Może więc to dobrze, że postanowiła umrzeć jako dziewica?

Na szczęście King nie czyhał na jej cnotę; zapewniał jej towarzystwo, gdy czuła się samotna, i odstraszał od niej potencjalnych podrywaczy. Był jej azylem, jej bezpieczną przystanią. Zdaniem Elissy, od czasu do czasu sam też potrzebował towarzystwa, żeby nie przemienić się w pustelnika.

Na początku zostawiała mu pełno karteczek z krótkim przesłaniem. Na przykład: „Nadmierna samotność czyni człowieka dzikusem” albo „Zbyt długie przebywanie na słońcu szkodzi zdrowiu”. Przyklejała je do drzwi domu, wtykała za wycieraczkę w samochodzie, wsuwała pod gład, na którym siadywał, obserwując zachód słońca. Stopniowo nabierała coraz większej odwagi. Raz czy drugi coś dla niego upiekła. Innym razem położyła na werandzie bukiet kwiatów.

W końcu King przyszedł poprosić, by dała mu spokój. A ona powitała go pysznym lunchem. To przeważało szalę; nie mógł jej dłużej ignorować. Odtąd wpadał do niej przynajmniej raz w tygodniu na kolację; czasem szli razem na spacer brzegiem morza. Mimo swego żywiołowego temperamentu, z początku Elissa miała się na baczności; nie była pewna, czy King nie okaże się taki sam jak inni faceci. Kiedy nabrała do niego przekonania, całkowicie się przy nim odprężyła. Traktowała go jak przyjaciela, on ją jak młodszą siostrę. Wspólne spacerowały jej przyjemność, a jemu również taki układ wyraźnie odpowiadał.

Gdy musiała wrócić na pewien czas do Stanów, wspaniałomyślnie zaproponował, że zaopiekuje się Wodzem. Elissa z radością przyjęła tę ofertę. Kiedy nagle sam musiał wyjechać na kilka dni, poprosił miejscową kobietę, aby codziennie zaglądała do papugi.

Mimo pozorów nieprzystępności miał wielkie serce, tylko je ukrywał. Był niecierpliwy i wymagający - kiedyś z przerażeniem słuchała, jak beszta podwładnego - ale do jej różnych dziwactw i słabostek podchodził z dużą wyrozumiałością.

Jedną rzecz ją zastanawiała: brak kobiety. Był bardzo przystojny, fizycznie wydawał się niemal idealny. Taki mężczyzna, w dodatku zbliżający się do czterdziestki, powinien być żonaty. King nie miał żony ani dziś, ani chyba w przeszłości. Czasem z kimś się umawiał, ale nigdy nie zauważyła, aby wracał z kobietą na noc do domu. Mimo zerowego doświadczenia w tych sprawach Elissa wiedziała, że to dość niezwykle, aby facet spędzał tyle czasu samotnie. Często nad tym rozmyślała; raz nawet zdobyła się na odwagę, by spytać o to Kinga. Ale twarz mu się zasępiła i szybko zmienił temat. Dała za wygraną.

Chociaż ciekawiła ją sprawa kobiet, czy raczej ich braku w jego życiu, cieszyła się, że nigdy nie próbował się do niej zalecać. Dawno temu miała przykre doświadczenie, o którym nie wiedzieli nawet jej rodzice. Nie pytając ich o zgodę, poszła na jakąś prywatkę, na której pozbyła się wszelkich złudzeń. Ledwo wyrwała się napastnikowi. Na zawsze pozostał jej w pamięci obraz groźnego podnieconego samca.

Cieszyła się, że rodzice są na Florydzie; nie istniała groźba, że nagle wpadną do domu Kinga i zastaną swoją ukochaną jedynaczkę w wielkim małżeńskim łóżku...

Roześmiała się. Gdyby przyjechali, nic by się nie stało. Pewnie spytaliby zaintrygowani, co się dzieje, i to wszystko. Jak cudownie mieć takich rodziców, pomyślała. Szalonych, kochanych ekscentryków.

King miał się zjawić lada chwila. Zadanie Elissy polegało na tym, by wyglądać na osobę zadomowioną i zakochaną. Nie była pewna, dlaczego tak mu na tym zależy, ale nie wnikała w to. Kilka tygodni temu wybawił ją z opresji, gdy zalecał się do niej natarczywy agent ubezpieczeniowy, nie mogła więc odmówić, kiedy poprosił ją o tę drobną przysługę. Hm, może w nagrodę zażąda steku na kolację.

Usłyszała, jak drzwi się otwierają. Potem z holu dobiegła ją rozmowa. Rozpoznała głos Kinga. Zamknęła oczy i przez parę sekund wyobrażała sobie, że czeka na kochankę. O dziwo, wcale ta myśl jej nie przerażała. Natomiast zaniepokoił ją dziwny dreszcz, jakby mrowienie, które czuła na całym ciele.

I raptem otworzyły się drzwi sypialni. Ponad głową wyjątkowo pięknej blondynki Elissa napotkała wzrok Kinga.

Blondynka sprawiała wrażenie osoby beznadziejnie zakochanej i cierpiącej. King utkwiał w niej spojrzenie. Zazwyczaj nie zdradzał żadnych emocji; tym razem na jego twarzy malował się wyraz tkliwości i zauroczenia. Kim jest ta kobieta? - zastanawiała się Elissa. I

dlaczego King próbuje ją do siebie zniechęcić, skoro jest nią zafascynowany?

Zagubiona i zamyślona, prawie zapomniała o tym, co robi w łóżku Kinga. Musi istnieć jakiś ważny powód, dla którego King chce, by blondynka uznała, że jest związany z inną kobietą. Hm, ale nie pora nad tym teraz dumać.

- Cześć, kochanie - powiedziała Elissa zmysłowym głosem i podciągnawszy wyżej kołdrę, ziewnęła. - Zdaje się, że znów zasnęłam - dodała znacząco.

Czekała z zaciekawieniem na reakcję blondynki.

ROZDZIAŁ DRUGI

Reakcja nastąpiła prawie natychmiast.

- Ojej! - szepnęła kobieta i stanęła jak rażona gromem. Wielkimi lśniącoymi oczami wpatrywała się w Elisę, szukając słów, które wybawiłyby ją z niezręcznej sytuacji. Policzki lekko się jej zarumieniły, czyniąc ją jeszcze piękniejszą. - Prze... przepraszam.

- Nie sądziłem, że cię tu jeszcze zastanę, Elisso - powiedział King, siląc się na uśmiech.

Elissa przeciągnęła się sennie. Idealnie odgrywała swoją rolę.

- Wybacz, powinnam była już dawno wstać i pójść do siebie.

- Nie żartuj. Możesz spędzać u mnie tyle czasu, ile tylko chcesz. Bess... - zwrócił się do blondynki.

- Druga łazienka, trochę mniejsza, jest w holu. Może...

- Tak, oczywiście. - Jego towarzyszka wydawała się ogromnie speszona. - Najmocniej przepraszam - szepnęła, zerkając nieśmiało na wyciągniętą postać, i odwróciwszy się na pięcie, wybiegła z sypialni.

King zamknął drzwi, po czym oparł się o nie plecami. Jego twarz nic nie zdradzała, ciemne oczy zaś patrzyły na Elisę tak, jakby jej nie widziały. Mimo opalenizny wydawał się bledszy niż zwykle.

Zrzuciła kołdrę i wstała z łóżka, nie zważając na to, że jest w neglizżu. Zresztą King i tak nie patrzył. W ogóle niewiele zwracał na nią uwagi; w przeszłości zastanawiała się dlaczego, teraz nabrała podejrzeń. Stanąwszy przed nim, odrzuciła w tył głowę i zmrużyła oczy.

- No dobrze, może powiesz mi, o co chodzi? Potrafię być dyskretna i dochować tajemnicy, a ty wyglądasz na człowieka, który bardzo potrzebuje przyjaciela.

Zacisnął zęby. Spojrzał w jej niebieskie oczy i na moment się zawahał, jakby nie wiedział, co ma zrobić.

- To była Bess - oznajmił w końcu. - Żona mojego brata - dodał, po czym zamilkł. Po chwili kontynuował bezbarwnym głosem: - On przyjedzie mniej więcej za godzinę. Jest na jakimś zebraniu.

Pamiętała, że kiedyś w rozmowie wspomniał o Bobbym i Bess; pamiętała też, że nie lubił o nich mówić. Zaczęła się domyślać dlaczego. Przez moment w milczeniu patrzyła na jego przygnębioną minę.

- Ktoś kogoś próbuje uwieść, prawda? - Uśmiechnęła się łagodnie, kiedy zdziwiony

uniósł brwi. - Zakładam, że to Bess próbuje uwieść ciebie, i dlatego poprosiłeś mnie, abym poczekała na was w twoim łóżku.

Pokręcił głową.

- Sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana.

- Może mi jednak powiesz, o co chodzi?

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Elisę intensywnie, jakby rozważał jej propozycję.

- Dobrze. - Wziął głęboki oddech. - Przylecieli na Jamajkę w zeszłym miesiącu. Bobby prowadzi negocjacje w sprawie budowy kompleksu hotelowego. Organizuje przetargi, szuka wykonawców i podwykonawców...

- Mów dalej!

- Bess czuła się samotna. Nie chciała wracać do pustego domu w Oklahomie. Więc starałem się dotrzymać jej towarzystwa, zapewnić rozrywkę. - Znów urwał. Po chwili zmusił się, by kontynuować. - Kilka dni temu sytuacja zaczęła wymykać się spod kontroli. Wystraszyłem się. Zaczęłem się nerwowo zastanawiać, co robić, i w końcu powiedziałem Bess, że jestem związany z tobą. Gdybyś nie przysłała mi listu z informacją, że dziś wracasz, pewnie próbowałbym się przed nią ukryć albo co. A tak poprosiłem cię o sąsiedzką przysługę i specjalnie sprowadziłem do domu Bess. Żeby przyłapała cię w moim łóżku.

- Hm, w takim razie szkoda, że się nie rozebrałam do rosołu - rzekła lekkim tonem Elissa, posyłając mu szelmowski uśmiech. - Wyobrażasz sobie? Ja golusienka, wyciągnięta rozkosznie na atlasowym prześcieradle. Dopiero by jej oko zbiegło!

O dziwo, na myśl o nagiej Elissie Kingowi zrobiło się gorąco. Nagle uświadomił sobie, że nigdy nie myślał o niej jako o kobiecie. Była taka młoda, taka ufna i naiwna. Traktował ją jak młodszą siostrę. Teraz, wodząc spojrzeniem po jej ciele, zobaczył, że w cienkiej koszuli nocnej wygląda bardzo seksownie. Już nie widział w niej siostry, lecz niezwykle ponętą kobietę. Zamrugął. Psiakość, starzeję się, pomyślał. Hormony wyczyniały z nim jakieś dziwne rzeczy. Chyba że strach przed Bess odebrał mu rozum. Starając się odzyskać równowagę, zacisnął ręce. na ramionach Elissy. To był błąd. Ramiona miała nagie.

Podskoczyła. Kontakt fizyczny między nimi należał do rzadkości. Zdziwiła się, jak dużą przyjemność sprawia jej dotyk jego dłoni.

- Na szczęście podstęp i tak się udał - powiedział cicho. - Przynajmniej na razie nie muszę się niczego obawiać... Słuchaj, przyłączysz się do nas na drinka? - Popatrzył na nią błagalnie, jakby wciąż bardzo potrzebował jej pomocy. - Na godzinkę, dopóki nie pojawi się Bobby, co?

- Jasne. - Uśmiechnęła się szeroko. - Od czego są przyjaciele?

Zastanawiała się, co tak naprawdę Kingiem powoduje: czy chce się chronić przed umizgami ze strony bratowej, czy również przed samym sobą? Nie potrafiła odgadnąć; miał twarz pokerzysty i chował emocje za kamienną maską. Czasem wydawało jej się, że zna go dobrze, kiedy indziej zaś, że ma do czynienia z całkiem obcym człowiekiem.

- King... - Usiłowała przeniknąć maskę, zobaczyć, co się pod nią kryje. - Czy Bess się w tobie kocha?

- Myślę, że ona sama nie bardzo wie, co czuje - odparł spięty. - Jest samotna, nudzi się, chyba się trochę boi. Bobby za często wyjeżdża, zostawiając ją samą. Nie mam pojęcia, czy Bess naprawdę chodzi o mnie, czy próbuje mnie wykorzystać, aby zwrócić na siebie uwagę swojego męża.

Wolał nie ryzykować, nie kusić losu. Dlatego postanowił działać, zanim będzie za późno. Skoro teraz było mu trudno oprzeć się Bess... No ale o tym nie zamierzał mówić Elissie.

Owszem, od samego początku darzył sympatią swoją bratową. Mało kto z jej obecnego kręgu towarzyskiego wiedział, jak ciężko jej się żyło. Miała ojca, który nie stronił od alkoholu, i matkę, która stale chodziła w ciąży. Kiedy Bobby przywiózł Bess do domu i oznajmił, że się pobierają, biedna dziewczyna nie miała ani jednej porządnej sukienki. Już wtedy King polubił drobną nieśmiałą blondynkę; od dziesięciu lat zajmowała ważne miejsce w jego sercu. Ale czy nadal darzył ją braterskim uczuciem? Czy było to coś więcej?

Elissa zauważyła tęsknotę i smutek w oczach Kinga.

- Czy kiedykolwiek coś was łączyło? - spytała.

- Ciebie i Bess? Zanim jeszcze poznała Bobby'ego?

Pokręcił przecząco głową.

- Miała osiemnaście lat, kiedy za niego wyszła. On też, są w jednym wieku. - Wzruszył ramionami.

- Jestem jedenaście lat od nich starszy. Poza tym Bobby pierwszy ją spotkał. - Roześmiał się, ale po chwili spoważniał. - Wtedy, na początku małżeństwa, kiedy Bobby dopiero wspinał się po szczeblach kariery, byli sobie bardzo bliscy. Z czasem przywykli do życia w dostatku. Teraz jednak, gdy w przemyśle naftowym nastąpił kryzys, pogorszyła się ich sytuacja finansowa. Bobby haruje jak dziki wół. Boi się, że Bess nie będzie go chciała, jeżeli nie zdoła zapewnić jej życia na dotychczasowym poziomie. Skupiony jest na pracy, na zdobywaniu nowych klientów i nowych kontraktów, ma coraz mniej czasu dla żony, więc ona myśli, że jemu już na niej nie zależy.

- Błędne koło.

- A żebyś wiedziała. - Westchnął ciężko. - Nie mam pojęcia, jak ja się w to wszystko wplątałem.

- Zmarszczył czoło, jakby usiłował sobie coś przypomnieć. - Przez pierwszych dziesięć lat małżeństwa wiodło im się całkiem nieźle. Niczego im nie brakowało. Czasem Bess żartowała, że jeśli kiedykolwiek zbankrutują, to ona odejdzie. Że drugi raz nie zdierży takiej biedy, jaką cierpiała w dzieciństwie. Nie mówiła tego serio, ale Bobby wszystko przyjmuje dosłownie. Zresztą niewiele z sobą obecnie rozmawiają. W każdym razie pomogłem Bobby'emu nawiązać kontakty w branży nieruchomości na Jamajce. Dwa miesiące temu przyjechali tu oboje. Bobby zasuwa od rana do wieczora, a Bess się nudzi. Poza mną nikogo więcej tu nie zna. Z początku podejrzewałem, że spotykając się ze mną, chciała wzbudzić zazdrość męża. Ale sytuacja się trochę skomplikowała. - Uśmiechnął się nieporadnie. - Zawsze lubiłem Bess, no i... w końcu jestem tylko człowiekiem. Rozumiesz, co mam na myśli? Ale nie chcę nikogo skrzywdzić. Dlatego potrzebuję twojej pomocy.

- To znaczy, mam udawać twoją dziewczynę?

- No właśnie - przyznał. - Aha, dwa ostatnie miesiące spędziłeś w Stanach, bo się strasznie posprzeczailiśmy. Ale teraz już sobie wszystko wyjaśniliśmy. Myślimy o wspólnej przyszłości.

- Proszę, proszę. - Uśmiechnęła się szeroko. - Innymi słowy, jesteście kochankami?

- Zgadza się. - Wyszczерzył zęby. - Większość czasu spędzamy w łóżku, uprawiając szalony seks.

- Jak miło. - Wybuchnęła śmiechem. - Czyli opowiemy Bess o moich rodzicach misjonarzach i jak sprowadziłeś mnie, niewinną istotę, na drogę rozpusty i grzechu.

Jęknął.

- Och, nie! Proszę cię, nie wspominaj jej o rodzicach, a przynajmniej nie mów, czym się zajmują.

- No dobra. Mam tylko nadzieję, że nie zaczniesz zadawać mi krępujących pytań.

- Postaram się nie zostawiać was samych - obiecał. - Liczę na ciebie, mała. Musisz wybawić mnie z opresji - dodał lekkim tonem, w którym kryła się jednak błagalna nuta. - Różnie bywało między mną a Bobbym, ale ostatnio nasze relacje są świetne. Nie chcę niszczyć jego związku, odbierać mu kobiety. Jemu na niej naprawdę zależy.

- W porządku. Zagram rolę twojej narzeczonej. Ale masz trzy tygodnie na to, żeby przekonać Bess, jak bardzo mnie kochasz. Bo za trzy tygodnie muszę wrócić do Stanów.

- Do tego czasu oni wyjadą. Mam nadzieję - dodał. - Bo dłużej tego nie wytrzymam.

Całe szczęście, że zobaczyłem u ciebie światła. Bobby prosił mnie, abym odebrał Bess z ich domu. Ledwo zdążyłem do ciebie zadzwonić; nawet nie miałem czasu, żeby ci cokolwiek tłumaczyć.

- A wiesz, że początkowo zamierzałam wrócić na Jamajkę dopiero za dwa tygodnie?

- Aż się boję myśleć, jak by się do tego czasu sprawy potoczyły - przyznał.

Przyjrzała mu się uważnie.

- No, głowa do góry. Wybawię cię z opresji. - Nagle przypomniała sobie, że King wciąż ściskają za ramiona. Cofnęła się. - Hm, nie widziałeś gdzieś mojej peleryny? Takiej czerwonej, z dużą literą S na plecach?

- Dobra, dobra, supermenko. Poradzisz sobie i bez peleryny. Po prostu trzymaj mnie za rękę i...

- Tę z rolexem i brylantem? Uważaj, żebym ich nie zwędziła. Jeszcze nie jestem milionerką.

Roześmiał się.

- Ale będziesz. Mogę się założyć. - Zerknął na drzwi. - No, wskakuj w ubranie. Poczekam na ciebie.

O rany, musi być z nim bardzo kiepsko, pomyślała Elissa, skoro boi się wyjść bez obstawy do salonu.

- Głowa do góry - zażartowała. - Znam karate, więc nie musisz się obawiać o swoją cnotę. Jeżeli Bess tylko spróbuje cię rozebrać, choćby wzrokiem, będzie miała do czynienia ze mną.

Wybuchnął śmiechem. Z początku uważał, że jego nowa sąsiadka to prawdziwe dziwadło. To znaczy, wciąż tak uważał, ale była niegroźną ekscentryczką o gołęxim sercu. Teraz miał tego najlepszy przykład.

- Miła z ciebie dziewczyna, wiesz?

- Miła? - Pokazała mu język. - Niech ci będzie. Ja ciebie też lubię.

Zgarnęła z fotela ubranie i skierowała się do łazienki.

- Wstydzisz się mnie? - spytał nieoczekiwanie, oparty niedbale o drzwi. - Dlatego idziesz do łazienki?

- Owszem - przyznała z nerwowym śmiechem. - Nie jestem tak wyzwolona ani odważna, jak ci się wydaje. Poza lekarzem rodzinnym żaden mężczyzna nie widział mnie nago.

Jej słowa wprawiły go w osłupienie.

- Żaden? Nigdy?

- Nigdy, żaden - powtórzyła z naciskiem, świadomie zdradzając mu prawdę o sobie.

Zmarszczył czoło. Ponieważ nie dążyła do kontaktów fizycznych, przeciwnie, raczej się ich wystrzegала, przyjął, że się zniechęciła do miłości, że ktoś ją porzucił albo skrzywdził, że przeżyła wielki zawód. Jakoś nie przyszło mu do głowy, że nigdy dotąd nie miała kochanka.

- Dlaczego? - spytał wprost, z typową dla siebie szczerością.

- Mój ojciec jest pastorem. Wcześniej, kiedy byłem dzieckiem, obydwójce pracowali jako misjonarze w Brazylii. Jak się wyrasta w takiej atmosferze, trudno nagle się zmienić, zapomnieć o tym, co ci wpajano przez całe życie, i włączyć się w nurt rewolucji seksualnej.

Więcej dowiedział się o niej w ciągu ostatnich dziesięciu minut niż w ciągu dwóch lat znajomości. Przyglądał się jej z uwagą, ogarniając spojrzeniem ponętne ciało osłonięte skąpą koszulą nocną. Piersi miała duże, jędrne, talię szczupłą, biodra ładnie zaokrąglone, długie nogi. I śliczną twarz. Hm, lubiła flirtować, prowokować, ale to była tylko gra. Pozory. Przypomniał sobie, jak cofała się krok lub dwa, kiedy ktoś - mężczyzna - podchodził do niej zbyt blisko.

- No tak - mruknął.

- Co: no tak?

- Zawsze wydawałaś mi się wyzwolona, bez zahamowań. Nie zachowujesz się jak dziewczica. A jednak...

- Na miłość boską! - przerwała mu. - A niby jak się zachowuje dziewczica? Staje na krawędzi wulkanu i grozi, że skoczy w kipiącą lawę?

Mimo trapiących go kłopotów King nie wytrzymał i roześmiał się wesoło. Zdał sobie sprawę, że w towarzystwie Elissy śmieje się częściej niż kiedykolwiek przedtem. Co prawda życie go nie rozpieszczało. Jako półkrwi Indianin dorastał w dwóch światach: białych i Indian. I w obu walczył o swój honor. Większość ludzi nie orientowała się, że on i Bobby mieli dwóch różnych ojców.

Ojcem Bobby'ego był bogaty teksaski nafciarz, który obu chłopcom po równo zapisał w spadku swój majątek. Natomiast jego ojciec był Apaczem z dziada pradziada, którego próba wpasowania się w świat swojej białej żony okazała się totalnym fiaskiem. Tylko w książkach ludzie, których wszystko różni, status społeczny, finansowy, potrafią pokonać przeszkody, w prawdziwym życiu to się rzadko udaje. Ojciec Kinga nie podołał problemom; wyszedł z domu podczas któregoś z kolejnych przyjęć wydawanych przez żonę i więcej nie wrócił. Rozpłynął się w powietrzu. King nigdy więcej go nie widział. Matka wyszła ponownie za mąż; kiedy urodził się Bobby, uczucia macierzyńskie przelała na młodszego

syna. O starszym zapomniała. King o wszystko musiał w życiu walczyć. Pod wieloma względami ciągle walczył.

- Wiesz, rzadko się śmiejesz. Właściwie to prawie wcale - powiedziała Elissa, przyciskając ubranie do piersi.

- Nie przesadzaj, czasem mi się zdarza. Zwłaszcza kiedy jestem z tobą - dodał. - No, idź się ubrać. Zaczekam na ciebie.

Jeszcze przez chwilę wpatrywała się w Kinga, usiłując rozszyfrować wyraz znużenia na jego twarzy. Czuła, że coś jeszcze go trapi, nie tylko problem z Bess. Ciekawe, czy kiedykolwiek przeszkadzało mu, że pochodzi z dwóch światów, dwóch różnych kultur. Wiedziała, że w jego żyłach płynie indiańska krew.

Kiedyś, jak zwykle nie bacząc na konwenanse, spytała, dlaczego ma tak śniadą cerę. Odpowiedział krótko, po czym szybko zmienił temat; wyraźnie nie chciał rozmawiać o ojcu. Był skryty, małomówny, tajemniczy.

Posławszy mu uśmiech, Elissa znikła w łazience. Włożyła strój własnego projektu, czarny, jednoczęściowy, głęboko wycięty, a pod spód czerwony gorset. Tylko przy Kingu czuła się na tyle swobodnie, aby wystąpić w czymś tak odważnym. Tak, przy nim grała rolę wyrafinowanej prowokatorki. Uśmiechając się do odbicia w lustrze, przeczesła szczotką długie włosy, po czym nagle zreflektowała się, że szminkę zostawiła w torebce, więc wróciła po nią do sypialni.

- Kurczę blade - mruknęła, wysypując zawartość torebki na łóżko. - Nie wzięłam szminki.

Popatrzyła wymownie na Kinga, jak zwykle licząc, że domyśli się, o co jej chodzi. Nie zawiodła się.

- Przykro mi, mała, nie używam takich rzeczy - oznajmił ironicznie. - Naprawdę musisz malować usta?

Oderwał plecy od drzwi i z papierosem w dłoni - rzadko palił, ale dzisiejszy wieczór wytrącił go z równowagi - ruszył w jej kierunku.

- Nie chcę za bardzo odstawać od twojej seksownej bratowej.

Przystanął koło Elissy i powiódł wzrokiem po jej szczupłym ciele.

- A nie sądzisz, że nawet gdybyś pomalowała sobie usta, to całując cię, starłbym szminkę?

Dziwne drapieżne spojrzenie, jakim ją omiółł, sprawiło, że serce skoczyło jej do gardła. Najpierw długo i badawczo wpatrywał się w twarz Elissy, po czym wolno przesunął wzrok, zatrzymując go na jej piersiach. Zaczęła żałować, że ma tak duży dekolt. Wcześniej ,

kiedy była w kusej koszuli nocnej, nie zwracał na nią uwagi, a teraz nagle... Hm.

- Twoja bratowa na nas czeka. To niegrzecznie zostawiać ją samą - powiedziała.

Po raz pierwszy w życiu poczuła się przy Kingu spięta. Zerkając na niego spod oka, ruszyła w stronę drzwi. Jej pewność siebie zaczęła raptownie maleć. Jak zwykle, gdy mężczyzna wykazywał nią zainteresowanie, wycofywała się, zamykała w sobie.

Błyskawicznie wyciągnął rękę i zacisnął wokół jej talii, tak że nie była w stanie wykonać kolejnego kroku. Kontakt fizyczny pomiędzy nimi był czymś nowym, nieoczekiwanym i dość przerażającym. Zdezorientowana utkwiała oczy w jego twarzy.

- Co robisz? - spytała nerwowo.

- Sprawiasz wrażenie takiej... nieskazitelnej - mruknął. - Bess nigdy nie uwierzy, że jesteśmy kochankami.

- Hm, a tak lepiej? - Potargala ręką włosy. Potrząsnął głową.

- Nie, wciąż za mało.

Przeniósł spojrzenie z jej niebieskich oczu na pełne, miękkie wargi i po raz pierwszy w życiu zaczął się zastanawiać, jak by to było, gdyby je pocałował. Elissa poczuła, jak jego palce mocniej ściskają jej talię.

- Ani się waż, potworze - ostrzegła go ze śmiechem. - Pamiętaj, że gramy. Że to wszystko jest zabawą, farsą.

Uniósł brwi.

- Boisz się mnie, mała? - spytał tonem, jakiego nigdy u niego nie słyszała. Ciepłym, zmysłowym, jakby próbował ją uwieść.

- Nie w tym rzecz - odparła. - Odstawiamy przedstawienie na użytek twojej bratowej. Nie myl iluzji z rzeczywistością, King. Poza wszystkim innym nie mam zamiaru zastępować ci Bess.

Twarz Kinga stężała.

- Wcale cię o to nie prosiłem - rzekł, zabierając rękę.

- No właśnie. Więc póki tylko udajemy, wszystko będzie dobrze - oznajmiła lekko, jakby nic się nie wydarzyło.

Dotyk i bliskość Kinga sprawiły, że drżała na całym ciele. A od cierpkiego aromatu drogiej wody kolońskiej kręciło się jej w głowie. Wiedziała, że musi się otrząsnąć, wziąć w garść, czym prędzej więc zmieniła temat.

- Jesteście do siebie podobni, ty i Bobby? - spytała.

- Bo nigdy go nie spotkałam. Zawsze kiedy przylatywał na Jamajkę, ja akurat byłam w Stanach. Mijaliśmy się.

Zaciągnął się papierosem.

- Nie, nie jesteśmy podobni - odparł po chwili.

- Zresztą wkrótce sama się przekonasz.

Zmusiła wargi do uśmiechu.

- Hej, nie denerwuj się - powiedziała, starając się rozproszyc jego obawy. - Niedługo wrócą do Oklahomy, a ty odzyskasz spokój.

Wzdychając głośno, zgasił papierosa, po czym wsunął ręce do kieszeni.

- Czuję się, jakbym był między młotem a kowadłem - przyznał niespodziewanie, wpatrując się w drzwi. - Nienawidzę tego.

- A Bobby... naprawdę nie zwraca na żonę uwagi? Żyje obok, nie dostrzegając jej potrzeb?

- Wiesz, on jest strasznie ambitny. Uwielbia rywalizować. Nigdy nie zadowala się drugim miejscem. Kiedy spadła cena ropy, obaj musieliśmy rozszerzyć pole działania. Ja miałem trochę więcej szczęścia niż on. Bobby nie może się z tym pogodzić. Pracuje bez wytchnienia, żeby tylko mi dorównać. Nic innego się nie liczy. Bess padła ofiarą jego nadmiernych ambicji.

- Mają dzieci? Pokręcił smutno głową.

- Bobby nalegał, żeby się wstrzymać, dopóki nie staną na nogi.

- Ale chyba już stanęli?

- Owszem, lecz grunt, na którym stoją, wciąż jest grząski. Wiesz, przyzwyczaili się do innego życia, brali mnóstwo kredytów. Bess ma brylanty, drogie sportowe auto, ale wszystko może jutro stracić. Żyją w ciągłej niepewności. Bobby boi się o przyszłość, dlatego tak haruje. Dzięki tym kontraktom na Jamajce może odnieść oszałamiający sukces lub koszmarną porażkę, jedno z dwojga. I dobrze o tym wie.

Elissa milczała. Zrobiło jej się żal Bess. To chyba najgorsze, co może spotkać żonę, pomyślała: mieć męża, który cię w ogóle nie zauważa. Jej rodzice nigdy się nie rozstawali; byli razem nawet wtedy, gdy zajmowali się różnymi rzeczami. Może dzieliła ich pewna - nieduża - odległość, ale kiedy się na nich patrzyło, widać było, że stanowią jedność.

- No dobrze, niczego mądrego nie wymyślimy - rzekł po chwili King. - Czyli mogę na ciebie liczyć? Wcielisz się w rolę mojej narzeczonej?

- Pewnie. Od dziecka marzyłam o tym, żeby być aktorką. - Przyłożyła rękę do serca. - Och, Romeo, Romeo, miejże na mnie baczenie!

- Wariatka! - Roześmiał się pod nosem. - Wiesz, nie potrafię cię rozgryźć. - Zmrużył oczy. - I nie rozumiem, jakim cudem uchowałeś się w cnoście. Jak to możliwe, że żaden

przystojny miody człowiek nie próbował cię uwieść?

Wzruszyła ramionami.

- Większości przystojnych „młodych ludzi raczej nie zależy na uwodzeniu córki pastora. - Oczy lśniły jej wesoło. - Kiedyś zbuntowałam się przeciwko rodzicom i o mało nie wpakowałam się w tarapaty. Najadłam się strachu, nabawiłam strasznych wyrzutów sumienia, ale potem znów byłam grzeczna.

- W tarapaty, powiadasz? Ale dziewictwa nie straciłaś?

- Trudno w jeden wieczór tak całkiem zapomnieć o tym, co ci rodzice wbijali do głowy przez dwadzieścia lat - odparła. - Gdybym miała stracić dziewictwo, to chciałabym z kimś takim jak ty.

Zastygł w bezruchu. Serce przestało mu bić. Jego ciało zareagowało szokiem. Nie wiedział, co powiedzieć.

Zaskoczył ją własny tupet; takiej odwagi nigdy by się po sobie nie spodziewała. Kamienna twarz Kinga nie zdradzała żadnych emocji.

- Przepraszam. Nie chciałam cię wprawiać w zakłopotanie. Po prostu chodziło mi o to, że jesteś wyjątkowym człowiekiem. Takim, który nigdy nie skrzywdziłby kobiety, żeby podbudować swoje ego. - Elissa westchnęła głośno. - Podejrzewam, że ty więcej zdołałeś zapomnieć o seksie, niż ja kiedykolwiek się nauczyć.

- Pewnie masz rację, moja droga - przyznał, wpatrując się intensywnie w jej zawstydzoną minę. Po chwili ujął ją za rękę. - Chodźmy do salonu.

Jego dłoń sprawiła, że przeszył ją dreszcz. Podniosła głowę i napotkała płomienne spojrzenie Kinga. To było niesamowite. Nigdy dotąd czegoś takiego nie czuła. Serce natychmiast zaczęło walić jej miotem.

- Co? Atak, dobrze, chodźmy - odrzekła, nieobecna myślami. Miał takie piękne usta! Nie mogła oderwać od nich oczu.

Delikatnie pogładził ją po włosach. Zauważył zdumiony, że pod wpływem jego dotyku Elissa zadrżała. Opuścił niżej wzrok i stwierdził, że chyba nie włożyła stanika. Poczł przemożną chęć przyciśnięcia dłoni do jej piersi. Pragnął poznać smak jej ust, poczuć, jak jej biodra przylegają do jego bioder. Niemal wystraszył się własnych myśli.

- Wolałabym, żebyś mi się tak nie przyglądał - powiedziała ze szczerością, którą podziwiał. - Twój świdrujący wzrok wprawia mnie w dygot.

Przeniósł spojrzenie wyżej, ku jej twarzy.

- To znaczy, wolałabyś, żebym się nie wpatrywał w twoje piersi, tak? - spytał łagodnie.

Zdumiona otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Nigdy dotąd nie rozmawiał z nią w ten sposób.

Zreflektował się, kiedy było już za późno. Psiakrew! Powinien był się ugryźć w język. Co mu strzeliło do głowy? Przecież to jest Elissa, jego kumpelka. To Bess wywołuje w nim niepożądane emocje. Przymknął na moment oczy. Zastanawiał się, dlaczego teraz po raz pierwszy, odkąd ją poznał, dojrzał w Elissie dojrzałą kobietę obdarzoną fantastycznym ciałem?

- Przepraszam - szepnął. Wypuścił z ręki jej dłoń, po czym odwrócił się i zapalił kolejnego papierosa.

- Słuchaj, muszę się jakoś z tego wyplątać. A sytuacja jest o wiele bardziej skomplikowana, niż sądziłem.

Chodź, miejmy to już z głowy.

- W porządku.

Postąpiła krok w stronę drzwi. Dziesiątki myśli przebiegały jej przez głowę. Może King coś wypił? Może za dużo? To by tłumaczyło jego dziwne zachowanie. A może Bess budziła w nim takie pożądanie, że dostał pomieszania zmysłów? Tak, na pewno o to chodzi. Obraz Bess przysłaniał mu resztę świata. Patrząc na nią, Elisę, widział Bess. Nie ma czego się obawiać; przecież nie zamierza jej napastować.

- Nie rozmyślałaś się? - spytał, przystając w progu.

- Nie wygłupiaj się.

- No dobra. - Westchnął. - Przekonajmy się, czy uda nam się nabrać Bess i Bobby'ego.

Ponownie wyciągnął do niej rękę. Elissa się zawahała, po czym ufnie podała mu swoją.

- Na pewno się uda. - Zatrzepotała zalotnie rzęsami. - Och, Kingston, uwielbiam cię! Jesteś taki przystojny.

Wybuchnął śmiechem.

- Nie trwój swojego talentu. To Bess masz zamydląć oczy, a nie mnie.

- Próbowałam wczuć się w rolę. - Wzruszyła ramionami. - Idź pierwszy - poprosiła cicho.

Bess siedziała na brzegu fotela, zwrócona twarzą do holu. Na ich widok zmrużyła oczy. Dopiero po chwili zdołała zetrzeć z twarzy wyraz wrogości.

- Nie wiedziałam, że King ma dziewczynę. - Uśmiechnęła się z wyższością. - Dopiero dziś mi o tobie wspomniał. Powiedział, że się pokłóciliście i że wyjechałaś na Florydę. Ale widzę, że się pogodziliście.

- O tak. W jakże cudowny sposób, prawda, kochanie? - Elissa rzuciła Kingowi uwodzicielskie spojrzenie.

Roześmiał się ciepło.

- W najcudowniejszy z możliwych - przyznał. Wyraźnie unikał patrzenia na Bess.

- Gdzie mieszkasz na Florydzie? - ciągnęła Bess.

- Większość czasu spędzam w Miami - odparła Elissa. Puściwszy rękę Kinga, uśmiechnęła się do rywalki. - A ty jesteś żoną brata Kinga?

- Tak. - Bess spojrzała na kieliszek, który trzymała w dłoni. - Jestem żoną Bobby'ego.

- Super laska! - zaskrzeczał nagle Wódz, po czym zaczął chodzić po klatce, cmokając i pogwizdując z aprobatą.

Bess rozciągnęła wargi w nieco wymuszonym uśmiechu.

- Ale z ciebie podrywacz - powiedziała do papugi. Elissa odprężyła się. Może ona wcale nie jest taka zła? Przynajmniej lubi papugi, a to już coś.

- On kocha kobiety - wyjaśniła. - Ale najbardziej w świecie kocha Kinga. Kiedy go stąd zabieram, strasznie za nim tęskni.

- To twój ptak? - zdziwiła się Bess.

- Tak. King się nim opiekuje, kiedy muszę lecieć do Stanów. Wróciłam dopiero dziś rano, więc jeszcze nie zdążyłam zabrać Wodza do siebie.

King posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Napijesz się czegoś?

- Chętnie - odparła Elissa, bez trudu odczytując spojrzenie Kinga. Prosił ją, by niepotrzebnie za dużo o sobie nie mówiła. - A ty, Bess, masz jakieś zwierzęta? Psa, kota?

- Niestety. - Blondynka pokręciła głową. - Ani psa, ani kota, ani dzieci. - W jej głosie pojawiła się nuta smutku. - Mam tylko męża - dodała ze śmiechem. - Tyle że ostatnio rzadko go widuję.

- Takie nastaly czasy, Bess - rzekł King. - Jeśli Bobby zwolni tempo, stracisz swoje brylanty.

- Nie dla brylantów go poślubiłam, ale on nie chce przyjąć tego do wiadomości. - Z tęsknotą w oczach popatrzyła na Kinga. - Pamiętasz, jak to było kiedyś? Na samym początku? Chodziliśmy z Bobbym do wesołych miasteczek i godzinami jeździliśmy na różnych karuzelach. Czasem do nas dołączałeś; brałeś wolne popołudnie i w trójkę opychaliśmy się lodami, watą na patyku...

- Nie warto wzdychać do przeszłości - powiedział łagodnie, wręczając Elissie wódkę z tonikiem.

- A tym bardziej do przyszłości - oznajmiła smętnie Bess. - Całymi dniami przesiaduję sama w pokojach hotelowych. Albo w domu. - Utkwiła wzrok w szklance, z której upiła łyk. - Aż dziw, że jeszcze nie popadłam w alkoholizm.

- A nie masz pracy albo jakiegoś hobby? Czegoś, czym mogłabyś się zająć? - spytała Elissa, po czym widząc zrezygnowaną minę Bess, dodała pośpiesznie: - Przepraszam, to zabrzmiało, jakbym cię krytykowała, ale nie o to mi chodziło. Po prostu pomyślałam sobie, że gdybyś miała jakieś ciekawe zajęcie, nie czułabyś się taka opuszczona.

- To prawda - przyznała Bess. - Ale ja nic nie umiem robić. Umiem tylko być żoną. Pobraliśmy się z Bobbym zaraz po maturze, więc...

- Ależ co ty mówisz! - oburzyła się Elissa. - Każdy coś potrafi. Ten maluje, tamten pisze wiersze, ta pięknie haftuje, a tamta gra na instrumencie...

- Kiedyś grałam na pianinie - przypomniała sobie Bess. Popatrzyła z zadumą na swoje dłonie. - Nawet nieźle mi to szło. Ale Bobby narzekał, że go zaniedbuję, że za dużo czasu poświęcam muzyce. - Roześmiała się gorzko. - Teraz role się odwróciły.

- Zawsze chciałam na czymś grać. - Elissa zerknęła na kamienną twarz Kinga. Miała nadzieję, że uda jej się choć w minimalnym stopniu rozładować napięcie, jakie wywołały ponure słowa blondynki.

- A ty? Zajmujesz się modą, prawda? - spytała Bess, patrząc z podziwem na strój Elissy. - Sama to zaprojektowałaś?

- Tak. Podoba ci się? Na ogół wszystkie swoje projekty pokazuję rodzicom - trajkotała Elissa. - Akurat tego jeszcze nie widzieli. Byliby... - urwała, znów czując na sobie ostrzegawcze spojrzenie Kinga - zachwyceni - dokończyła cicho. - Przynajmniej mam nadzieję.

- Oczywiście, że byliby zachwyceni - wtrącił pośpiesznie King. - Są z ciebie bardzo dumni.

- Czym się zajmują? - spytała uprzejmie Bess, podnosząc kieliszek do ust.

Elissa przygryzła wargę.

- Są... są znawcami historii starożytnej - odparła zgodnie z prawdą, bo czymże jest Biblia, jeśli nie zapisem dziejów ludzkości?

- To ciekawe. - Bess opróżniła kieliszek, po czym odrzuciwszy w tył włosy, spojrzała na wysadzany brylancikami zegarek zdobiący jej szczupły nadgarstek. - Bobby znów się spóźnia - mruknęła. - Kolejne służbowe spotkanie, które się przeciąga. Przynajmniej on się tak tłumaczy. - Pokręciła głową. - Szkoda, że nie jestem jego aktówką. Nie rozstawałby się ze mną ani na moment.

- Musisz uzbroić się w cierpliwość, Bess. Niestety szukanie podwykonawców i zawieranie z nimi umów jest niezwykle czasochłonne - wyjaśnił King. - Rządowi Jamajki zależy na zagranicznych inwestycjach. Przy budowie kompleksu hotelowego, którym Bobby się zajmuje, będzie pracowało mnóstwo ludzi, to wspomże miejscową gospodarkę. Jednakże takie rzeczy wymagają czasu. Umowy nie mogą być zawierane na chybcika. Trzeba wszystko robić dokładnie, w sposób przemyślany.

- Ale to już trwa tyle tygodni - jęknęła Bess.

- Niedługo się skończy i wrócicie do Oklahoma City.

- Masz rację - przyznała ponuro Bess. - Nie mogę się doczekać. Zamiast gapić się na ściany hotelowe, będę mogła gapić się na ściany we własnym domu. - Utkwiła wzrok w twarzy Kinga. - A ty, Kingston, coraz rzadziej nas odwiedzasz w Stanach. Większość czasu spędzasz tu na wyspie.

Poruszył szklanką; pływające w whisky kostki lodu zabrzączały. Drugą rękę wsunął do kieszeni.

- Lubię Jamajkę - rzekł. - Nawet bardzo - dodał, spoglądając wymownie na Elisę.

Bess wciągnęła głośno powietrze.

- Możesz mi nalać jeszcze jednego drinka? - poprosiła.

- Chyba już dość wypiłaś - odparł.

Wziął od niej pustą szklankę i odstawił na bok. Bess nie zaprotestowała. Siedziała z rękami na kolanach i ze zrezygnowanym wyrazem twarzy.

Elissa nerwowo zastanawiała się, co zrobić, aby poprawić wszystkim nastrój, kiedy nagle zobaczyła samochód jadący krętą piaszczystą drogą. Po chwili rozległ się dźwięk klaksonu.

- To Bobby - stwierdziła bez większego entuzjazmu w głosie Bess.

King skierował się do drzwi. Bess odprowadziła go wzrokiem.

- Jaki jest twój mąż? - spytała Elissa, próbując odwrócić jej uwagę od Kinga.

- Słucham? - Blondynka zamrugła oczami. - Bobby? Bobby jest... hm, biznesmenem.

Fizycznie różni się od Kingstona, mimo że mieli tę samą matkę. Ale ojciec Kinga był Indianinem.

- Tak, wiem. - Elissa uśmiechnęła się. - Jesteś bardzo ładna, Bess.

Jasnowłosa kobieta popatrzyła na nią zdumiona.

- A ty bardzo szczerą i bezpośrednią.

- Szczerą popłaca. Poza tym nie trzeba tracić czasu na wymyślanie kłamstw.

Powiedz, jak się poznaliście? Ty i Bobby?

Bess roześmiała się cicho.

- Zaskakujesz mnie. Jak się poznaliśmy? W szkole. Bobby był głównym rozgrywającym w drużynie futbolowej, a ja cheerleaderką.

- King wspomniał mi, że wzięliście z Bobbym ślub dziesięć lat temu, a jednak nie macie dzieci. Nie kusi cię powiększenie rodziny?

Westchnąwszy ciężko, Bess wbiła wzrok w buty.

- Na to trzeba czasu, a Bobby nigdy go nie ma. Albo całymi dniami siedzi w biurze, albo godzinami rozmawia przez telefon. - Gniewnym ruchem odgarnęła z twarzy włosy. - Nie przypuszczałam, że tak się wszystko potoczy. Myślałam, że... Zresztą, na co komu dzieci? - Zmieniła pozycję na fotelu. Unikała patrzenia Elissie w oczy. - Dzieci burzą ład, wprowadzając zamęt w życiu. Natomiast chętnie wróciłabym do gry na pianinie. - Zawahała się. - Z drugiej strony to by przeszkadzało Bobby'emu, kiedy pracowałby w domu.

- To smutne - powiedziała Elissa. - Kobieta, tak samo jak mężczyzna, powinna czuć się spełniona.

Bess zmarszczyła czoło.

- Przyznam się, że zaskoczyło mnie twoje pytanie, czy nie mam jakiegoś hobby. Jakoś nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy, że mogłabym robić coś dla własnej przyjemności...

Zza drzwi dobiegały męskie głosy. Elissa odetchnęła z ulgą, szczęśliwa, że Bobby z Kingiem lada moment pojawią się w salonie. Prowadzenie rozmowy z Bess okazało się trudniejsze, niż sądziła. Niby nie powinno jej przeszkadzać, że King był o krok od zakochania się w tej zgorzkniałej, zagubionej kobiecie, a jednak bardzo przeszkadzało.

- Od kiedy ty i Kingston... to znaczy, jak długo jesteście razem? - spytała Bess. W jej głosie słychać było napięcie.

- Hm...

Elissa zawahała się. Na potrafiła kłamać. Na szczęście zanim musiała cokolwiek powiedzieć, do salonu wszedł King z niższym od siebie o pół głowy mężczyzną.

- No, wreszcie jesteś - rzekła Bess, patrząc na męża. Po chwili odwróciła wzrok. - I co? Udało się? Masz to, na czym ci tak zależało?

Pytanie brzmiało niewinnie, ale w głosie Bess Elissa wyczuła oskarżycielską nutę. Hm, może Bess nie ufa mężowi? Może podejrzewa, że sprawy służbowe są jedynie przykrywką, próbą zamydlenia oczu łatwowernej żonie.

- Oczywiście - odparł Bobby lekko urażonym tonem.

Elissa przyjrzała mu się uważnie. Był atrakcyjnym, dobrze zbudowanym mężczyzną o

ciemnoblond włosach i niebieskich oczach, ale zupełnie nie przypominał Kinga. W sumie sprawiał całkiem sympatyczne wrażenie, choć z twarzą pociętą głębokimi bruzdami wyglądał na człowieka starszego, niż był w rzeczywistości, i bardzo zmęczonego.

- Twój mąż, Bess, zatwierdził podwykonawców - oznajmił z dumą King. - W dodatku zmieścił się w przewidzianym budżecie. Któregoś dnia znów będziesz bardzo bogatą kobietą.

- Wspaniale - mruknęła Bess. - Zaraz polecę i kupię sobie nowe norki.

- Pamiętaj o solidnej klatce i grubych rękawicach - wtrąciła Elissa.

Bess zmarszczyła czoło, nie rozumiejąc dowcipu.

- Rękawice? Klatka?

Ale Bobby zrozumiał i wybuchnął śmiechem. Twarz mu się rozpodziła. Od razu wydał się młodszy, bardziej przystępny.

- Bess nie zamierza hodować futra. Chce kupić gotowe.

- Ach tak? Woli iść na skróty?

King z błyskiem w oku przysłuchiwał się wymianie zdań. Kąciki ust mu drżały.

- Radzę ci uważać na tę dziewczynę - ostrzegł brata. - Jest piekielnie bystra. Nawet ja nie zawsze za nią nadążam.

- Ależ kochanie, nie bądź taki skromny! - zawołała Elissa. - Mało ludzi może się pochwalić tak wszechstronnym umysłem jak ty.

- Mądrze powiedziane - pochwalił ją Bobby. - Domyślam się, że jesteś Elissą? W ciągu ostatnich dwóch lat King tyle mi o tobie opowiadał, że wydaje mi się, jakbym cię od dawna znał. Zdradź mi, jak ty z nim wytrzymujesz?

- Och, to wcale nie takie trudne - odparła, uśmiechając się łobuzersko do Kinga. Wiadomość, że King opowiada o niej swoim najbliższemu, sprawiła jej autentyczną przyjemność. - Wiesz, oglądając ten program o komandosach, trochę ćwiczyłam przed telewizorem i wyrobiłam sobie niezłe mięśnie.

- Rozumiem. - Bobby mrugnął do brata. - Innymi słowy je ci z ręki?

- Zgadłeś.

- Tylko mi tu nie krytykujcie Kingstona - przerwała im Bess. - Gdyby nie on, ostatnie trzy tygodnie przesiedziałabym plackiem w hotelu. Nie wiem, co bym bez niego zrobiła. Pewnie zwariowała z nudów.

Bobby roześmiał się wesoło. Wpatrzony w Elissę, nie zauważył płomiennego spojrzenia, jakim Bess omiotła Kinga.

- Dobrze, że miałaś towarzystwo. Zważywszy, że sam nie mogłem poświęcić ci wiele czasu... Wiesz, Elisso - zwrócił się ponownie do narzeczonej brata. - Kingston nic a nic nie

przesadził, opowiadając, jaka jesteś wspaniała.

Elissa mruknęła coś nieśmiało w odpowiedzi. Zaskoczył ją błysk gniewu w oczach Bess.

ROZDZIAŁ TRZECI

Bobby zerknął na żonę, po czym kontynuował rozmowę z Elissą:

- Cieszę się, że wróciłaś na Jamajkę. Kingston nie mógł się już ciebie doczekać. Cały ostatni tydzień chodził zły jak czort, na wszystkich warczał.

King zmarszczył czoło, ale nie dał się sprowokować.

- A więc jednak za mną tęskniłeś. - Elissa zatrzepotała rękami. - Jak miło!

- A co myślałaś? - burknął. - Oczywiście, że tęskniłem... Bobby, czego się napijesz?

- On niczego się nie napije - odparła Bess. - Chciałabym już wrócić do hotelu. - Popatrzyła chłodno na męża. - Jestem skonana.

- Ciekawe, jak byś się czuła po trwającym cztery godziny zebraniu rady zarządu - odciął się Bobby.

- Posłuchaj, kochanie, jutro wylatujemy do domu. Pewnie przez wiele tygodni nie zobaczymy się z Kingstonem, a chciałabym z nim omówić pewien nowy projekt.

- Nie możesz przez telefon? - zezłościła się Bess, zgrabnym ruchem podnosząc się z fotela. W butach na dziesięciocentymetrowych obcasach niemal dorównywała mężowi wzrostem. - Ze wszystkimi rozmawiasz, dla wszystkich znajdujesz czas, tylko nie dla mnie. Może powinnam wpisać się do twojego terminarza?

- Skarbie, nic nie rozumiesz... - Bobby westchnął zrezygnowany. - No dobrze. Skoro ci zależy, to wracajmy do hotelu. - Popatrzył przeprasząco na Kinga i Elisę. - Dzięki, stary, za zaproszenie, ale kiedy indziej wypijemy tego drinka. Odezwę się rano.

- W porządku. Nie ma sprawy.

- Moglibyśmy się wybrać na przejażdżkę - szepnęła Bess do męża.

- Na przejażdżkę? Zwariowałaś? - Bobby nie krył irytacji. - Muszę jeszcze przejrzeć tony dokumentów.

Bess otworzyła usta, by zaprotestować, ale po chwili je zamknęła.

- Dobrze, oczywiście. - Skierowała się do drzwi.

- Dobranoc, Kingston. Dobranoc, Elisso - rzuciła przez ramię. Nawet na nich nie spojrzała. Wyszła z salonu do holu, a stamtąd przed dom.

- Psiakrew, nie wiem, co ją ugryzło - powiedział Bobby, zaniepokojony zachowaniem żony. - Ciągłe ma do mnie pretensje, zwłaszcza odkąd tu przyjechaliśmy. A przecież nie mogę odejść z pracy. Bess dobrze wie, że nie mam czasu się nią zajmować. Sytuacja na rynku paliw jest taka, że z samej ropy byśmy się nie utrzymali. Gdybym kilka lat temu nie rozszerzył działalności, mieszkalibyśmy dziś w jakimś obskurnym domu. - Popatrzył na brata,

szukając w jego oczach zrozumienia. - Wszystko ją ostatnio nudzi, niczym nie potrafi się zająć... Słuchaj, a może zostawiłbym Bess z tobą na tydzień lub dwa, a sam w tym czasie podgonił z robotą w Oklahomie?

Elissa poczuła, jak King sztywnieje. Jego odpowiedź całkiem ją zaskoczyła.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Elissa i ja lecimy na Florydę. Chcemy spędzić kilka dni z jej rodziną. - W spojrzeniu, które jej posłał, wyczytała niemą prośbę, aby się nie sprzeciwiała. - Oczywiście jeśli Bess chce, to może u mnie zamieszkać...

- Nie, to by się mijало z celem. - Bobby westchnął. - No trudno. Myślałem, że... ale nieważne. Czyli twoi rodzice mieszkają na Florydzie? - spytał z uśmiechem Elissę.

- Tak, w Miami - odparła.

Hm, tego się nie spodziewała. Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent King mówił tak, by wykręcić się od zajmowania się Bess, ale ten jeden procent nie dawał jej spokoju. Mieliby razem lecieć do Miami? Jej rodzice nie pochwalali odważnych strojów, jakie projektuje, na pewno więc nie pochwaliliby przyjaźni z takim mężczyzną jak King. Uznaliby go za playboya, za donżuana. A on? Jak by się czuł w towarzystwie jej ekscentrycznych staruszków? Na samą myśl o tym zrobiło jej się słabo. Ale po chwili zreflektowała się: nie, on przecież nie mówił tego poważnie! Jedynie próbował zyskać na czasie i zniechęcić Bobby'ego.

- Czym się zajmują? - Bobby nie dawał za wygraną.

- Mój ojciec jest... - Urwała raptownie, zanim jeszcze King zdążył ją uszczypnąć. - Zajmuje się historią starożytną - odparła, posyłając Kingowi zbuntowane spojrzenie. - A mama troszczy się o dom.

- Masz jakieś rodzeństwo?

Pokręciła przecząco głową, zadowolona, że nie musi więcej opowiadać o rodzicach.

- Nie. Jestem jedynaczką.

- Nie chcę cię wyganiać, stary - przerwał im King, któremu nie podobało się zainteresowanie, jakie brat wykazywał Elissą - ale jeśli się nie pośpieszysz, Bess sama odjedzie.

- To możliwe - zgodził się Bobby. - Lecę. Dobranoc.

- Dobranoc.

Bobby wybiegł na zewnątrz. Po chwili samochód ruszył z piskiem opon i głośnym warkotem.

- Nie są chyba dobrani, prawda? - spytała cicho Elissą, obserwując znikające między palmami czerwone światła.

- Kiedyś byli - odparł King. - Na początku, kiedy nie mieli pieniędzy, uwielbiali chodzić na długie spacerunki albo oglądać wystawy sklepowe.

Potem, kiedy ich sytuacja materialna się poprawiła, Bess zaczęła się zachowywać jak dziecko w sklepie z zabawkami. Chciała mieć wszystko, bez względu na cenę. Bobby próbował zaspokoić każdą jej zachciankę. Pracował coraz więcej, żeby zarobić na te luksusy, a to sprawiało, że coraz mniej czasu spędzał w domu. Kiedy nastąpiło załamanie rynku, został współnikiem w małej firmie budowlanej.

Na moment umilkł, jakby się zamyślił, po czym ciągnął cicho:

- Od dziecka ze mną rywalizuje, to znaczy Bobby. Stara mi się dorównać, prześcignąć mnie, być lepszy. Ostatnio, kiedy zaczęło mu się gorzej powodzić, potroił wysiłki. To oznacza, że Bess całymi dniami przesiaduje w domu sama. A ona nie należy do kobiet, które lubią po prostu leżeć i pachnieć. Zresztą nigdy nie była domatorką. Szkoda, że nie mają dzieci...

Odwrócił się w stronę barku. Nie zauważył zdziwionego spojrzenia Elissy. Czyżby nie domyślał się prawdy? Nie widział, że Bess skrywa swoje najgłębsze pragnienia? Bo Elissa nie wątpiła, że Bess marzy o dzieciach.

Nalał sobie whisky z lodem.

- Oj, przepraszam - zreflektował się. - Masz ochotę na jeszcze jednego drinka?

Skinęła głową.

- Poproszę. Dlaczego Bobby z tobą rywalizuje?

- Nie wiem, taką ma naturę. Urodził się jako drugi syn, ale nie zamierza przez całe życie zajmować drugiej pozycji. Podejrzewam, że kiedy dojdzie do mojego obecnego wieku, będzie zarabiał co najmniej dwa razy tyle co ja. - Napełnił Elissie szklanekę, po czym rozsunął drzwi prowadzące na plażę. Stał na tarasie, wysoki, niedostępny, wpatrzony w białe spienione fale zalewające ubity piasek. Wiatr lekko targał jego włosy. - Wydaje mi się, że Bobby miał za złe swojemu ojcu, że uwzględnił mnie w testamencie - dodał po chwili. - Ojczym i ja zawsze świetnie się dogadywaliśmy, zwłaszcza na płaszczyźnie zawodowej. Myślę, że Bobby czuł się tym jakoś zagrożony.

- Jednak to twój brat - zauważyła nieśmiało Elissa. Pamiętała, jak bardzo King nie lubi mówić o swoich prywatnych sprawach. - Wprawdzie przyrodni...

- No właśnie. - Uśmiechając się kwaśno, podniósł do ust szklanekę. - W jego żyłach nie płynie błękitna krew.

- W twoich tym bardziej nie - warknęła Elissa.

- Jak by nie patrzeć, jesteś półkrwi Apaczem.

Rozbawiony, uniósł brwi.

- Co za spostrzegawczość - mruknął ironicznie, po czym znów zaczął kontemplować fale zalewające brzeg.

Przez kilka minut sęczyli w milczeniu drinki. Elisę zaskoczyło, jak duże poczucie swobody może dać stosunkowo nieduża porcja alkoholu. Czasem wypijała do kolacji kieliszek wina, ale od dawna nie miała w ustach nic mocniejszego. Teraz, pod wpływem wódki, zachodziły w niej dziwne zmiany - stawała się coraz bardziej świadoma obecności Kinga, topniały jej zahamowania. Czuła się lekka, wolna i beztroska. Po ciele przebiegały jej igielki. Odstawiła pustą szklankę; miała wrażenie, że wszystko wykonuje w zwolnionym tempie. King też opróżnił szklankę. Czy to był jego drugi, czy trzeci drink? Straciła rachubę. Cóż, sytuacja z Bess musi mu porządnie doskwierać. Ciekawe, czy jemu też alkohol uderzył do głowy?

- Czy poza Bobbym masz jakąś rodzinę? - spytała, przerywając ciszę. Stała obok Kinga w otwartych drzwiach.

- Ojczym zmarł kilka lat temu, a mama mieszka w domu starców, gdzie ma zapewnioną całodobową opiekę medyczną - odparł. - Od dłuższego czasu cierpi na chorobę Alzheimera. Odwiedzamy ją, ale już nas nie poznaje.

- To straszne. I dla was, i dla niej.

- Owszem. - Przyglądał się szklance, którą obracał w dłoni. - Na temat własnego ojca nic nie wiem. Nie mógł znieść bogatych przyjaciół mamy i któregoś dnia po prostu odszedł. Byłem wtedy dzieckiem. - Na moment zamilkł. - Pochodził z Nowego Meksyku, ale pracował na platformach wiertniczych w Oklahomie. Tam poznał matkę, niebieskooką blondynkę, która uwielbiała dostatnie życie. Pieniądze były dla niej wszystkim. Ojciec miał znacznie skromniejsze potrzeby i mniej kosztowne zachcianki.

- Sama bym cię nigdy o niego nie spytała - powiedziała cicho Elissa. Nie spodziewała się, że King wyjawii jej tak intymne szczegóły ze swojego życia. Albo był tak przygnębiony, że nie zwracał uwagi na to, co mówi, albo alkohol rozwiązał mu język.

Popatrzyła na trójkąt owłosionego torsu widoczny pod rozpiętą koszulą. Na tle śnieżnobiałej tkaniny skóra Kinga wydawała się jeszcze bardziej śniada niż zwykle. Jakby wyczuwając spojrzenie Elissy, obrócił głowę i napotkał jej wzrok. Powoli, nie śpiesząc się, zgasił papierosa, którego przed chwilą zapalił, i postąpiwszy krok w jej stronę, przytulił ją do siebie. Poczula, że ogarnia ją lęk.

- Przeraża cię wszystko, co ma choćby najmniejszy związek z seksem, prawda? - spytał, świadom jej napięcia. - Ale sama powiedziałaś, że ze mną czujesz się bezpieczna.

Skoro tak, to może właśnie na mnie powinnaś poćwiczyć?

- Nie! Nie mogę!

Stała uwięziona: przed sobą miała rozgrzane ciało Kinga, za sobą chłodne drzwi na taras. Serce biło jej jak szalone.

- Cii, nie denerwuj się - szepnął, muskając wargami jej skroń. - Nie panikuj. Nie wyrządę ci krzywdy. - Uśmiechnął się łagodnie.

Alkohol odniósł pożądany skutek. Co za ulga, pomyślał King. Po wielu dniach spędzonych na myśleniu, na grzebaniu się we własnym wnętrzu, wreszcie czuł się odprężony. Nie może mieć Bess. Bess jest jego bratową, a więc stanowi tabu, ale Elissa nie jest niczyją żoną. Ponętna, nieśmiała dziewczyna... każdemu facetowi trudno byłoby się oprzeć takiej pokusie. Co mu szkodzi spróbować, pozwolić jej zdobyć trochę doświadczenia? Przecież darzy ją sympatią. Tak, chyba jest odpowiednim człowiekiem.

Zresztą sama przyznała, że gdyby miała stracić dziewictwo, to chciałaby to zrobić z kimś takim jak on.

- Dlaczego? - spytała cichym głosem.

Położyła ręce na jego piersi, zamierzając go odepchnąć, ale kiedy poczuła pod palcami twarde ciepłe ciało, nagle znieruchomiała. Straciła ochotę do oswobodzenia się. Alkohol pozbawił ją siły woli. Bardziej miała ochotę przytulić się do Kinga, niż mu się wyrwać. Jego bliskość działała na nią podniecająco.

- Muszę się czymś zająć, bo inaczej wpakuję się w straszliwe kłopoty. Będiesz moim nowym hobby.

- Nie chcę być twoim hobby - zaproponowała niepewnie.

- A ja byłem twoim - przypomniał jej. - Na samym początku, pamiętasz?

- Ale sytuacja była całkiem inna. Miałaś problemy...

Nie mogła się skupić. Stał zdecydowanie za blisko. Świeży zapach jego ciała uderzał jej do głowy chyba nawet bardziej niż alkohol. Wszystkie zmysły miała wyostrzone: wzroku, dotyku, węchu. Nadmiar wrażeń sprawiał, że serce waliło jej jak młotem.

- Ja? Ja miałem problemy?

- Całe dni spędzałaś w samotności - odparła, unikając jego wzroku. - Było mi ciębie żal. Ja też nie znałam tu nikogo. Pomyślałam sobie, że gdybyśmy się zaprzyjaźnili... Po prostu miło z kimś pogadać.

- Mogłaś pogadać z Wodzem - zauważył ze śmiechem. - A propos Wodza...

Obejrzał się przez ramię. Wielkie ptaszysko siedziało bez ruchu na żerdzi, z jedną nogą podwiniętą pod siebie i z zamkniętymi ślepiami.

- Dziwne, że śpi mimo niezastłoniętej klatki. Jak myślisz: działa ten antybiotyk?

- Na pewno. Widać, że czuje się lepiej. Przestał chrypieć, już nie kicha... - Była wdzięczna za zmianę tematu. - Najzwyczajniej w świecie dopadła go senność. On zawsze o zmierzchu zasypia. To znaczy zawsze, kiedy ciebie nie ma. Bo kiedy jesteś...

- Uśmiechnęła się szeroko. - Co ci będę tłumaczyć? Po prostu jest w tobie zakochany.

- Zakochana. Podejrzewam, że to ona, a nie on. Ponownie skupił uwagę na Elissie. Mrużąc oczy, powiódł po niej wzrokiem, po czym przytulił ją mocniej do siebie i lekko się o nią otarł. Wciągnęła z sykiem powietrze, zaskoczona przyjemnym doznaniem.

- King! - zawołała, czerwieniąc się po cebulki swoich długich ciemnych włosów.

- Zdumiewające, prawda? - Popatrzył jej w oczy.

- Nie sądziłaś, że omija cię coś tak przyjemnego?

Odprężyła się; ciekawość okazała się silniejsza od strachu. Zaciskając ręce na jej talii, King na zmianę leciutko przysuwał ją do siebie i odsuwał. Ciszę, jaka panowała w domu, przerywał jedynie jednostajny szum spienionych fal zalewających piasek oraz jej własny oddech, przyśpieszony, urywany. Nie potrafiła dłużej patrzeć Kingowi w oczy; oszołomiona nowymi wrażeniami, oparła czoło o jego klatkę piersiową. On też oddychał ciężko. Delikatnie gładził jej skórę, a ona pod wpływem nieoczekiwanych doznań coraz silniej drżała.

- Nie masz na sobie stanika, prawda? - szepnęła tuż nad jej uchem. - Ta jedwabna góra jest tak cienka... Mam wrażenie, jakbyś była naga.

Natychmiast stanął jej przed oczami obraz splecionych w uścisku ciał. Przygryzła wargi, by nie jęknąć z rozkoszy. Odruchowo wbiła paznokcie w ramiona Kinga. Nogi miała jak z waty, bała się, że lada moment osunie się na podłogę.

- Elisso...

Objął ją mocno. Poczowała, jak jej nogi odrywają się od ziemi. Wtuliwszy twarz w jego szyję, chłonęła korzenny aromat wody kolońskiej, potu, skóry. Kręciło jej się w głowie. Nagle poczuła, jak King czubkiem języka pieści jej ucho. Przeszył ją dreszcz. Nie przypuszczała, że ucho jest tak wrażliwe, tak czułe na dotyk.

Zacisnęła ramiona wokół szyi Kinga. Czyżby jej się wydawało, że po jego ciele przeszło mrowie?

- Piersi masz takie nabrzmiące... - szepnęła, ocierając się o nie swym ciałem. - Bola?

- Tak! - jęknęła bez zastanowienia. - Och, King! Chłonęła wspaniałe doznania, o jakich nigdy nawet nie śniła. Strach, który jej zawsze towarzyszył, ilekroć ktoś zbyt blisko się do niej zbliżał, znikł, a wraz z nim niepewność i wahania. Ich miejsce zajęła ciekawość, chęć doświadczenia nowych emocji.

- Mogę sprawić, żeby przestały... - Muskał ustami jej twarz, szyję, dekolt. - Widzisz? Wystarczy, że...

Elissa zamruczała z rozkoszy, po czym odgięła się do tyłu, by miał swobodniejszy dostęp do jej piersi. King podniósł głowę. W jego oczach malowało się zdumienie. Reakcja Elissy otrzeźwiła go.

- Boże, ja...

Nie spodziewał się tego. Nie spodziewał się, że zapala do niej tak wielkim pożądaniem. Nie przypuszczał... nie wiedział... nigdy by mu do głowy nie przyszło... Opuścił Elissę z powrotem na podłogę i odwrócił się; nie chciał, by zobaczyła, co się z nim dzieje, co jej bliskość powoduje.

Popatrzyła na niego zdumiona. Oddychając ciężko, sięgnął po niemal pustą szklankę. Drżącą ręką podniósł ją do ust i wypił ostatnich kilka kropli zalegających na dnie.

- Przepraszam - mruknął, odstawiając szklankę na stolik. - Trochę się zagalopowałem...

Słyszała, że ją przeprosza, ale nie kojarzyła za co. Za to, że jej pragnie?

- Nic się nie stało, nie gniewam się - powiedziała i ku swojemu zaskoczeniu uświadomiła sobie, że to prawda. Nie gniewała się. Przeciwnie, kręciło się jej w głowie od nadmiaru cudownych wrażeń.

- Nie? Dlaczego? Wzruszyła bezradnie ramionami.

- Nie wiem. - Zatrzymała spojrzenie na jego śniadym torsie. - Nie wiem... - powtórzyła.

Oddychał głęboko.

- Czułaś już kiedyś coś takiego? Z jakimś innym mężczyzną? - spytał i nagle uzmysłowił sobie, jak bardzo boi się odpowiedzi.

- Nie - odparła cicho.

Nie wiedział, jak się zachować. Czy odesłać ją do domu, czy zgarnąć w ramiona, zanieść do sypialni i pokazać, jak wspaniałych przeżyć może dostarczyć seks? Psiakrew! Jak to możliwe, aby odrobina alkoholu do tego stopnia pozbawiła go zdolności logicznego myślenia?

Elissa przeniosła wzrok na twarz Kinga i zobaczyła wahanie w jego oczach.

- Nie pójdę z tobą do łóżka - powiedziała, czerwieniąc się. - Bardzo mi się podobało, to co przed chwilą robiłeś, ale... ale seks... nie dałabym rady.

Wodził oczami po jej ciele, czując narastające klucie w sercu.

- Mógłbym sprawić, żebyś mnie pragnęła - szepnął.

- A potem? - spytała.

Pokręcił głową i wolno wypuścił z płuc powietrze.

- Rany boskie, co ja mówię? Wybacz.

- Miałaś męczący dzień - zauważyła, siłąc się na lekki ton. King po prostu nie myśli jasno, szuka ucieczki, wytchnienia, a ona jest pod ręką. Nic więcej się za tym nie kryje. - Szkoda, że nie może być inaczej.

- Ja też żałuję. - Wsunął ręce do kieszeni spodni. - Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Pragnął jej do szaleństwa. I nie potrafił tego zrozumieć, bo jeszcze niedawno wydawało mu się, że pragnie Bess. Wystraszony, zwrócił się do Elissy o pomoc. A nagle okazało się, że to jej pożąda. Czyżby nie mogąc mieć jednej, błyskawicznie przerzucił uczucia na drugą? Chryste!

- Pójdę do domu.

- Odprowadzę cię.

- Nie, nie trzeba - zaprotestowała. - Pójdę sama. Przecież to blisko.

- Słuchaj, ja naprawdę nic na to nie poradzę - powiedział, odczytując niepokój na jej ślicznej twarzy. - Tak już jest, że ciało mężczyzny zawsze go zdradzi. Ale - dodał z uśmiechem - mam nadzieję, że tego nie wykorzystasz.

Przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu, po czym wybuchnęła niekontrolowanym śmiechem.

- Och, ty potworze!

- No wiesz! - oburzył się żartem. Otworzył drzwi frontowe i stanął z boku, przepuszczając Elissę przodem. - Mężczyzna musi dbać o honor. Niewykluczone, że kiedyś się ożenię, a ona będzie chciała być pierwszą kobietą w moim życiu:

- A będzie co najmniej piętnastą - rzuciła Elissa, trochę zaskoczona własną odwagą, bo jeszcze przed chwilą czuła się spięta. Ale na szczęście wrócili na dawną przyjacielską stopę i nawet o intymnych sprawach mogli rozmawiać bez skrępowania.

- Z tą piętnastką to odrobinę przesadziłaś.

Szli oświetloną blaskiem księżycy plażą. Ciepły wiaterek poruszał liśćmi palm.

- Miałam próbkę twoich umiejętności - stwierdziła Elissa. - Nie powiesz mi chyba, że tego wszystkiego nauczyłeś się z książek?

Parsknął śmiechem.

- No nie, nie z książek. - Przystanąwszy, ujął ją za brodę. - Miło było, prawda?

Rozchyliła wargi; oczy lśniły jej w mroku. King pokręcił gniewnie głową. Mrużąc coś pod nosem, chwycił Elissę za łokieć i ruszył przed siebie.

- Psiakrew, chyba się upiłem. Nie jestem sobą. Rzeczywiście, nawet mówienie przychodziło mu z trudem. Zimny prysznic, tego potrzebował. Z jakiegoś powodu nie chciał, by Elissa wiedziała, co czuje i jaki ma mętlik w głowie. Wolał zachować to w tajemnicy. Nic dziwnego, skoro sam nie rozumiał, co się z nim dzieje. Pragnął zedrzeć z Elissy ubranie, rzucić ją na chłodny piasek, kochać się z nią pod gołym niebem. Tu i teraz. Przypomniał sobie, jak wyglądała w koszuli nocnej, i jęknął w duchu. Oj, stary, upiłeś się; nie ma co do tego dwóch zdań. Przecież związek między nimi z góry skazany byłby na niepowodzenie. Ona - dziewica pełna zahamowań; on - tęskniący za żoną brata. To nie mogłoby się udać, prawda? Szukałby w jej ramionach pocieszenia po niespełnionej miłości do Bess...

A może nie? Może podświadomie marzył o Elissie, ale sam się do tego nie przyznawał?

- Stałeś się bardzo milczący - powiedziała, kiedy doszli do jej drzwi.

- Jestem zszokowany własnym zachowaniem - przyznał.

- To wina alkoholu. - Wyraźnie unikała jego wzroku.

- Tak, na pewno. Nie wracajmy do tego, co się dziś wydarzyło, dobrze?

- Jasne. Tak będzie najlepiej - odparła, starając się ukryć niepokój.

- Mówisz, jakby to była najłatwiejsza rzecz na świecie - zirytował się. Miał ochotę wygarnąć jej, co o tym wszystkim myśli. I po chwili zrobił to; nie był w stanie dłużej nad sobą zapanować. - Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie korci, żeby wziąć cię tu na piasku. Dlatego dobrze ci radzę: trzymaj się ode mnie z daleka. - Zaślepiiony bólem, rozdawał ciosy na prawo i lewo. Po chwili zadał ostateczny. - Cokolwiek bym teraz zrobił... Pamiętaj, że byłabyś namiastką Bess, której nie mogę mieć.

Skłamał, choć sam o tym nie wiedział. Był za bardzo rozbity, by logicznie myśleć. Jedno wiedział na pewno: zbyt wiele osób może ucierpieć z powodu zainteresowania, jakie Bess zaczęła wykazywać jego osobą. Nie chciał, aby jedną z nich była Elissa. Za wszelką cenę musi trzymać ją na dystans. Dla jej własnego dobra nie może pozwolić, aby mu uległa. Innymi słowy, musi zachować się wobec niej nieładnie, nawet okrutnie. Owszem, sprawi jej przykrość, ale ona kiedyś mu za to podziękuje; będzie wdzięczna, że ją odtrącił.

Elissa zacisnęła zęby. Słowa Kinga o tym, że byłaby namiastką Bess, nie zaskoczyły jej - niemal od początku to podejrzewała - ale czy nie mógł tej uwagi zachować dla siebie?

- Rozumiem. A więc dobranoc.

- Dobranoc. Spadaj, - Wsunął ręce do kieszeni.

- Jakiś ty miły! Co za uprzejmość! - mruknęła. Odwróciwszy się, przekręciła klucz w zamku, po czym otworzyła drzwi. - Dziękuję za uroczy wieczór - rzuciła przez ramię. - Na

pewno go długo zapamiętam.

- Nie wątpię. W końcu niecodziennie zawieszasz się facetowi na szyi, co? -
Uśmiechnął się ironicznie. Specjalnie próbował zniechęcić ją do siebie.

Wstrzymała oddech. Co za drań! Powtarzała sobie, że to wszystko wina alkoholu, ale tak naprawdę miała ochotę go spoliczkować. Albo wepchnąć do wody pełnej głodnych rekinów.

- Upiłam się - przyznała. - Ty też.

- Więcej nie będę ci proponował wódki z tonikiem - rzekł chłodno - skoro tak niewielka ilość alkoholu uderza ci do głowy. - Nic z tego nie rozumiał. Dlaczego się z nią drażni? Dlaczego usiłuje wyprowadzić ją z równowagi? Dlaczego nie pozwala jej wejść do środka, gdzie byłaby bezpieczna przed jego zakusami?

- Patrzcie, kto to mówi! - warknęła wściekła.

- Ten trzeźwiutki o mocnej głowie! Ty pierwszy zacząłeś!

- A ty wcale się nie opierałaś - zauważył. Zwinęła dłonie w pięści.

- Następnym razem, jak będziesz potrzebował pomocy w sprawach męsko - damskich, szukaj jej gdzie indziej. Albo sobie romansuj ze swoją bratową i mnie nie zawracaj głowy!

- Przestań krzyczeć.

- Bo co? Bo mnie o to prosisz? A w ogóle to oddaj moją papugę!

- Z przyjemnością. Jak tylko wydobrzeje.

Była bliska łez. Dolna warga jej drżała, serce waliło nieprzytomnie. Ledwo panowała nad wściekłością i frustracją. Psiakrew! Wykrzykiwała rzeczy, których wcale nie chciała mówić, po prostu wszystko wymykało jej się spod kontroli: słowa, emocje. Nigdy dotąd się tak nie czuła; nie rozumiała, co się z nią dzieje.

- Nienawidzę cię!

King podszedł krok bliżej. Wyjawszy ręce z kieszeni, zacisnął je na twarzy Elissy.

- Naprawdę, Elisso? - spytał.

Czy nie tego chciał? Czy nie o to mu chodziło? Żeby uchronić ją przed nim samym? Ale im dłużej wpatrywał się w jej duże, lśniące oczy, tym większe czuł pożądanie.

- To zamiast zimnego prysznic... - szepnął, pochylając się. Dosłownie zmiążdżył jej usta w gorącym pocałunku. Językiem usiłował rozewrzeć jej złączone wargi. - Nie broń się - poprosił, gładząc ją po szyi. - Otwórz usta... Boże, Elisso, wpuść mnie...

Spełniła jego prośbę. Nogi miała jak z waty, kręciło jej się w głowie. Nieśmiało, jakby wbrew sobie, odwzajemniała jego pocałunki.

Elissa. Tak bardzo jej pragnął. Chciał wyciągnąć się z nią na miękkim piasku, pieścić

ją całą, całować jej piersi, ramiona... Wtem uniósł głowę i zaklął pod nosem. Znow stracił nad sobą kontrolę! Ogarnęła go wściekłość. Cholerne drinki! Przez moment tkwił bez ruchu, po czym odepchnął ją od siebie.

- O to ci chodziło? - Chciał sprawić jej ból, ukarać ją za to, że nie potrafi zapanować nad sobą. - W porządku. A teraz koniec. Zmykaj, dziewczynko. Z kim innym zdobywaj doświadczenie. Nie bawi mnie wprowadzanie dziewczyc w świat seksu.

Z trudem przełknęła ślinę. Nic z tego nie rozumiała; raz ją całował, raz odpychał... Przestraszyła się. Stanowczo za dużo wypił. Nie wiadomo, czego się po nim spodziewać.

- Nikt cię o to nie prosił! - warknęła. Nienawidziła go! Co za podły, nikczemny drań!

Drżącą ręką nacisnęła klamkę, weszła do domu i zatrzasnęła drzwi. Wzdychając ciężko, oparła się o ścianę. Nie spodziewała się tego pocałunku. Właściwie to była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała po ich ostrej wymianie zdań. Nigdy wcześniej King jej nie całował. Prawdę mówiąc, nie tylko nigdy się nie całowali, ale również nigdy nie kłócili. Miała ochotę się rozplakać, uświadomiła sobie bowiem, że straciła jedynego przyjaciela, jakiego miała na Jamajce.

King odszedł. Teraz słyszała jedynie szum wiatru znad morza. Po chwili przyłożyła rękę do ust i ze zdziwieniem stwierdziła, że wargi ma nabrzmiące. Wysunęła język i oblizala je, jakby sprawdzając ich smak.

To wszystko wydawało się jej nierealne. Jak sen. Dzisiejszy King w niczym nie przypominał Kinga, którego znała. Sama też zachowała się w sposób, który całkiem do niej nie przystawał. Nic z tego nie rozumiała. Gdyby King kochał się w swojej bratowej, to chyba nie potrafiłby tak żarliwie całować innej kobiety? A może jedno nie wyklucza drugiego? Psiakość! Była za mało doświadczona; nie wiedziała, jak funkcjonuje umysł mężczyzny.

Hm, skoro King potrzebował jej jako tarczy ochronnej, to znaczy, że boi się Bess, a raczej tego, co do niej czuje. Zazwyczaj ukrywał swoje emocje, ale dziś, kiedy patrzył na bratową, Elissa widziała w jego oczach wyraz pożądania. Najwyraźniej od początku darzył Bess sympatią, ale o ile wcześniej dostrzegał w niej wyłącznie żonę brata, o tyle teraz dojrzał atrakcyjną kobietę.

Zamknęła oczy. Przypomniała sobie, jak przyjemnie jej było w ramionach Kinga. Niepotrzebnie wypila dwa drinki. O dwa za dużo. I jej, i jemu alkohol musiał uderzyć do głowy. Przeszła do sypialni; zapaliwszy światło, szybko przebrała się w długą koszulę nocną. Nie ma się co łudzić. King jasno dał jej do zrozumienia, by na nic nie liczyła, bo może być najwyżej namiastką Bess. Ale czy marząc o jednej kobiecie, można bez opamiętania pieścić drugą? Żałowała, że ich niewinna przyjaźń przekształciła się w... W co? Co ich teraz łączy?

Kim są? Przyjaciółmi, wrogami?

Wyszczotkowała włosy i wsunęła się pod kołdrę. Ale kiedy tylko zgasiła światło, przed oczami stanął jej obraz Kinga. Czuła jego wargi na swoich ustach, był taki podniecony! Dlaczego mówił, że to ona się na niego rzuciła? Zabolały ją jego słowa. Ani razu w ciągu dwóch lat nie powiedział jej nic przykrego, nie podniósł na nią głosu, nie zdenerwował się. Przecież to on zaczął, a miał pretensje do niej. Mężczyźni!

Przypomniała sobie, że zostawiła u niego na łóżku swoją seksowną koszulę nocną. Tę, w której czekała na jego powrót z Bess. I dobrze! Miała nadzieję, że będzie mu się śniła po nocach! Przewróciła się na bok i zamknęła oczy. Licząc w myślach rozbijające się fale, czekała, aż ją zmorzy sen. Nawet się nie ważyła prosić mnie o kolejną przysługę, King, pomyślała. Bo na pewno ci nie pomogę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

We śnie czuła, jak King ją pieści, uczy nowych przyjemności, jak gładzi jej ciało i dostarcza nowych wrażeń zmysłowych. Widziała jego twarz, zamknięte oczy, umięśnione ramiona...

Poderwała się na łóżku, zlane potem, podniecona, drżąca. Przez dłuższą chwilę nie mogła otrząsnąć się ze snu. Była przerażona. Tyle lat tłumiała własną seksualność; czyżby teraz wszystko miało nagle wybuchnąć? Wczoraj wieczorem opuścił ją towarzyszący jej od lat strach przed bliskością z drugim człowiekiem. Po raz pierwszy w życiu jej zapragnęła, po raz pierwszy w życiu czuła pociąg fizyczny do mężczyzny.

To wina alkoholu, przekonywała samą siebie, próbując odzyskać kontrolę nad emocjami. Było jej wstyd. Nigdy dotąd się tak nie zachowywała. Jeszcze żaden facet nie oskarżył jej, że się na niego rzuciła, a King...

- Miał rację - mruknęła, przechodząc do salonu, z którego rozciągał się widok na plażę. - Oj, miał rację. Ścisłałam go za szyję, przeżyłam się...

Piersi jej stwardniały. Starła się zignorować ten fakt. Tak nie może być! To szaleństwo! Gdzie się podziała jej duma? Zaparzyła sobie kawę i rozerwawszy opakowanie, wyjęła z torebki słodki rogalik. Posilając się, zaczęła notować w szkicowniku pomysły na nowe projekty. Niestety, żaden nie przypadł jej do gustu. Przez kilka minut usiłowała się skupić, wytrwać przy pracy, potem jednak się poddała i wyszła na mały taras. Odwieczny wiatr znad morza targał jej włosami i kolorowym szlafrokiem. Oparta o balustradę, podziwiała kołyszącą się na horyzoncie dużą łódź żaglową. Powoli szum morza koł jej rozedrgane emocje.

Jamajka, kraina legend. Uwielbiała tę fascynującą wyspę. Powiodła wkoło spojrzeniem, zatrzymując je na odległym wzgórzu, na którym stał dom zwany Różowym Pałacem. Legenda głosiła, że jego pierwsza właścicielka, Anne Palmer, którą tubylcy nazywali Białą Czarownicą z Różowego Pałacu, nie dość że gnębiła tam swoich niewolników, to również oddawała się praktykom wudu, a poza tym uśmierciła trzech mężów i kilku kochanków.

Po zwiedzaniu domu na wzgórzu Elissie przez wiele nocy śniły się koszmary. Którejś nocy obudziła się z krzykiem, a po chwili usłyszała walenie do drzwi. Kiedy je otworzyła, na dworze zobaczyła Kinga w dzinsach pośpiesznie naciągniętych na spodenki od piżamy. Przybiegł sprawdzić, co się dzieje. Gdy upewnił się, że nic jej nie dolega, wziął ją w ramiona jak dziecko i kręcąc ze śmiechem głową, przytulił mocno. Nie widział w niej kobiety.

Siedzieli razem na łóżku, on ją obejmował, lecz w jego zachowaniu nie było nic erotycznego. Jednakże po tym, co się wczoraj wydarzyło, nie wyobrażała sobie, aby mogli wrócić na dawną przyjacielską stopę. Wiedziała, że odtąd King już zawsze będzie się jej kojarzył z mężczyzną, który emanuje seksem.

Zeszła z tarasu na piasek. Zauważyła, że przed domem Kinga nie ma samochodu. Ciekawe, dokąd pojechał? Po chwili, uznając, że to nie jej sprawa, odrzuciła w tył włosy i skupiła się na dużym statku pasażerskim, który wypływał z portu w morze. Dom, w którym mieszkała, znajdował się na tyle daleko od miasta, że wokół panował spokój. Bardzo jej to odpowiadało. Życie w Mo Bay jak w skrócie nazywano Montego Bay, musi być fascynujące, ale i męczące. Codziennie przybijają tam do brzegu wielkie pływające hotele, z których wysypuje się na ląd barwny tłum turystów...

Trzymając w dłoni kubek z kawą, usiadła na ciepłym piasku. Gałęzie drzew kołysały się na wietrze. Raj na ziemi; tak się tu czuła. Czyste powietrze, błogi spokój, cisza. Zamknęła powieki i nagle ujrzała na plaży siebie z Kingiem. Nieopodal fale rozbijają się o brzeg, a oni na nic nie zwracają uwagi, tylko w srebrzystych promieniach księżyca kochają się namiętnie...

Otworzyła oczy i poderwała się na nogi, omal nie wylewając na siebie kawy. Oszołomiona swymi niepoprawnymi myślami, zawróciła do domu i ponownie zasiadła do pracy. Tym razem udało jej się zaprojektować trzy stroje, które spełniały jej surowe wymagania.

Był to chyba najdłuższy dzień w jej życiu. O zmierzchu usłyszała Wodza wyjącego niczym syrena przeciwlotnicza. Żałowała, że papuga jest u Kinga. Chętnie zabrałaby ją do domu, ale padał deszcz, więc wołała nie narażać ptaka, który jeszcze nie całkiem wydobrzał, na kolejne przeziębienie. Straszliwie jednak doskwierała jej samotność. Brakowało jej Wodza; zawsze siedział na żerdzi w salonie, ciągle coś mówił, a kiedy robiła przerwę w pracy na posiłek, głośno dopraszał się o coś smacznego. Zwykle kończyło się tak, że dzieliła się z nim świeżymi owocami, warzywami i pieczywem, które pałaszował z ogromnym apetytem.

Westchnęła ciężko i odwróciła się od okna. Tak, tęskniła za papugą. Jeszcze bardziej będzie tęskniła za Kingiem. Podejrzewała, że po wczorajszym wieczorze nie będzie chciał mieć z nią do czynienia. Wciąż nie mogła się nadziwić, że jej pożąda. Cieszyła się, że mu nie uległa, że miała na tyle oleju w głowie, aby nie dopuścić do pełnego zbliżenia. Ale i tak na zbyt dużo sobie i jemu pozwoliła. Zaczerwieniła się na samą myśl. Przestań o tym dumać, zganiała się; zajmij się czym innym.

Słońce zaszło. Krzątała się po kuchni ubrana w szorty i męską koszulę z podwiniętymi

rękawami, kiedy zobaczyła Kinga podjeżdżającego pod dom. Z samochodu wysiadł również Bobby z żoną. Elissa zmarszczyła czoło. Przecież mieli dziś wylecieć do Stanów?

Po paru minutach zadzwonił telefon.

- Wróciłem, kotku - oznajmił King zmysłowym głosem, którym, jak się Elissa domyśliła, chciał zamydląć oczy bratu i bratowej. - Może byś wpadła na drinka, co? Bobby i Bess spędzą u mnie tę noc...

Nerwowo szukała jakiegoś wykrętu.

- Nie mogę. Muszę nakarmić mrówki i wydoić kwiatki...

- Do zobaczenia za pięć minut - rzekł King, ignorując jej nieudolną próbę obrócenia wszystkiego w żart, po czym się rozłączył.

Popatrzyła bezradnie na telefon. Miała ochotę chwycić słuchawkę, wykręcić numer Kinga i powiedzieć mu, żeby pocałował ją w nos. Ale skoro wczoraj zgodziła się wcielić w rolę jego narzeczonej, dziś czuła się w obowiązku kontynuować grę. Sama nie wiedziała dlaczego.

Pośpiesznie włożyła małą czarną na cienkich ramiączkach, rajstopy i szpilki, po czym udała się do domu Kinga. Wódz powitał ją entuzjastycznym skrzekiem, jakby nie widzieli się całe wieki.

- Cicho, paskudo - skarciła go żartobliwie. Skinąwszy na powitanie Bobby'emu i zasepionej Bess, podeszła do klatki, by podrapać papugę po łepku. Na szczęście ptak odczytał się boleśnie dziobać. Wywracając oczami, nadstawił szyję do pogłaskania.

- Cześć, ślicznotko - mrucał.

- Cześć, wstręciuchu. Ja też się za tobą stęskniłam. - Przysunęła nos do prętów.

- Uważaj! - przestraszyła się Bess. - Na twoim miejscu trzymałabym się od niego na większą odległość.

- Mądrze mówisz - pochwalił ją King. - Zachowanie Wodza jest totalnie nieprzewidywalne. Nikomu poza Elissą nie pozwala się do siebie tak bardzo zbliżyć.

- No, a teraz idź spać - szepnęła Elissą, kiedy papuga, usatysfakcjonowana pieszczotami, przymknęła ślepią.

Zakryła klatkę. Ani razu w ciągu dwóch lat nie czuła się tak spięta i skrepowana w obecności Kinga jak dzisiaj. Nie potrafiła nawet spojrzeć mu w oczy.

- Sądziłam, że cię tu zastaniemy - powiedziała Bess. Ubrana w luźne żółte spodnie i żakiet, które kolorem pasowały do jej złocistych włosów, rozparła się wygodnie na dużej, białej kanapie.

- Chciałam dokończyć parę projektów.

- Elissą woli pracować u siebie - wyjaśnił King.

Zmrużywszy oczy, usiłował napotkać jej wzrok. - Tam się może lepiej skupić.

Bobby uśmiechnął się do Elissy, kiedy weszła, ale więcej się nie odzywał. Siedział pochylony nad stołem, studiując raporty finansowe, i nie zwracał uwagi na otaczający go świat. Bess rzuciła okiem na męża, po czym przeniosła spojrzenie na Kinga i Elissę.

- Hej, co się z wami dzieje? - spytała. - Pokłóciliście się czy co?

King odchrząknął, nie odrywając wzroku od Elissy.

- Bardzo jesteś spostrzegawcza, Bess - odparł. - Owszem, mieliśmy małe nieporozumienie, ale wszystko już sobie wyjaśniliśmy.

- Po prostu straciłam nad sobą kontrolę - rzekła Elissa, mierzząc go gniewnym spojrzeniem - i próbowałam uwieść...

Urwała, bo chwycił ją brutalnie za rękę i pociągnął w stronę sypialni.

- Ratunku!

Ku zdziwieniu całej trójki Bobby wybuchnął śmiechem. King zamknął drzwi. Oparł się o nie, czerwony ze złości.

- Przestań! - warknął. - Podcinasz mi żyły.

- Jakoś krwi nie widzę.

- Przepraszam cię za wczorajszą wieczór. Nie powinienem był mówić tych przykrych rzeczy. Nie wiem, dlaczego tak postąpiłem.

- Byłeś pijany - powiedziała cicho. - Ja zresztą też.

Uniósł pytająco brwi.

- Po trzech małych drinkach?

- Nie jestem przyzwyczajona do alkoholu. Jeśli się nie mylę, ty też niewiele pijesz.

W białych spodniach i czerwono - białej - koszuli wyglądał znakomicie. Wolno powiódł oczami po jej ciele. Wiedziała, że odtwarza w myślach to, jak ją pieścił. Na samo wspomnienie zrobiło się jej gorąco.

- Bobby zmienił rezerwację na jutro rano - oznajmił po chwili. - Uznał, że miło będzie podróżować w czwórkę.

- W czwórkę? To niemożliwe - zaprotestowała.

- Nie mogę zostawić Wodza...

- Załatwiłem mu opiekunkę - przerwał jej King.

- Nie mogę zostać na wyspie, bo Bess zachoruje albo znajdzie jakiś inny pretekst, żeby pozostać ze mną. Bobby, jak sama widziałas, jest pochłonięty pracą. Nawet nie zdaje sobie sprawy, co się dzieje.

- Och, ty biedaku - rzekła ironicznym tonem.

- Myślisz, że chcę go skrzywdzić?

- Nie - westchnęła, odwracając się twarzą do okna. - Ona zresztą też nie.

Podszedł do niej od tyłu i ciepłymi rękami ujął ją za ramiona. Zadrżała. Jego bliskość niemal sprawiała jej ból. Raz po raz przesuwał dłonie w dół do łokcia i z powrotem do góry, jakby rozkoszując się dotykiem jedwabistej skóry. Oddech miał gorący, urywany.

- Możemy polecieć do Miami... Odwiedzisz rodziców, a ja uwolnię się od Bess.

Hm, czyli zamierza postąpić honorowo. Dzięki Bogu. Ale co pomyślą rodzice? Będą się zastanawiali, dlaczego córka tak niespodziewanie składa im wizytę, a także kim jest towarzyszący jej mężczyzna. Cała sytuacja jest bez sensu. Jednakże zrobiło się jej żal Kinga. Poza tym... co jej szkodzi ponownie odwiedzić staruszków? W dodatku King wcale nie musi pokazywać im się na oczy.

- No dobrze - zgodziła się. - Polecę z tobą.

- Grzeczna dziewczynka. Obróciwszy się, popatrzyła mu w twarz.

- Owszem, grzeczna - powiedziała. - Staraj się o tym pamiętać, zanim znów coś ci strzeli do głowy.

- Wybuchowa z nas mieszanka, prawda?

- Wiesz, do wczoraj nie potrafiłam zrozumieć kobiety, która mówiła, że nie może oprzeć się mężczyźnie - wyznała cicho. - To rzeczywiście wymaga ogromnej siły woli.

Uśmiechnął się z wyrozumiałością.

- Czasem kobieta tak kusi mężczyznę, tak go uwodzi, że biedak traci rozum.

- Lubię uwodzić, lubię flirtować, ale to gra. Zabawa. Nie robię tego po to, żeby zaciągnąć faceta do łóżka. - Na moment zamilkła. - Zawsze marzyłam o tym, żeby być taka jak Bess. Światowa, wyrafinowana, pewna siebie, pociągająca. Ale z chwilą, gdy mężczyzna usiłuje się do mnie zbliżyć, staję się zimna i nieprzystępna. Odżywają dawne kompleksy i zahamowania. Nie chcę nikogo krzywdzić, ale... Żyję jakby w dwóch światach; jeden to świat fantazji, drugi to ten prawdziwy.

Ujął ją za brodę.

- Wiem, kotku. Zawsze wiedziałem, że to twoje uwodzenie jest niewinną grą. Chociaż wczoraj cię trochę poniosło - dodał ze śmiechem.

Oblała się rumieńcem.

- Kiedy indziej nie miałyby to znaczenia - ciągnął, gładząc ją delikatnie po policzku. - Ale wczoraj... czułem się sfrustrowany, zagubiony i... niestety powiedziałem ci kilka przykrych rzeczy, a przecież wcale tak nie myślę.

- Wiem. Nie pozostałam ci dłużna. Po prostu coś we mnie pękło...

Odgarnął jej włosy z twarzy.

- Pół nocy nie mogłem zasnąć. Wyobrażałem sobie ciebie na plaży. Leżałaś naga, kusząca, a ja cię całowałem...

- Ja dokładnie to samo... - Urwała, przerażona tym, że zamierzała mu wyznać swoje najskrytsze marzenia.

- Nie ma się czego wstydzić - odparł łagodnie. - W końcu jesteśmy ludźmi, powodują nami emocje. Wczoraj trochę za dużo wypiliśmy, potem się posprzecaliśmy. To wszystko.

- King... nie będziesz próbował mnie uwieść? Podejrzała, że King, broniąc się przed uczuciem do Bess, a jednocześnie wiedząc, że ona, Elissa, ma słabą wolę, może podjąć taką próbę.

- A zdołałbym? - Nie spuszczał z niej wzroku.

- Chyba tak - przyznała, odwracając spojrzenie. Zaskoczyła go własna reakcja: szybki oddech, gwałtowne bicie serca, narastające podniecenie. Wciągnął w płuca powietrze, starając się uspokoić.

- To bez sensu - mruknął pod nosem.

- King? - szepnęła niepewnie. Widziała, co się z nim dzieje; jaką moc miały jej słowa.

- Och, do diabła!

Pochyliwszy głowę, przycisnął wargi do ust Elissy, po czym wziął ją na ręce i przeniósł na duże małżeńskie łóżko przykryte czarną narzutą z jedwabiu. Sam ułożył się obok, zmrużył oczy i obsypał jej twarz drobnymi pocałunkami.

- Czy to się rozwiązuje? - spytał, pociągając zębami za cienkie ramiączka sukni.

Otworzyła usta. Rozum jej mówił, by zaprotestować, ale ciało wyrывało się do Kinga; pragnęło dotyku, pieszczot. Chciała, aby na nią patrzył, żeby ją całował, żeby szeptał jej do ucha...

- Masz takie rozmarzone oczy - powiedział. Odnalazłszy maleńkie kokardki, lekko szarpnął ich końce i zaczął wolno zsuwać Elissie z ramion sukienkę.

- Kiedy w nie spoglądam, dokładnie widzę, czego pragniesz.

- Czego? - spytała głosem, którego nie rozpoznawała.

- Żebym na ciebie patrzył. Żebym cię całował...

- Przytknął usta do jej miękkiej, ciepłej skóry. Dłonie trzymał zaciśnięte na jej talii, ale od czasu do czasu przenosił je wyżej. Jęknęła cicho.

- Drzysz - powiedział, zsuwając suknię.

- King... Boże...

- Taka śliczna, taka niewinna.

Poczuła na piersiach powiew chłodnego nocnego powietrza. Odruchowo wyprężyła się. King utkwiał spojrzenie w małych różowych sutkach, które zdawały się prosić o pocałunki.

- Jakie one są piękne...

Gładził je opuszkami palców, delikatnie obrysowywał kontury, a ona oddychała coraz szybciej. Nic nie mówiła, choć miała ochotę krzyknąć z podniecenia.

- Dobrze, mała. Teraz możesz, nie musisz się już powstrzymywać... - Zaczął ją całować, co trochę stłumiło jęki. - Mmm, mógłbym cię zjeść - szepnął, na moment unosząc głowę. - Całą schrupać...

Głośniejszy jęk wypełnił pokój. King zerknął na stolik nocny, po czym wyciągnął rękę i włączył radio. Rozległa się głośna muzyka reggae.

- Krzycz, ile chcesz...

Znów otworzyła usta, by zaprotestować, i znów zamknęła je pod naporem jego warg. Wsunął kolano między jej złączone uda, a ona wiła się, gładziła go po szyi, odwzajemniała pocałunki, mruzczała zmysłowo. Nigdy w życiu nie sądziła, że można czuć tak ogromne podniecenie. Pragnęła Kinga, tego, by się połączyli, by stanowili jedność. Coraz silniej reagowała na każdy jego dotyk.

- Chcę cię - szepnęła, wbijając paznokcie w jego plecy. Przywierała udami do jego ud, brzuchem do jego brzucha. - Bardzo... tak bardzo cię chcę.

- Połóż się - polecił cicho. - Wyciągnij pode mną. Zaraz przestaniesz drżeć...

- Drzwi... czy są zamknięte? Znieruchomiał.

- Czy są zamknięte? - powtórzył. - Elisso... - Popatrzył na jej zarumienioną twarz i z trudem przełknął ślinę. - My... ja... możesz zajść w ciążę.

Oddychała ciężko, spoglądając w jego czarne oczy. Kocha go. Dlaczego wcześniej sobie tego nie uświadomiła? Jest kimś więcej niż przyjacielem. Jest wszystkim, całym jej światem. Dlatego na myśl o tym, że mogłaby mieć jego dziecko, nie wystraszyła się - przeciwnie, ogarnęła ją radość. Szczęśliwa, powiodła spojrzeniem po jego ciele, po czym poruszyła zmysłowo biodrami.

- Nie, mała - szepnął, powstrzymując jej zachęcające ruchy. - Nie kuś. Nie możemy.

- Dlaczego? - spytała oszołomiona.

- Bobby i Bess czekają w salonie. - Roześmiał się. - Boże! Chyba zwariowałem. Przez moment całkiem o nich zapomniałem.

Elissa usiadła, trochę zaskoczona zmianą nastroju. Czując na sobie natarczywy wzrok

Kinga, chciała podciągnąć sukienkę, którą miała skręconą wokół bioder. Przytrzymał jej dłoń.

- Jeszcze nie, jeszcze chwila...

Delikatnie pchnął ją na łóżko, po czym zacisnął usta na jej twardym sutku. Przygryzła wargi, by nie krzyknąć.

- Chciałbym kochać się z tobą na plaży - szepnął, unosząc głowę. - Tak jak w moim śnie.

Obraz splecionych ciał ją również od rana prześladował.

- Masz takie białe piersi... - Poglądził je opuszkami palców. - Pokazałbym ci, jaka to frajda opalać się na golasa. I pływać nago.

- Ty tak robisz - powiedziała bez zastanowienia. Uśmiechnął się dobrodusznie.

- Owszem. A ty mnie czasem podglądasz w nocy, prawda? Z okna w kuchni?

Rumieńce pogłębiły się, ale nie odwróciła wzroku.

- Nie mogłam się pohamować... - przyznała nieśmiało. - Była jasna noc, księżyc w pełni, a ty wynurzyłeś się z morza tuż koło mojego domu. Nie przypuszczałam, że ciało mężczyzny może być tak piękne. - Przymknęła oczy. - Wiedziałeś, że ci się przyglądam?

Przycisnął wargi do jej powiek.

- Tak, wiedziałem. Możesz patrzeć, ile chcesz. To mi nie przeszkadza.

Wciąż drżała, kiedy wstał z łóżka i podciągnąwszy ją na nogi, zawiązał jej z powrotem ramiączka.

- Wyglądasz jak kobieta, która się przed chwilą kochała - oznajmił niespodziewanie.

Z zaczerwienionej, wilgotnej od potu twarzy Elissy odgarnął kilka niesfornych kosmyków, następnie sięgnął po leżącą na podłodze koszulę.

Kiedy zaczął się ubierać, wyciągnęła rękę, chcąc go powstrzymać, po czym cofnęła ją speszona. Popatrzył na nią zdziwiony. Po chwili przysunął jej dłonie do swojego brzucha.

Śmiało, dotknij.

- Mogę? Naprawdę? - spytała, po raz pierwszy w życiu gładząc owłosiony męski tors.

- Oczywiście. Poczekaj. Pokażę ci jak.

Nie wiedziała, że może być lepszy i gorszy sposób dotykania męskiego brzucha, ale kiedy ujął jej dłonie w swoje ręce, kiedy zaczął nimi kierować, pokazywać, co lubi, poczuła narastającą pewność siebie. Podobała jej się ta nowa władza, jaką ma nad Kingiem.

Wreszcie rozległ się niski, przeciągły jęk.

- Nie mogę uwierzyć, że jesteś taka niedoświadczona - szepnął. Roześmiawszy się cicho, ugryzł ją w ucho, po czym potarł policzkiem o jej czoło. - Przy tobie zapominam o wszystkim. O całym świecie - dodał, patrząc jej w oczy.

Delikatnie przytknął usta do jej warg. Zrozumiała, o co mu chodzi. O to, że ona, Elissa, przesłania mu obraz Bess; że gdy trzymają w ramionach, przestaje marzyć o bratowej.

Ale ja cię kocham, chciała zawołać. Kocham cię i pragnę czegoś więcej niż sam dotyk. Znali się od dwóch lat, prawie od dwóch się przyjaźnili, i nigdy dotąd nie uświadomiła sobie, jaki bardzo King stał się jej bliski. Ani razu nie zachował się wobec niej niestosownie. Akceptowała go w całości. Mimo swoich niezłomnych zasad, mimo wartości wyniesionych z domu śmiało mogłaby pójść z nim do łóżka, kochać się, mieć co wspominać do końca życia. Czy to było najzwyczajniejsze pożądanie pod słońcem? Czy raczej pragnienie całkowitego zespolenia z drugim człowiekiem?

Odwzajemniając pocałunek, otworzyła oczy. King wpatrywał się w nią głodnym wzrokiem, jakby wciąż nie miał jej dość. Serce zabiło jej mocniej. Przytulił ją z całej siły, po czym wreszcie puścił. Poprawiła ramiączka, wygładziła dół sukienki.

- Błagam, nie czesz się - poprosił, kiedy wyciągnęła rękę po leżącą na toalecie szczotkę.

- Dlaczego? Jestem strasznie potargana.

- Chcę, żeby cię właśnie taką zobaczyła - odparł. - Z nabrzmiałymi wargami, z włosami w nieładzie, z zaróżowioną twarzą. Chcę, by wiedziała, że się kochaliśmy.

- Jesteś okrutny.

- Muszę być. Nie rozumiesz tego? Boże, Elisso, Bobby to mój brat.

- Wiem. - Pogładziła go po twarzy, jakby chciała usunąć z niej grymas, i uśmiechnęła się łagodnie.

Miała swój świat fantazji. W nim, w tym świecie, mogli być razem, w nim mogła na nowo przeżywać pieszczoty, radować się wspomnieniami.

- Szkoda, że jesteś taka słodka i niewinna. - Westchnął.

- Co byś zrobił, gdyby tak nie było? - spytała żartobliwie.

- Poszedłbym z tobą do łóżka i kochał do upadłego. Aż bym wyleczył się z Bess. Mogłabyś tego dokonać, wiesz? Jeszcze żadnej kobiety tak bardzo nie pragnąłem jak ciebie.

- Żałuję, King, ale moja wspaniałomyślność tak daleko nie sięga. - Przyjrzała mu się uważnie. - Wiesz - dodała po chwili - nie sądziłam, że seks może być tak głębokim i pięknym przeżyciem.

- Dobrze, że nie traktujesz go w kategoriach zaspokajania potrzeb fizycznych. Seks powinien być dopełnieniem miłości. I taki jest, kiedy trzymam cię w objęciach. Zupełnie tego nie pojmuję...

Elissa wolnym krokiem podeszła do stolika nocnego i speszona, bo służyło

zagłuszeniu jej jęków, wyłączyła radio. Obejrawszy się przez ramię, zobaczyła, że King nie spuszcza z niej wzroku.

- Ładnie ci z rumieńcem - powiedział, czytając w jej myślach. - Nie powinnaś się wstydić. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak podbudowałaś moje ego. Gdyby nie to, że za ścianą siedzi mój brat z żoną, pozwoliłbym ci krzyczeć do woli.

- Trochę mi głupio. Oni domyśla się, że...

- I bardzo dobrze - przerwał jej.

Nie odpowiedziała. Otworzyła drzwi i pierwsza opuściła sypialnię.

Bess nie było w salonie. Bobby podniósł wzrok znad papierów i uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Poszła przejść się po plaży - wyjaśnił. - A wy... pewnie się pogodziliście?

Elissa zaczerwieniła się po czubki uszu. King wybuchnął dźwięcznym śmiechem i objął ją czule w pasie.

- To było takie małe nieporozumienie - rzekł.

- Wybacz, stary, nie chcieliśmy was wprawić w zakłopotanie.

Bobby wzruszył ramionami.

- Daj spokój, mnie tam nie obchodzi, jak się godzicie. Ale Bess... ona się łatwo peszy.

- Odłożył długopis. - Dawniej byliśmy podobni, Bess i ja. Czerpaliśmy radość z tych samych rzeczy, ale ostatnio narasta między nami dystans. Bess ciągle wydaje przyjęcia, herbatki... prawie się nie widzimy, kiedy wracam do domu.

- Postaraj się spędzać z nią więcej czasu - poradził King. - Teraz, kiedy sprawy zawodowe lepiej ci idą, chyba możesz sobie na to pozwolić.

- Słusznie. Od razu do niej pójde - rzekł Bobby, wstając. - Zresztą spacer dobrze mi robi.

- A my zaparzymy kawę. - King pociągnął Elisę w stronę kuchni.

- Było jej przykro... - zauważyła cicho Elissa, wsypując kawę do ekspresu.

- Wiem - mruknął King. Stał w oknie, obserwując Bess, która patrzyła na fale.

Włączywszy ekspres, Elissa podeszła do niego i pogładziła go lekko po ramieniu.

- Przepraszam. Mam wrażenie, że cię zawiodłam.

- Ty? - zdumiał się.

- No tak. Nie mogłam pójść na całość...

- Nie żartuj. - Pokręcił z uśmiechem głową, po czym objął Elisę w pasie. - To ja się wycofałem. Ja zmusiłem nas do wstania. Ty się nawet nie przestraszyłaś, kiedy wspomniałem o ciąży.

Opuściła wzrok.

- Wcale tak bardzo się jej nie boję.

- Nie?

Przyglądał się jej z zaciekawieniem. Faktycznie, nie wyglądała na przestraszoną. Ku swemu zaskoczeniu odkrył, że jemu też ciąża nie kojarzy się z czymś, czego należy się bać lub wystrzegać. Dziwne, pomyślał. Bo tego się zupełnie nie spodziewał.

Ponownie skierował wzrok na plażę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jesteś pewien, że Bess nie chce mieć dzieci? - spytała Elissa, wrywając go z zadumy.

Obrócił się do niej twarzą.

- Tak twierdzi. - Wsunął ręce do kieszeni i oparł się o kuchenny blat. - Z początku chyba nie chciała być uwiązana w domu. Jej matka miała siedmioro... - Uśmiechnął się smutno. - Jeśli się nie mylę, Bess urodziła się jako trzecia; trochę musiała się zajmować młodszym rodzeństwem. Nie było im łatwo, ani jej, ani pozostałym dzieciakom. - Pamiętał opowieści Bess o ojcu, który nie wylewał za kołnierz i terroryzował rodzinę. - Zresztą dzieci nie są żadną gwarancją udanego małżeństwa. Znam szczęśliwe pary, które rozpadły się po narodzinach dzieci.

- Naprawdę? - Miała wrażenie, że King mówi o czymś, co zna z autopsji.

Zmarszczył czoło.

- Moja matka często powtarzała, że byli z ojcem bardzo szczęśliwi, dopóki ja nie pojawiłem się na świecie.

- Boże, jak można coś takiego powiedzieć własnemu dziecku! - Kręcąc z niedowierzaniem głową, Elissa postawiła na srebrnej tacy filiżanki, cukiernicę i dzbanuszek ze śmietanką.

- Mama uwielbiała życie towarzyskie. Nie przepadała za pieluchami. Gdyby mój ojczym się nie uparł, pewnie nigdy nie urodziłaby Bobby'ego... Popatrz, jakie to wszystko niesprawiedliwe. Była piękną, dowcipną, pełną temperamentu kobietą. A teraz?

- Często ją odwiedzasz?

- Kiedy tylko mogę. Oczywiście nie rozpoznaje mnie.

Czekając, aż kawa się zaparzy, Elissa przyglądała mu się w milczeniu. Niełatwe miał dzieciństwo, pomyślała w duchu. Zrobiło jej się żal małego Kinga.

- Wcale nie było tak ciężko - rzekł po chwili, najwyraźniej czytając w jej myślach. - Poza tym brak zainteresowania ze strony matki sprawił, że postanowiłem udowodnić wszystkim, ile jestem wart. Nie wiesz, że za sukcesem wielu wybitnych jednostek kryje się chęć zemsty?

- Masz rację, to potężna siła. Czy dlatego nigdy się nie ożeniłeś? - spytała łagodnie. - Z powodu smutnego dzieciństwa?

- Och, Elisso... Jesteś niezrównana.

- Po prostu się zastanawiałam...

Patrzył, jak nalewa kawę do eleganckich porcelanowych filiżanek w delikatny kwiecisty deseń. Potrafiła doskonale gotować; we wszystkim, co na siebie włożyła, wyglądała przepięknie; była czuła, troskliwa, namiętnie odwzajemniała jego pieśczoły. Czego więcej można chcieć?

- Jeśli kiedykolwiek się ożenię, to tylko z tobą - oznajmił ni stąd, ni zowąd.

Ręka jej zadrżała. Elissa odstawiła dzbanek, by nie rozlać więcej kawy, po czym wytarła mokry blat.

- Nie żartuj.

- Mówię serio. - Przysunął się bliżej. - Wprawdzie nie widzę siebie w związku, ale gdybym miał się z kimś ożenić, to tylko z tobą. Lubię cię; jesteś spokojna, dowcipna i niezwykle pociągająca. Żebyś wiedziała, jakie wzbudzasz we mnie emocje!

Tak lubieżnym wzrokiem mierzył ją od stóp do głów, że nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem. Chociaż znała go już dwa lata, czasem wciąż trudno było jej się zorientować, kiedy King mówi poważnie, a kiedy żartuje.

- Ty we mnie również, ale wpojono mi pewne zasady, których nie zamierzam łamać.

- Mimo tych zasad chętnie podglądasz nagich facetów kąpiących się nocą w morzu - zauważył.

Rozłożyła ręce.

- No dobrze. Jeśli będziesz mi to wytykał, znajdę sobie innego golasa do podglądania!

- Co takiego? - spytał ze śmiechem Bobby, który razem z Bess przystanął w drzwiach.

Elissa zaczerwieniła się.

- No i widzisz, co zrobiłeś? - powiedziała do Kinga. - Twój brat gotów pomyśleć, że lubię podglądactwo.

- A nie? Podała mu tacę.

- Trzymaj. - Uśmiechnęła się słodko. - Mam nadzieję, że się potkniesz i oblejesz gorącą kawą.

- Co za jadowita bestia - mruknął pod nosem. - Otwórz szerzej drzwi, skarbie - zwrócił się do Bess.

Wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Na szczęście Bobby, który ruszył pierwszy do salonu, niczego nie zauważył, Elissa natomiast poczuła się jak piąte koło u wozu. Też wolałaby nie widzieć tej wymiany spojrzeń. Może King naprawdę jej pragnie, może naprawdę go pociąga, ale nigdy na nią nie patrzy tak jak na Bess. Na jego twarzy malowała się mieszanina czułości, tkliwości i pożądania.

Bess usiadła na kanapie, podwinęła pod siebie nogi i popijając kawę, od czasu do

czasu zerką na Elissę. Zwróciła uwagę na jej brak makijażu oraz potargane włosy.

- Nie gniewacie się, że zwaliliśmy się wam na głowę, co? - spytała cicho. - W hotelu panował taki tłok... Poza tym stąd jest znacznie bliżej na lotnisko.

- Ależ w ogóle nie ma o czym mówić! - oburzył się King. - Zresztą Elissa musi wrócić na noc do siebie, spakować się, wszystko pozamykać, prawda, maleńka?

- Oczywiście. - Czowała się trochę nieswojo, gdy w obecności innych mówił do niej tak pieszczotliwie.

- I chyba powinnam już iść, jeśli jutro wylatujemy z samego rana. O której mamy samolot?

- Ruszamy stąd o ósmej - odparł, wstając z fotela.

- Odprowadzę cię... Nie czekajcie na mnie - dodał, spoglądając na brata i bratową.

- Ja się zaraz kładę - oznajmiła chłodno Bess.

- Zanim wrócisz, będę smacznie spała.

- Też bym tak chciał - mruknął Bobby, podnosząc głowę znad papierów. - Ale w tym tempie to zejdzie mi do rana. Chyba żebyś mi pomogła? - Zerknął pytająco na żonę.

- Ja? - zdumiała się. - Przecież wiesz, że nie umiem zliczyć do dziesięciu.

- Szkoda. - Otworzył usta, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, ale po chwili wzruszył ramionami i znów wbił wzrok w stos papierzyk na stoliku. - Do jutra, Elisso.

- Słodkich snów.

Ściskając Kinga za rękę, wyszła na dwór. Mimo siąpiącego deszczu noc była ciepła i przyjemna. King zapalił papierosa. Przez całą drogę nie odzywał się słowem.

- Przepraszam cię za tę podróż — powiedział, gdy doszli do jej domu. Zgniółł butem niedopałek. - Ale to jedyne rozwiązanie, jakie mi przyszło do głowy.

- W porządku. Wiesz, jakoś nie mam natchnienia, praca mi nie idzie, może więc tydzień przerwy dobrze mi zrobi?

- W Stanach mieszkasz z rodzicami?

- Tak. Byłoby im przykro, gdybym w Miami wynajęła samodzielne mieszkanie, a Nowy Jork jest za daleko. Zresztą wiąże nas bardzo silna więź.

- Hm, silne więzi rodzinne... dla mnie to abstrakcja - przyznał. - Lubię Bobby'ego, ale żaden z nas nie potrafi okazywać uczuć. Właściwie nikt z rodziny nie jest mi jakoś szczególnie bliski.

- To przykre...

- Masz rację. - Pochylił się i lekko musnął wargami jej usta. - Przejdę się kawałek plażą. Przez godzinę nie odbieraj telefonu, na wypadek gdyby Bess dzwoniła sprawdzić, co

się dzieje.

Odwrócił się. Przytrzymała go za rękaw.

- Mogłabym cię poczęstować gorącą czekoladą - zaproponowała nieśmiało.

Uniósł jej dłoń do ust.

- A ja mógłbym cię zaciągnąć do łóżka.

- King...

Światło z kuchni padało na jego twarz.

- Elisso, podobasz mi się, podoba mi się twoje ciało. Ale jeśli cię uwiode, co wtedy?

Zamrugła.

- Nie rozumiem...

Zacisnął ręce na jej policzkach.

- Posłuchaj, maleńka. Seks jest wspaniałym przeżyciem, ale gdy go zakosztujesz... po prostu pociąga za sobą pewne konsekwencje. Nie mówię o ciąży; mówię o psychice, o emocjach. Nie mogę się wiązać z dziewicą.

- Po pierwszym razie już bym nią nie była. Westchnął.

- Ale wszystkiego byś żałowała - stwierdził. - Wyniosłaś z domu przekonanie, że seks pozamałżeński jest grzechem. Miałabyś wyrzuty sumienia, pretensje do siebie i do mnie. Poza tym zawsze istnieje ryzyko ciąży. A na to żadne z nas nie mogłoby sobie pozwolić.

Uśmiechając się smutno, pokręciła głową.

- Co? - spytał.

- Próbuję sobie wyobrazić twój pierwszy raz. Wyszczерzył w uśmiechu zęby.

- Mój pierwszy raz - powiedział teatralnym szeptem - trwał tak krótko, że ledwo cokolwiek pamiętam.

Elissa oblała się rumieńcem.

- Myślałaś, że facet rodzi się z wiedzą o tym, co i jak należy robić w łóżku? Otóż nie. Dobry, satysfakcjonujący seks wymaga doświadczenia. Praktyki. Po moich pierwszych nieudolnych próbach bałem się spróbować jeszcze raz.

- Trudno mi w to uwierzyć. Potarł czołem ojej czoło.

- To śmieszne. Opowiadam ci rzeczy, jakich nigdy nikomu nie mówiłem. Czuję się z tobą... bezpiecznie.

- Ja z tobą również. Dlatego od początku połączyła nas przyjaźń. Nigdy nie starałeś się mnie poderwać.

- Aż do teraz. - Popatrzył jej głęboko w oczy. - Żałujesz, że nasza znajomość się zmieniła?

- Nie - odparła szybko. - Nie wyobrażam sobie, abym z jakimkolwiek innym mężczyzną mogła leżeć w łóżku. Tobie chyba pozwoliłabym na wszystko...

Zmrużył oczy, ręce zacisnął nieco mocniej.

- Nie powinnaś być ze mną aż tak szczera - rzekł żartobliwym tonem. - Bądź co bądź jestem tylko człowiekiem. Nie daj Boże, kiedyś stracę nad sobą kontrolę i co wtedy?

Westchnęła cicho.

- Na pewno jesteś świetnym kochankiem - szepnęła.

- Zebrałem w życiu parę pochwał - przyznał ze śmiechem i pogładził ją lekko po ramieniu. — Słuchaj, musimy przestać rozmawiać o seksie, bo inaczej wpakujemy się w kłopoty. - Pokręcił głową. - Boże, dlaczego wszystko musi być takie pogmatwane?

- Wyprostuje się, zobaczysz.

Wspiąwszy się na palce, przytknęła wargi do jego powiek. Leciutko zadrżały, a King wciągnął z sykiem powietrze. Po chwili chciała się cofnąć, ale złapał ją w pasie i przytrzymał.

- Mmm - zamruczał. - Nie przerywaj. To mi się podoba.

Powtórzyła delikatną pieszczotę, najpierw ustami muskając powieki Kinga, potem jego brwi, następnie policzki i w końcu wargi. Oddychał szybko, gwałtownie. Przypomniła sobie, co jej powiedział, kiedy pierwszy raz ją całował.

- Otwórz usta, wpuść mnie - szepnęła.

To było tak, jakby przyłożyła ogień do suchych liści. Drząc na całym ciele, zgarnął ją w ramiona i zaczął namiętne całować. Jego podniecenie napawało ją lękiem, a jednocześnie radością.

Stała oparta o drzwi, obejmując go za szyję i powtarzając rytmiczne ruchy, jakie wykonywał biodrami. Znikły jej kompleksy, zahamowania. Czowała się podekscytowana, szczęśliwa. Jego ręce błądziły po jej ciele; w końcu podciągnęły wyżej sukienkę. Na rozgrzanej skórze palce Kinga wydawały się niemal chłodne. Z gardła Elissy dobył się jęk. Uniósł głowę; jego oczy lśniły.

- To szaleństwo! - Z całej siły przygniótł ją do drzwi. - Czujesz to? Widzisz, do czego mnie doprowadzasz?

- Nie! - mruknęła niepokieszona, kiedy cofnął się dwa kroki i odwrócił tyłem.

Oddychał ciężko; miał pretensje do siebie o to, że stracił panowanie, i do Elissy, gdyż to była jej wina. Nigdy dotąd żadna kobieta nie poruszyła w nim tyłu strun co ona. Wyciągnął papierosa. Oczywiście gdyby nie była dziewicą... Po prostu nie wiedziała, co robi, nie zdawała sobie sprawy z władzy, jaką dzierży. Eksperymentowała. Bardziej doświadczona kobieta miałaby świadomość, czym to się może zakończyć.

- Szlag by to trafił! - Pokręcił ze śmiechem głową.

Stała przy drzwiach, tam, gdzie ją zostawił, zdyszana, ale i uśmiechnięta. Nie tylko ona nie potrafiła się jemu oprzeć; on jej również. Może coś go ciągnęło do Bess, ale nie był w niej zakochany. Gdyby był, nie pragnąłby jej, Elissy. Po raz pierwszy w życiu poczuła się silna, pewna swojej kobiecości. Dotychczas żyła w świecie marzeń i fantazji, ale dzięki Kingowi zaczęła poznawać świat prawdziwych emocji. I się go nie bała.

- Tchórz - mruknęła.

Obrócił się; na jego twarzy malował się ból.

- Do diabła, o co ci chodzi? Co chcesz osiągnąć?

- Zwabić cię do łóżka. No? Masz odwagę? - spytała cicho.

Wpatrywał się w nią bez słowa. Trzymał papierosa w ustach, ale nie potrafił go zapalić. Ręka za bardzo mu drżała. Zirytowany, zaklął pod nosem.

Elissa uśmiechnęła się ponętnie, wyjęła mu z ręki zapalniczkę, pstryknęła i przystawiła płomyk do papierosa.

- Jesteś z siebie zadowolona? - spytał chłodno.

- Z siebie? Niekoniecznie. Ale z władzy, jaką mam nad tobą, bardzo - przyznała. - Czasem traktowałeś mnie z taką rezerwą, wydawałeś się nieprzystępny... Miło wiedzieć, że jednak masz ludzkie odruchy.

- Owszem. O czym przekonałaś się na własnej skórze.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Wiesz, wciąż czuję dreszcze. To było takie słodkie.

- Słodkie? Nie powiedziałbym - rzekł przez zęby.

- Nie rozumiem... - Zmarszczyła czoło.

- Wiem. - Zaciągnąwszy się papierosem, ruszył w stronę morza.

Poszła za nim skonfundowana.

- Nie możemy o tym porozmawiać? Przytuli! ją do siebie.

- Pragnę cię - szepnął jej do ucha. - Do bólu. Pamiętasz, jak mówiłem, że w pewnym momencie strasznie trudno jest się wycofać?

- A czyja cię o to proszę?

- Oszalałaś? - zawołał. - Mamy się kochać na plaży, na oczach mojej rodziny? Zastanów się, co mówisz.

- Wiem. - Westchnęła. - Boże, King, ja cała płonę. Ty jeden możesz ten ogień ugasić i co? Stoisz i opowiadasz, jak to mnie pragniesz do bólu.

Parskną! śmiechem.

- Jesteś niemożliwa! Zmarszczyła zabawnie nos.

- Oferuję ci siebie, niczego w zamian nie żądam, a ty twardo odmawiasz.

- Przynosisz wstyd rodzicom.

- E tam! Rodzice nie oczekują ode mnie świętości - stwierdziła. - Zresztą skoro Bóg dał nam ciała, to chyba spodziewał się, że czasem będziemy chcieli czerpać z nich radość.

- Choć ty wolałabyś czerpać radość, mając obrączkę na palcu, prawda? - spytał, podpuszczając ją.

Wzruszyła ramionami.

- Prawda - przyznała. - Ale brak tejże nie studzi mojego zapału.

- Zaraz cię ostudzę, diabolicco mała! Zgniółwszy w piasku papierosa, wziął Elisę na ręce i ruszył w stronę brzegu. Po chwili rzucił ją w zbliżającą się falę. Wypluwając z ust wodę, z trudem dźwignęła się na nogi; sukienka lepiła się jej do ciała, włosy zwisały w strąkach.

- Ty potworze! Dzikusie jeden!

- Wyglądasz niesamowicie seksownie... Co? Chcesz mi przyłożyć? No chodź, uderz...

Zamachnęła się. King zrobił zgrabny unik, a ona straciła równowagę i znów wylądowała w wodzie. Zanim zdołała się podnieść, doskoczył do niej.

- Nie powinnaś paradować w mokrej sukience. Daj, ściągniemy ją.

- Tutaj? Zwariowałeś?

- Tak, tutaj. I bynajmniej nie zwariowałem - odparł, wykonując to, co zapowiedział.

Fale rozbijały się o brzeg, a Elissa stała oszołomiona. Podobał się jej kontrast pomiędzy zimną wodą a rozgrzanym ciałem, podobał dotyk rąk Kinga, podobał żar w jego oczach, kiedy patrzył na jej obnażone piersi.

- Boże, jaka jesteś piękna! - szepnął. - Powinienem cię udusić za to, co ze mną wyczyniasz.

- Zwracam ci uwagę, że to ty mnie rozbierasz, a nie ja ciebie - oznajmiła.

- Ty widziałaś mnie nagiego - odrzekł.

- Widziałam. - Wciągnęła głęboko powietrze. - Chciałabym, żebyśmy byli sami. Tylko ty i ja.

- Przestań mnie kusić.

Po chwili, niemal wbrew sobie, obciągnął na miejsce sukienkę i wzdychając ciężko, ponownie wziął Elisę na ręce. Objęła go za szyję, a on pochylił głowę i całując ją w usta, wniósł z powrotem na brzeg.

- Musisz się spakować i wypaść przed jutrzejszą podróżą. Aha, i żeby nie było wątpliwości: rozstajemy się przy drzwiach.

- Dlaczego? - jęknęła.

- Bo z tego rodzą się dzieci - szepnął. - A ja nie mam przy sobie żadnego zabezpieczenia.

Skrzywiła się.

- No i co z tego? Mnie to nie przeszkadza.

- Zaczęłoby przeszkadzać rano.

Doniósł ją do samych drzwi i postawił na werandzie. Przez moment nie mógł oderwać od niej rąk; gładził ją po ramionach, a ona drżała z pożądania.

- Jesteś taka śliczna. Taka piękna i zmysłowa. Mam ochotę zatopić się w tobie... - Westchnął. - No dobra, marsz do łóżka i spać.

- Nie odchodź. Jesteś przemoczony do nitki.

- Nie kuś - powtórzył z uśmiechem. - Kładź się spać.

- Nie mogę.

- Dlaczego?

- Bo klucz mam w torebce, a torebka jest w środku - dodała, rumieniąc się lekko. - Wychodząc, odruchowo zatrzasnęłam drzwi, no i...

Wzniósł oczy do nieba.

- Kobiety! - Schyliwszy się, zaczął macać podłogę przy donicach. Pod krzewem hibiskusa znalazł zapasowy klucz. - Trzymaj. Na szczęście pamiętałem, że gdzieś go tu schowałeś.

Wbiła w niego wzrok. Taki powinien być mężczyzna: silny, odpowiedzialny. Zawsze dotąd polegała na sobie, nie chciała czuć się od kogokolwiek zależna, ale spodobało jej się zachowanie Kinga, to, że się o nią troszczy. Marzyła o tym, by został z nią na noc, żeby ją przytulił... Tak, to by wystarczyło, przemknęło jej przez myśl. Nie musiałyby dojść do niczego więcej. Po prostu chodziło jej o bliskość.

Przekręcił klucz w zamku, pchnął drzwi na oścież, po czym wsunął jej klucz do ręki.

- Co ci się nie podoba? - spytał, widząc jej minę.

- Nie, wszystko w porządku.

Sięgnąwszy do środka, wcisnął kontakt. W blasku lampy cienka, mokra sukienka lepiała się do ciała podkreślając jej kształtną figurę.

- Boże, dziewczyno, ty mnie wykończysz! Dostanę zawału od samego patrzenia na ciebie.

- Sam będziesz sobie winien - odcięła się. Musnął ją wargami w czoło.

- Idź spać, maleńka. Ruszamy wcześniej rano.

- Dobrze.

Podał jej wiszącą na wieszaku szal. Owinęła się nim mocno.

- Powiedz: dlaczego nagle mnie pragniesz? - spytał zaintrygowany. - Przez dwa lata trzymałaś mnie na dystans. Co się zmieniło?

- Nie przypuszczałam, że dotyk... że pieszczoty mogą dostarczać tak niebywałych wrażeń - przyznała nieśmiało.

- Ja też jestem dość zaskoczony tym wszystkim - rzekł. - Na ogół gustuję w innych kobietach.

- Może dlatego ci się podobam? Bo jestem inna?

- Nie wiem. Wiem tylko, że od wczoraj myślę o tobie nieustannie. Ale muszę zachować zdrowy rozsądek; nie mogę ci ulec. Twoje sumienie prześladowałoby cię do końca życia.

- King... nie chcę cię stracić. Jesteś moim przyjacielem. - Łzy podeszły jej do oczu.

- Nie płacz. Chyba bym tego nie zniósł.

- Przepraszam. - Uśmiechnęła się smutno. - Wybiegłam myślą naprzód. Bo tak to już jest, że człowiek się zakochuje, zakłada rodzinę - mówiąc „człowiek”, miała na myśli Kinga - a wtedy dawne przyjaźnie, zwłaszcza męsko - damskie, się urywają.

Zmarszczył z namysłem czoło. Nie przyszło mu do głowy, że może stracić Elissę. Ale oczywiście miała rację; pewnie kiedyś wyjdzie za mąż, a mężowie raczej niechętnie patrzą na dawnych przyjaciół swoich żon. Skończą się wspólne spacerunki po jamajskiej plaży, skończą telefony o drugiej w nocy, skończą zabawne karteczki, które Elissa zostawiała mu w różnych dziwnych miejscach...

- Będzie mi ciebie brakowało - powiedziała cicho.

- O tym samym myślałem - przyznał. - Jestem odludkiem. Nie mam nikogo poza tobą.

- Zanim zdążyła zareagować, pchnął drzwi i wyszedł na werandę. - Do zobaczenia rano.

Zamknął je i nie oglądając się za siebie, ruszył po piasku do własnego domu.

Stała bez ruchu w jaskrawym blasku lampy, zaskoczona własnym postępowaniem. Pozwoliła, aby zawładnęły nią marzenia; zaproponowała Kingowi...

Pokręciła z niedowierzaniem głową. Zachowała się jak rozpustnica.

Zdjęła z siebie mokre ubranie, włożyła szlafrok i, pogrążona w myślach, zaczęła suszyć włosy. Jeśli zostanie kochanką Kinga... Czy przestanie się z nią widywać, kiedy zainteresuje się inną kobietą? Kochała go, lecz miała świadomość, że on jej tylko pożąda. Hm, musi rozważyć wszystko na spokojnie, nie ulegać emocjom. Może dobrze, że spędzi jakiś czas w domu rodziców?

Ni stąd, ni zowąd przypomniały jej się słowa Kinga: Nie mam nikogo poza tobą.
Ciekawe...

Rozmyślając nad tym, położyła się spać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jazda na lotnisko była gehenną. Elissa wprawdzie siedziała z przodu koło Kinga, lecz on co rusz zerkał w lusterko wsteczne. Niby prowadził rozmowę z Bobbym, nie patrzył jednak na brata, lecz na Bess.

Obserwując go, Elissa uzmysłowiła sobie, jaką jest idiotką. Koniec, basta. Nie będzie więcej rozmyślać o pocałunkach Kinga. Nie kocha jej; po prostu się nią zabawia. Pewnie spał z dziesiątkami kobiet; u żadnej nie zagrażał dłużej miejsca. Widocznie nie czuł takiej potrzeby. Mężczyźni różnią się od kobiet; nie muszą angażować się emocjonalnie, aby osiągać satysfakcję z seksu. Szkoda, pomyślała, to smutne i przykre. Sama dopiero przed paroma dniami zrozumiała, jak bardzo jej zależy na Kingu; stał się niezwykle ważną częścią jej życia. Lubiła przyjeżdżać na Jamajkę nie ze względu na klimat czy plażę, lecz z powodu mieszkającego obok Kinga.

Nie była o niego zazdrosna, bo łączyła ich przyjaźń, a poza tym nie dawał jej powodów do zazdrości. To się zmieniło, kiedy poznała Bess. Nietrudno było zrozumieć, dlaczego żona Bobby'ego fascynuje Kinga. W przeciwieństwie do innych kobiet, z którymi się spotykał, Bess nie szukała miłej rozrywki dla zabicia nudy. Była piękną, wrażliwą kobietą, na którą zajęty pracą mąż nie zwracał uwagi. Czuła się rozżalona i nieszczęśliwa, a King nie mógł na to spokojnie patrzeć. Pragnął ją pocieszyć. Tyle że znalazł się pomiędzy młotem a kowadłem; nie potrafił pogodzić swoich uczuć do Bess z lojalnością wobec brata. Sytuacja nie do pozazdroszczenia.

Elissa odgarnęła włosy z czoła. Czasem wartości wyniesione z domu utrudniają życie, pomyślała. Gdyby umiała żyć tak jak wiele znanych jej osób, w sposób powierzchowny, nie zastanawiając się nad konsekwencjami, o ileż byłoby prościej. Ale zbyt dobrze znała siebie - wiedziała, że nie zadowoliliby jej przelotny romans z Kingiem. Mimo że kiedy ją całował, traciła głowę i gotowa była mu się oddać, to jednak on miał rację: później gnębiłyby ją potworne wyrzuty sumienia. Jeszcze jedno nie dawało jej spokoju: gdyby się przespali, czy nadal traktowałby ją jak kumpla? Bo za nic w świecie nie chciałyby go stracić.

Zastanawiała się też nad Bess: czy żona Bobby'ego autentycznie pragnie Kinga, czy flirtuje z nim, bo jest niedostępny, a więc nie stanowi zagrożenia dla jej małżeństwa? Niełatwo to rozstrzygnąć. Elissa popatrzyła przez okno na rosnące wzdłuż drogi palmy i sosny, które częściowo przysłaniały osłepiająco biały piasek oraz szmaragdową zieleń morza. Po chwili ponownie utkwiała wzrok w profilu Kinga. Przystojny bogaty facet obdarzony inteligencją i poczuciem humoru. Jaka kobieta nie chciałaby mieć takiego na własność? Czym

prędej odwróciła wzrok. Przeszył ją ból. Jeśli King odbije Bess swojemu bratu, na pewno się z nią ożeni. Kupią dom, będą mieli dzieci...

Długa kolejka do odprawy celnej i paszportowej posuwała się w żółwym tempie. Wreszcie wsiedli do ogromnego jumbo jeta. Bess zajęła miejsce po lewej stronie Kinga, Elissa po prawej. Kiedy samolot szykował się do startu, Elissa zauważyła, jak Bess ściska Kinga za rękę.

- Co, boisz się? - spytał bratową troskliwym tonem.

- Teraz już nie - odparła szeptem.

Elissa odwróciła wzrok, nie mogąc znieść czułych uśmiechów, jakie wymieniali między sobą. Bobby siedzący po drugiej stronie przejścia był tak pochłonięty studiowaniem dokumentów, że niczego nie dostrzegał.

Odetchnęła z ulgą, kiedy po paru godzinach lotu wylądowali w Miami. Podróż w towarzystwie Kinga i Bess była dla niej prawdziwą udręką, pocieszała się jednak myślą, że wkrótce się od nich uwolni. Zaszycie się w domu rodziców i spróbuje o wszystkim zapomnieć. Nie chciała więcej widzieć ich razem. Jeżeli trzeba będzie sprzedać dom na plaży, to... Och nie, to straszne!

Nie wyobrażała sobie życia bez Kinga! Łzy podeszły jej do gardła; przełknęła je szybko, zanim ktoś zdążył je zobaczyć. Jak to się stało? Od dwóch lat jedynie się przyjaźnili. Niemal żałowała, że to się zmieniło. Tak, była zła na Kinga, że obudził w niej pragnienia, o jakich wcześniej nie miała nawet pojęcia.

Po przejściu przez odprawę celną i paszportową usunęła się na bok, podczas gdy King żegnał się z bratem i bratową.

- No dobra, dbajcie o siebie, a ja wpadnę na ranczo mniej więcej za tydzień. Upewnijcie się u Blake'a Donavana, czy wszystko w porządku. Obiecał zastąpić mojego zarządcę, który wyjechał na zasłużony odpoczynek.

- Donavan? - zdziwił się Bobby. - To on ma czas na dodatkowe zajęcia? Słyszałem, że po śmierci wuja harował jak dziki wół. Zjechali się jego pazerni kuzyni, musiał walczyć z nimi w sądzie...

- No i wygrał - oznajmił ze śmiechem King. - Ma facet głowę do interesów.

- W dodatku jest przystojny - wtrąciła Bess, zerkając spod oka na męża. - I samotny. Ciekawe, dlaczego się nie ożenił? Może kocha się skrycie w jakiejś mężatce?

Mężczyźni nie podjęli wątku, ale twarz Kinga wyraźnie stężała. Po chwili, siląc się na uśmiech, uścisnął rękę brata.

- Uważaj na siebie i na Bess. I nie pracuj tak ciężko.

- Jasne. Pomyślałem sobie, że może w ten weekend trochę pojeździmy konno. - Bobby popatrzył na żonę. - Moglibyśmy urządzić piknik w jakimś ładnym miejscu...

- Ty i piknik? - mruknęła Bess. - No, chyba że do kosza zapakuję ci długopis, notes i kalkulator.

Bobby pokręcił rozbawiony głową.

- Cięty języczek... - Skierował spojrzenie na przyjaciółkę brata. - Do zobaczenia, Elisso. King na pewno przywiezie cię wkrótce na ranczo.

Bess rozciągnęła usta w nieco wymuszonym uśmiechu i ruszyła przed siebie. Bobby pognał za żoną. King również odprowadzał ją wzrokiem. Nie mogąc wytrzymać wyrazu tęsknoty na jego twarzy, Elissa chwyciła torbę i skierowała się do wyjścia.

- A dokąd to? - Zrównawszy się z nią, niecierpliwym gestem zabrał jej torbę.

- Do domu. Przedstawienie skończone. Możesz wynająć sobie pokój w hotelu i...

- Powiedziałem, że cię odwiozę - przypomniał jej stanowczym tonem. - Usiądź tu i poczekaj, a ja wynajmę samochód.

Usiadła posłusznie, wciąż zła z powodu jego zachowania w samolocie. Weź się w garść, skarciła się w duchu. Nie chcesz, żeby odgadł, co do niego czujesz.

Zastanawiała się, jak rodzice zareagują na jej niespodziewaną wizytę. Na szczęście nie musiała martwić się o to, jak zareagują na widok Kinga. Kinga pewnie nawet nie zobaczą; wysadzi ją pod wskazanym adresem i odjedzie w siną dal. Ale kiedy zatrzymał auto pod domkiem na plaży, kiedy popatrzył na piaszczyste wydmy oraz fale Atlantyku leniwie zalewające brzeg, wcale nie sprawiał wrażenia, jakby się gdziekolwiek spieszył. Powiódł spojrzeniem po krzakach hibiskusa rosnących wzdłuż ścieżki prowadzącej do drzwi, po palmach i bananowcu, który matka posadziła wiele lat temu, po rattanowych meblach na werandzie.

- To wszystko przypomina twój dom na Jamajce - zauważył.

- Tak, są dość podobne - przyznała. - No dobra, dzięki za podwiezienie.

Zamierzała wysiąść, ale zacisnęła rękę na jej nadgarstku. W jego oczach malowała się niepewność.

- Jesteś dziwnie milcząca.

Poruszyła się niespokojnie. Nie chciała mu nic tłumaczyć, ale nie chciała też, by wyciągał jakieś wnioski.

- Po prostu rodzice się mnie nie spodziewają. Usiłuję wymyślić, co im powiedzieć.

- Hm, może że huragan zniszczył cały twój dobytek na wyspie? - podsunął żartem.

- Jaki z ciebie pogodny, wesoły człowiek. Marnujesz się, wiesz? Powinieneś

występować w kabarecie.

- Przestań ze mną walczyć - rzekł, przytrzymując ją, gdy próbowała się uwolnić. - Ranisz moje ego...

- Twoje przerośnięte ego.

Zmrużył oczy. Zrozumiał, co Elissa ma na myśli. Puścił jej rękę.

- Ona nic na to nie może poradzić - oznajmił chłodno. - Podobnie jak ja.

- Zauważyłam. - Pociągnęła za klamkę. - Dobrze się składa, że twój brat jest ślepy jak kret. Że tkwi po uszy w pracy. Ale pamiętaj, to właśnie ci spokojni faceci chwytają za broń, o nic wcześniej nie pytając. Brukowce miałyby o czym pisać. I te zdjęcia: ty i Bess podziurawieni kulami.

- Mówisz to z jakąś dziwną satysfakcją... Wyjęła torbę i trzasnęła drzwiami. Na końcu języka miała ostrą ripostę, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, furka się otworzyła i do samochodu podbiegła siwa, bosonoga kobieta w długiej luźnej sukience.

- Myszko! - zawołała uradowana, porywając córkę w objęcia. - Co za wspaniała niespodzianka! Twój ojciec będzie zachwycony. Właśnie powiększył swoją kolekcję o kolejnego pełzaka i marzy o tym, żeby się komuś nim pochwalić... Ojej, a kim pan jest? - spytała, patrząc nad ramieniem Elissy na Kinga, który wysiadł z samochodu.

- Kingston Roper - przedstawił się, przyglądając się wysokiej, szczupłej kobiecie. - A pani, jak się domyślam, jest mamą Elissy?

- Owszem. Tina Dean. - W niebieskich oczach Tyny pojawił się wyraz zaciekawienia. - Czy... czy coś się stało?

- Nie, mammo. King i ja mieszkamy koło siebie na Jamajce - wyjaśniła Elissa. - Zaproponował, że mnie podrzuci z lotniska. Przylecieliśmy razem z jego bratem i bratową.

Widziała, jak matka dyskretnie mierzy Kinga wzrokiem: garnitur szyty na miarę, ręcznie wykonane buty, jedwabny krawat, drogi zegarek. Na pewno usiłowała dopasować informacje usłyszane od córki na temat jej przyjaźni z Kingiem z obrazem człowieka, którego miała przed sobą.

- Przed chwilą przyrządziłam dzban mrożonej herbaty. Może się pan napije, panie Roper?

- King musi wracać do miasta - odparła za niego Elissa. - Prawda?

- Mam chwilę czasu - rzekł z irytującym uśmiechem King.

- To świetnie - ucieszyła się Tina. Oczy lśniły jej wesoło. - Czy lubi pan gady, panie Roper?

- Jako dziecko miałem frynosomę rogatą...

- Mamo, nie, błagam cię - jęknęła Elissa.

Nie zwracając najmniejszej uwagi na protesty córki, Tina wzięła Kinga za rękę i poprowadziła go do domu.

Elias Dean przebywał w gabinecie, w którym mieściła się jego kolekcja egzotycznych stworzeń. Słyszając zbliżające się kroki, zaintrygowany podniósł głowę; miał szerokie czoło, zaczesane do tyłu gęste siwe włosy, a na nosie okulary w drucianych oprawkach.

Na widok córki rozpromienił się, po czym spojrzał z zainteresowaniem na gościa.

- Dzień dobry. Z kim mam przyjemność? - spytał przyjaźnie, odsuwając się od terrarium. W ręce trzymał dużą zieloną jaszczurkę o strzępiastych wyrostkach.

King, niezrażony „pełzakiem”, jak je nazywała gospodyni, wyciągnął na powitanie dłoń.

- Kingston Roper - odparł, uśmiechając się szeroko. - A pan jest ojcem Elissy?

- Owszem, owszem. Lubi pan jaszczurki, panie Roper? Bo ja uwielbiam. - Rozejrzał się z dumą po swoim królestwie. - Stale powiększam kolekcję, po prostu nie mogę się temu oprzeć. Mam jaszczurki, salamandry, traszki, scynki, ale... Pokażę panu moją ulubienicę.

Za drzwiami, które otworzył, znajdował się spory basen otoczony donicami z tropikalną roślinnością. Na sterzącym z wody głazie, pod lampą fluorescencyjną, wygrzewał się Ludwig, ponadmetrowej długości legwan wyglądem przypominający dinozaura. Popatrzył znudzony na gości, po czym zamknął ślepie.

- To legwan? - spytał z zaciekawieniem King.

- Tak. Prawda, że piękny? Trafił do mnie jako niemowlak. Przez pierwszy tydzień musiałem go karmić za pomocą dużej pipetki, w końcu zaczął samodzielnie jeść owoce i warzywa. Lubię też żaby - kontynuował z zapałem Elias Dean. - Marzy mi się goliat, to jedna z tych wielkich afrykańskich żab, których waga dochodzi nawet do trzech kilogramów. Ale ona się sprzeciwia - dodał, spoglądając z wyrzutem na żonę.

Tina wybuchnęła śmiechem.

- Ciesz się, Eliasie, że nie sprzeciwiam się jaszczurkom, chociaż za nimi nie przepadam. Ale żaby czy węże... Brr! Chyba wyrzuciłabym cię z domu, gdybyś kupił tego pytona, którego niedawno oglądałeś.

- Ależ, kochanie, muszę mieć jakieś hobby, a bywają przecież znacznie gorsze. Pamiętasz tego szamana z amazońskiej dżungli? Tego, co zbierał głowy?

- Masz rację, już nic nie mówię. - Tina przyłożyła rękę do serca, jakby składała przysięgę. - To co, przyjdiesz do nas, kochanie? Zaprosiłam pana Ropera na mrożoną herbatę...

- Tak, zaraz do was dołączę - obiecał ojciec Elissy. - Tylko dam jeść biednemu Ludwigowi.

- Biedny Ludwig - mruknęła ze śmiechem Tina, wychodząc przez rozsuwane drzwi kuchenne na taras z widokiem na ocean. - Mąż zabiera Ludwiga na spacer po plaży, oczywiście prowadzi go na smyczy. Całe szczęście, że ludzie, którzy tu mieszkają, są wyrozumiali.

- Nie da się ukryć, ekscentryk z mojego ojca - powiedziała Elissa, zerkając zaniepokojona na Kinga.

- Nie on jeden - zauważył King. - Mój na przykład zbierał kamienie. A dziadek stryjeczny przepowiadał pogodę na podstawie grubości niedźwiedziego sadła. Hodowanie jaszczurek wydaje się przy tym zajęciem dość normalnym.

Elissa usiadła wygodnie na leżaku.

- No dobrze, mamuś, przyznaj się Kingowi, co ty robisz w wolnym czasie.

Zmarszczywszy czoło, King popatrzył pytająco na Tinę, która napełniała szklanki bursztynowym płynem.

- A cóż takiego pani robi? Kobieta odstawiła dzbanek na stół.

- Pracuję w policji jako zastępca szeryfa.

- To fascynujące - rzekł King bez cienia ironii w głosie.

- Owszem - przyznała Tina, siadając na wolnym fotelu. - Doświadczenie, które zdobyłam jako misjonarka, pozwala mi lepiej zrozumieć ludzi. Czasem policja aresztuje kobiety, a z kobietami ja się szybciej dogadam niż faceci. - Pokręciła smutno głową. - Biorę udział w aresztowaniu dilerów, w przygotowywaniu zasadzek, w strzelaninach. Kiedyś przeskoczyłam przez płot, dogoniłam handlarza narkotyków, przewróciłam go i pilnowałam, dopóki nie nadbiegli policjanci. Często odwiedzam zatrzymanych, rozmawiam z nimi, tłumaczę, że źle postępują. Kilku po wyjściu z więzienia zaczęło przychodzić do kościoła na niedzielne kazania - dodała cicho. - Pewnie dla takiego światowca jak pan to brzmi strasznie sentymentalnie...

- Nie jestem żadnym światowcem - zaproponował King. - Dorastałem w Jack's Corner, małej miejscinie niedaleko Oklahoma City. Chodziłem do kościoła baptystów. Wprawdzie mój ojciec był Apaczem, ale akceptował niektóre zwyczaje białych...

Elissa zdumiała się, z jaką łatwością King rozmawia z jej mamą. Opowiadał rzeczy o swojej przeszłości, którymi na ogół nie lubił się dzielić z obcymi.

- Apaczem? - Zmrużywszy oczy, Tina przyjrzała mu się z uwagą. - Faktycznie; ma pan ciemne, prawie czarne oczy, wysokie kości policzkowe...

- Mamo, błagam. Nie traktuj Kinga jak eksponatu w muzeum.

King zaśmiał się pod nosem.

- Elissa wie, że bywam przeczulony na punkcie rodziny. - Uśmiechnął się do niej. - Nie lubię wścibstwa, natomiast szczere zainteresowanie mi nie przeszkadza. W tej części kraju rzadko spotyka się Indian, prawda?

- Może to pana zdziwi, ale we mnie też płynie indiańska krew - oznajmiła Tina. - Mój dziadek, ojciec mojej mamy, pochodził z plemienia Seminolów.

King uniósł brwi.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś - powiedział do Elissy.

Wzruszyła ramionami.

- Bo nigdy nie pytałeś o moich przodków. Skrzywił się. Faktycznie. Często zwierzałi się sobie ze swoich myśli, odczuć, marzeń; on jej opowiedział o swoim ojcu, ale sam nigdy nie pytał o jej rodzinę. Ogarnęły go wyrzuty sumienia, a jednocześnie obudziła się w nim ogromna chęć, aby poznać lepiej tę małą diabolicę.

- Lubi pan łowić ryby, panie Roper? - spytał Elias Dean, wychodząc na taras.

- Jeśli chodzi panu o połowy dalekomorskie, to nie. Ale łowienie ryb w rzece, na haczyk i robaka, to owszem, bardzo lubię.

Ojciec Elissy uśmiechnął się szeroko.

- Dokładnie tak jak ja. Wie pan, jakieś dwie godziny stąd są stawy, a w nich olbrzymie leszcze i bassy.

- Mamy pokój gościnny - wtrąciła Tina. - Może pan się u nas zatrzymać... Oho, widzę wyraz przerażenia na twarzy mojej córki, ale niech się pan nie martwi, jaszczurki nie łążą po całym domu. A jeśli jest pan tak zmęczony, na jakiego wygląda, to tu pan sobie odpocznie...

Elissa zaczerwieniła się po uszy. Pewnie rzeczywiście miała przerażoną minę, ale zapomniała o tym, jaka jej matka potrafi być bezceremonialna. Proszę cię, mamo, błagała ją w duchu, nie rób mi tego! On kocha inną kobietę, a ja... ja muszę się od niego odizolować, muszę nabrać dystansu do pewnych spraw.

Spojrząwszy na Elisę, King zobaczył w jej oczach strach i wahanie.

- Jeśli wolisz, żebym zamieszkał w hotelu, powiedz - rzekł łagodnie.

Troska bijąca z jego głosu sprawiła, że przeszył ją dreszcz.

- Nie, w porządku - mruknęła.

- Nie wiedziałem, że aż tak widać po mnie zmęczenie. - Uśmiechnął się do Tiny Dean.

- Chętnie u państwa zostanę. Dziękuję.

- Świetnie - ucieszył się Elias. - I proponuję, żebyśmy wszyscy przeszli na ty... A

więc, Kingston, postaram się wynaleźć ci jakieś miłe zajęcie, przy którym się zrelaksujesz...

- A ja cię trochę podtuczę - dodała Tina. - Bo wyglądasz na niedożywionego.

Elissa oblała się rumieńcem. Wiedziała, że King ma doskonale umięśnione ciało. Ciekawe, jak by zareagowali rodzice, gdyby się im przyznała, że czasem podgląda Kinga, kiedy wieczorem pływa w morzu? W milczeniu dopiła mrożoną herbatę, Tina zaś spytała Kinga, czym się zajmuje. Ropą i olejem, odparł. Dopiero znacznie później okazało się, jak błędnie Tina zinterpretowała jego odpowiedź.

- I pomyśleć, że taki przystojny mężczyzna pracuje w brudnym warsztacie - westchnęła, przygotowując kolację.

- Co takiego? - zdumiała się Elissa.

- Powiedział, że zajmuje się ropą i olejem - wyjaśniła córce Tina. - Wprawdzie jest elegancko ubrany, ale myślę, że garnitur ma pożyczony, a zegarek i sygnet to zwykłe podróbki. Biedak próbuje wywrzeć na nas wrażenie, pokazać, że byłby dla ciebie idealnym partnerem. To miło, że się tak stara. Lubię go, twój ojciec też. A praca w warsztacie nikogo nie hańbi. Pewnie warsztat należy do jego rodziców, podobnie jak dom na Jamajce. Pozwalają synowi z niego korzystać...

Elissa ugryzła się w język. Nie zamierzała wyprowadzać matki z błędu. Chyba lepiej, by rodzice nie wiedzieli, jak bogatym człowiekiem jest King. Gdyby znali prawdę, pewnie byliby spięci. A tak zachowywali się swobodnie, naturalnie. Podobał się Elissie ich stosunek do Kinga, i jego do nich. Nie chciała nic psuć. Później im wyjaśni nieporozumienie, kiedy King wyjedzie.

Przymknęła oczy. Mimo wcześniejszych obaw cieszyła się, że King przyjął zaproszenie i zamieszka w pokoju gościnnym. Przynajmniej jedną noc spędzą pod wspólnym dachem, oddzieleni tylko cienką ścianą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po kolacji Elissa z Kingiem wybrali się na spacer po plaży. Podobnie jak na Jamajce, zwieńczone grzywą fale zalewały brzeg i cofały się z cichym szelestem, pozostawiając na mokrym piasku białą smugę piany.

- Nie gniewasz się, że zostałem? - zapytał King.

- Nie żartuj. Była boso, w szortach i bluzce z długim rękawem.

Uwielbiała czuć piasek pod stopami. Odrzuciwszy w tył włosy, westchnęła błogo, rozkoszując się panującym wokół spokojem.

King wciąż miał na sobie spodnie od garnituru, ale marynarkę zostawił w domu, włożył na nogi sandały i rozpiął kilka guzików koszuli. Tak ubrany wcale nie wyglądał na milionera.

- Nie wiedziałam, że chodziłeś do kościoła baptystów... - powiedziała Elissa, spoglądając w morze.

- A ja nie wiedziałem, że płynie w tobie indiańska krew.

Uśmiechnęła się.

- Również irlandzka i odrobinę niemieckiej.

- Irlandzka? We mnie też. - Przytrzymał ją za łokieć, wskazał pustelnika, który szybko zakopał się w piachu. - Miałem takiego w dzieciństwie. Zamiast chomika.

- A te szczypce? Przecież można stracić palec.

- Bez przesady. One tylko groźnie wyglądają.

- No tak. Jak ktoś ma tak potężne łapska, to takie szczypczyki wielkiej krzywdy mu nie wyrządzą.

Schowal ręce do kieszeni. Ruszyli dalej przed siebie.

- Podoba mi się ta okolica - oznajmił. - Podobają mi się również twoi rodzice; są otwarci i bezpośredni. Teraz rozumiem, dlaczego jesteś taką indywidualistką.

Rozejrzała się wkoło. Towarzystwo Kinga sprawiało jej przyjemność, podobnie jak chłodny wiaterek i chrzest piasku pod nogami.

- Bezpośredni? Owszem. Wiesz, co mama powiedziała o tobie?

Przystanął.

- Co takiego?

- Że szkoda, aby tak przystojny mężczyzna jak ty pracował w warsztacie, który niewątpliwie należy do twoich rodziców, podobnie jak willa na Jamajce. Że złoty sygnet i zegarek to pewnie podróbki. Aha, i że przypuszczalnie pożyczyleś od kogoś elegancki gar-

nitur, żeby wywrzeć lepsze wrażenie.

Wybuchnął śmiechem, ciepłym, serdecznym, jakby był zachwycony tym, co usłyszał.

- Kurczę blade! Wzięli mnie za mechanika?

- Na pytanie, czym się zajmujesz, odpowiedziałeś, że ropą i olejem - przypomniała mu. - Moi rodzice nie znają ani jednego potentata naftowego, a znają wielu mechaników.

- Niesamowite. - Pokręcił z niedowierzaniem głową. - W moim dorosłym życiu ani razu nie byłem traktowany normalnie. A przynajmniej odkąd dorobiłem się fortuny.

- Kłamiesz! A ja jak cię traktuję? Jak grubą rybę? Zmarszczył z namysłem czoło, po czym w blasku księżycy ujrzała biel jego zębów.

- Masz rację. To jedna z wielu rzeczy, jakie mi się w tobie spodobały. Chociaż na początku nie byłem pewien, czy nie chodzi ci o moje pieniądze - przyznał.

- Naprawdę? Myślałeś, że interesuje mnie twoje konto?

- Z takimi kobietami miałem wcześniej do czynienia. Wołałem dmuchać na zimne. Ale dość szybko się zorientowałem, że jesteś inna. I skoro nie chodziło ci o forszę - dodał z błyskiem w oku - uznałem, że chodzi ci o moje ciało.

- Zarozumialec!

- Nie wiem, czy pamiętasz, ale w pierwszym czy drugim tygodniu znajomości próbowałem cię poderwać. Wystraszyłaś się. Nigdy nie zapomnę twojego spojrzenia. Pomyślałem sobie, że może ktoś cię skrzywdził i boisz się mężczyzn. To sprawiło, że stałem się wobec ciebie bardziej opiekuńczy. Chciałem cię chronić, a nie uwodzić.

- Tak było do niedawna - zauważyła.

- Hej, nie zwalaj całej winy na mnie. Tamtego wieczoru w moim łóżku nie broniłaś się...

Ucieszyła się, że ciemność skrywa jej rumieńce. Trochę jej było zimno w nogi, ale nie zaproponowała powrotu do domu. Nie chciała tracić ani minuty, którą mogła spędzić z Kingiem sam na sam. Mimo że jego słowa ją rozgniewały.

- Niestety nie najlepiej to świadczy o mojej moralności, prawda? - spytała, siląc się na lekki ton, choć wcale nie było jej do śmiechu. - Takie kobiety na ogół określa się mianem łatwych... King, co robisz?

Potrząsnął ją mocno za ramiona.

- Przestań! Nie jesteś łatwa - rzekł ostro. Po chwili wolnym, pieszczotliwym ruchem przesunął ręce niżej, następnie objął ją w talii i przytulił.

Stał z policzkiem przytkniętym do jej lśniących włosów, a ona wciągała w nozdrza zapach jego rozgrzanej skóry. Miała wrażenie, że King szuka u niej pocieszenia. Chociaż

niewiele jej mówił o swoich uczuciach do Bess, podejrzewała, że cała sytuacja bardzo mu doskwiera. Cierpiał. Gotów był zrezygnować z własnego szczęścia, by tylko nie skrzywdzić brata i bratowej. U niej, Elissy, szukał wsparcia. Była jego kotwicą, przystanią, jego deską ratunkową. Nie przeszkadzało jej to. Gotowa była uczynić wszystko, by mu ulżyć. Człowiek zakochany jest szczególnie wrażliwy na ból. Kto jak kto, ale ona o tym dobrze wiedziała.

Otoczyła go rękami w pasie i przyłożyła głowę do piersi. Słyszała rytmiczne bicie jego serca.

- Czasem wszyscy pragniemy czegoś, czego nie możemy mieć - zaczęła cicho. - Dlatego lubię te swoje fantazje. Wiele bym dała, żeby żyć jak bohaterki oper mydlanych, które bawią się, kochają i nie cierpią. Ale jestem zbyt wielkim tchórzem, żeby spróbować takiego życia. Zawsze myślę o konsekwencjach, o tym, że można niechcący kogoś zranić. - Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. - Z tobą od początku czułam się swobodnie. Bezpiecznie. Wiedziałam, że mogę cię kusić, uwodzić, a ty tego nie potraktujesz poważnie. Mogłam spełniać swoje fantazje, fruwać, nie bojąc się, że spadnę i połamię sobie skrzydła.

- Ale któregoś dnia przefrunęłaś za blisko ognia i je sobie osmailiłaś - szepnął. - Zaskoczyło cię to?

- Tak - przyznała. - Bo się tego nie spodziewałam. I nie zdawałam sobie sprawy, że jestem taka krucha.

- No widzisz? Oboje się wstrzymywaliśmy, oboje staraliśmy się nie ulegać popędom, ale każde z innego powodu. Prędzej czy później musiał nastąpić wybuch.

Cieszę się, że trafiliśmy na siebie. - Pogładził ją po włosach. - Inny mężczyzna mógłby cię wykorzystać, uwieść na serio.

- Nie wyobrażam sobie, abym kogokolwiek innego do siebie dopuściła.

Zadrżał.

- Proszę cię, nie mów takich rzeczy.

- Z powodu Bess?

Przez chwilę milczał. Wreszcie oznajmił chłodno:

- Tak, z powodu Bess. Uprzedzałem cię, że byłabyś jej namiastką. Nie słyszałaś?

- Byłam zbyt zajęta odpowiadaniem na twoje pocałunki - odparła ze śmiechem.

Nie zdołał zachować powagi.

- Ty szelmo! - Przytulił ją jeszcze mocniej, po czym cofnął się o krok i popatrzył w jej oczy. - Podobało ci się, prawda? Jak cię całowałem?

Przypomniała sobie dotyk jego warg.

- Masz cudowne usta. Zmysłowe, bardzo doświadczone...

- Twoje też są całkiem, całkiem. - Pogładził ją delikatnie po policzku, następnie potarł dolną wargę. - Wiesz co? Moglibyśmy popływać na golasa.

- Oj, bo mój ojciec poszczuje cię Ludwigiem! Westchnął.

- To był taki luźny pomysł. Wiele bym dał, żeby zobaczyć cię w stroju Ewy.

Jego słowa podziałały na nią podniecająco.

- E tam. Nie ma nic do oglądania.

- Ależ jest. I wiem, co mówię, bo trochę już widziałem... - Wzruszyła go jej zawstydzona mina. - Boże, uwielbiam, jak się peszysz. Kobiety, z którymi na ogół się stykam, są takie zblazowane. Seks traktują jak sport.

- Pewnie dlatego, że wszystko o nim wiedzą. Po prostu seks nie ma dla nich tajemnic.

Usiłowała odsunąć się, ale przytrzymał ją za włosy.

- Jesteś zdenerwowana - szepnął. - Dlaczego? Przecież możesz krzyczeć; ktoś cię usłyszy.

- Wiem. - Próbowała się oswobodzić. - Nie chcę być namiastką Bess.

- Już to mówiłaś. - Jeszcze chwilę się wahał, ale w końcu opuścił ręce.

Miała wrażenie, że jest lekko zirytowany.

- Jakbyś się czuł, gdybym całowała się z tobą, lecz wyobrażała sobie, że całuję się z jakimś przystojniakiem, do którego wzdycham od miesięcy?

- Uduśliłbym cię - odparł bez ogródek. Parsknęła śmiechem.

- No widzisz?

Odskoczyła w bok, zanim zdążył trzepnąć ją w pośladek.

- Jak mnie uderzysz, poskarżę się tatusiowi - zagroziła.

- A skarż się, skarż.

- Powinieneś dygotać ze strachu. On ma przyjaciół na bardzo... hm, wysokich stanowiskach.

Zrozumiał, o jakich wysokich stanowiskach Elissa mówi, i natychmiast minęła mu złość.

- Z nikim się tyle nie śmieję co z tobą - powiedział, gdy wolnym krokiem ruszyli z powrotem do jasno oświetlonego domku.

- Na początku chyba nawet nie potrafiłeś się śmiać - rzekła. - Byłeś taki poważny i zasadniczy. Zimny jak lód.

- To pozory. Tylko pozory.

- Jedziesz jutro z ojcem na ryby? - Zmieniła temat.

- Tak. A co? Wybrałabyś się z nami?

- Chciałabym, ale muszę skontaktować się z Angel Mahoney, wiceprezeską Seawear Collection, i uprzedzić ją, że potrzebuję jeszcze tygodnia na dokończenie pracy. Wiesz, bałam się, że projektowane przeze mnie dziwaczne stroje nie znajdą odbiorców, ale Angel zachwyciła się nimi. Stwierdziła, że są oryginalne, szalone i na pewno się spodobają. Miała rację. Całkiem nieźle dziś na nich zarabiam.

- Tak? Nie widać. - Powiódł wzrokiem po jej niedbałym stroju.

- Och, na spacer po plaży nie wkładam swoich ekskluzywnych ciuszków. Zwłaszcza na spacer z kumplem.

Oczy mu pociemniały.

- Z kumplem?

- Z kumplem. Pozostaniemy na przyjacielskiej stopie - odparła, odwracając spojrzenie.

- Słuchaj, czy chciałbyś...

- Dlaczego na przyjacielskiej? - Objął ją w pasie.

- Dobrze wiesz. - Ciepło bijące z jego rąk niemal ją obezwładniało.

- Nie mogę mieć Bess - szepnął, przywierając biodrami do jej pośladków. - Ale mogę mieć ciebie. A ty mnie.

Zadrzała; oczami wyobraźni ujrzała dwa ciała splecione w miłosnym uścisku. Zaciśnęła zęby. Wiedziała, że póki ma siłę, musi się stanowczo sprzeciwić.

- Nie, King.

- Nic a nic cię to nie kusi, Elisso? Nie wierzę. Oswobodziła się i przez chwilę milczała, usiłując spowolnić bicie serca.

- Napijemy się kawy? - spytała w końcu. Zawahał się, po czym zrezygnowany skinął głową i wszedł za nią na taras. Nie potrafił zrozumieć, co się z nim dzieje. Od kilku dni bez przerwy myślał o Elissie, pragnął jej do bólu. Kiedy ją obejmował, całkowicie zapominał o Bess. Trochę go to przerażało. Wszedł zadumany do kuchni. Na widok Tiny i Eliasa krzątających się po jasnym wnętrzu odetchnął z ulgą. Obraz rozkosznie potarganej Elissy w zsuniętej do pasa sukience prysł jak bańka mydlana.

Nazajutrz przed wschodem słońca King z Eliaszem wyruszyli na ryby. Zanim Elissa i Tina obudziły się, ich już nie było. Tina przygotowała dla siebie i córki śniadanie. Po śniadaniu zajęła się swoimi sprawami, a Elissa najpierw poszła popływać w morzu, następnie usiadła do pracy.

Pracowała z pasją, jakby w ten sposób chciała rozładować napięcie erotyczne. Pomogło. W dodatku wymyśliła kilka nowych, niezwykle odważnych i zmysłowych strojów. Wczesnym popołudniem zrobiła sobie przerwę na lunch i rozmowę z mamą, po czym w

kwiecistej spódnicy nałożonej na czarny jednoczęściowy kostium kąpielowy udała się na plażę. Wyciągnięta na ręczniku dalej przelewała na papier swoje pomysły.

Słońce to chowało się za chmury, to się zza nich wyłaniało. Kiedy pod wieczór przestało tak mocno przygrzewać, Elissa na moment przymknęła oczy. Prawie zasypiała, gdy raptem padł na nią cień.

Spódnicę miała podwiniętą, nogi odsłonięte, ramiączko zsunęło się, odkrywając sporo dekoltu. O tym wszystkim oczywiście nie wiedziała. Uniósłszy powieki, zobaczyła Kinga, który przyglądał się jej w skupieniu.

- Co za ponętny widok - mruknął pod nosem. - Wyglądasz jak syrena, która wyszła z wody... Gdyby twoi rodzice nie byli w zasięgu wzroku i słuchu...

- Obiecanki, cacanki. - Roześmiała się, nie traktując poważnie zachwyty w spojrzeniu Kinga.

Przeciągnęła się, a on poczuł dziwne klucie. Nie odrywając od niej oczu, rozpiął koszulę. Przełknąwszy nerwowo ślinę, Elissa wbiła wzrok w jego obnażony tors. King rzucił koszulę na piasek. Elissa oblizwała wargi. Miała za mało doświadczenia, aby umieć ukryć podniecenie. Obserwując emocje malujące się na jej twarzy, tym silniej uświadamiał sobie własne pragnienia.

- Pomyślałem, że się wykąpię... - powiedział, przysuwając ręce do paska.

- Ale... chyba nie tutaj? - zaprotestowała, mając na myśli swoich rodziców.

- Włożyłem kąpielówki.

Drażnił się z nią. Wolnym ruchem rozpiął pasek, po czym pociągnął w dół zamek błyskawiczny. Elissa oddychała coraz szybciej. Długo trwało, zanim tenisówki i dzinsy wylądowały na piasku obok jej ręcznika.

- Wiesz, mała, lubię, jak na mnie patrzysz, kiedy się rozbieram - szepnął.

Już się nie drażnił. Skupiony, poważny, przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu, w końcu schylił się, ujął jej chłodną dłoń i przycisnął do swojego rozgrzanego ciała.

- Nie. Rodzice... - Obejrzała się nerwowo za siebie.

- Spokojnie. Twój ojciec patroszy ryby, a mama gotuje kolację.

Ukląkł na skraju ręcznika. Najpierw odpiął spódnicę Elissy zakrywającą jej biodra, następnie wetknął palce pod ramiączko, które zsunęło się z ramienia.

- Nie... - Chwyciła Kinga za nadgarstek, ale to niewiele dało. Zsunąwszy górną część kostiumu, zaczął głaskać jej pierś. Wciągnęła z sykiem powietrze.

- Jeśli powiesz, że to ci nie sprawia przyjemności, to ci nie uwierzę - szepnął.

- King... a Bess?

Mruknął coś, czego nie zrozumiała, po czym zacisnął wargi na jej piersi. Podniecał go jej urywany oddech, ciche jęki. Nie udawała i nie próbowała niczego ukrywać.

Kiedy uniósł na moment głowę, ze zdziwieniem zobaczył, że w jej oczach połyskują łzy.

- Nie płacz. - Delikatnie zlizął z jej policzków kilka słonych kropli.

- Nienawidzę cię - szepnęła. Uśmiechnął się z pobłażaniem.

- Nieprawda. Po prostu nie lubisz tracić kontroli. Ja też. Ale zbyt silnie się przyciągamy, żebyśmy mogli sobie odmówić tej przyjemności. Bo to jest przyjemne, prawda, Elisso? Przyjemne i podniecające.

- Ale...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Usiłowała protestować, ale po chwili jęk protestu zamienił się w jęk rozkoszy.

- Tak, mała, ty też tego chcesz. Jesteś miękka, wilgotna, uległa...

Wbiła paznokcie w jego skórę, wygięła plecy w łuk. Odwzajemniała pocałunki, pieszczoty. Pragnęła czegoś więcej, zespolenia. Jeszcze nigdy niczego tak bardzo nie chciała. Łzy spływały jej po policzkach, szloch wstrząsał ciałem, dalej jednak całowała Kinga, przywierała do niego najmocniej, jak potrafiła. Był podniecony; wyraźnie to czuła.

- Słodka Elissa, moja maleńka...

Ugryzła go w ramię. Nie wiedziała, co robi; nie panowała nad swoimi odruchami. Z jej gardła wydobył się dziwny ni to jęk, ni to zawodzenie.

- Cii - szepnął King. - Spokojnie...

Gładził ją po twarzy, odgarniał z czoła wilgotne włosy i cały czas szeptał jej do ucha, że wszystko będzie dobrze, żeby się nie bała. Wreszcie przestała drżeć, przeppełnił ją spokój. Kinga również opuściło napięcie. Zsunął się z niej i wyciągnął obok na piasku, wciąż trzymając ją w ramionach. Leżał na wznak, wpatrując się w zasnuite szarymi chmurami niebo. Ciszę przerywał pisk nawołujących się mew.

- Muszę wyjechać - oznajmił zmienionym głosem. - Nie możemy dłużej się tak męczyć.

Wiedziała, że ma rację. Tym razem jeszcze zdołali się powstrzymać, ale było im coraz trudniej. I jemu, i jej. Przestała logicznie myśleć; słuchała wyłącznie rozkazów swojego ciała, którym nie potrafiła, i nie chciała, się sprzeciwić. Zamknęła oczy. Po raz pierwszy w życiu czuła się bezradna i zagubiona.

- Wiem. - Usiadła.

- Och, mała. Mógłbym godzinami na ciebie patrzeć... - Jego oczy lśniły gorączkowo.

- Nie, proszę cię...

King również usiadł, po czym drżącymi rękami pomógł jej się ubrać.

- Nic z tego nie rozumiem - rzekł, obracając twarz Elissy ku sobie. - Pragnę cię do szaleństwa. Ciebie, nie Bess. - Powiódł spojrzeniem po jej ramionach. - Bez ciebie... po prostu sobie tego nie wyobrażam.

Skinęła głową; czuła dokładnie to samo.

- Ja też cię pragnę - przyznała cicho. - Ale boję się, że potem bym cię znienawidziła. - Popatrzyła mu głęboko w oczy. - Człowiek się nie zmienia z dnia na dzień, nie zapomina o tym, co mu wpajano przez całe życie i w co sam wierzy. Znenawidziłabym ciebie, a także siebie. Z drugiej strony...

Wstał i podciągnął ją na nogi.

- Jedź ze mną do Oklahomy - poprosił. Poruszyła się niespokojnie; nie wiedziała, jak zareagować.

- Jedź ze mną - powtórzył, ujmując ją za brodę. - Obiecuję, że nie zajdziesz w ciążę. Nie umiem pohamować pożądania, ale mogę zadbać o antykoncepcję.

- O to wolałabym się sama zatroszczyć. - Przez chwilę wpatrywała się w ocean. - Co powiem rodzicom?

Pogładził ją po włosach.

- Hm... Że zatrzymasz się u mojej rodziny, a poza tym, że chcemy się zaręczyć.

Uśmiechnęła się promiennie. King mocno ją przytulił.

- Do diabła z zaręczynami! - oznajmił ni stąd, ni zowąd. - Pobierzmy się! Nie mogę być z Bess, a ciebie muszę mieć. Więc zrobimy wszystko jak należy.

Miała ochotę krzyknąć: „Tak! Pobierzmy się!”, ale ugryzła się w język. Podejrzewała, że King tak łatwo nie zapomni o bratowej. Nie ma sensu brać ślubu, a potem narażać się na kłopoty czy przykrości. Chociaż chciała spędzić życie u jego boku, wiedziała, że to nie jest dobre rozwiązanie. Kochała go. Dlatego postanowiła złamać swoje zasady. Mogą być razem przez kilka dni i nocy, cieszyć się sobą i swoimi ciałami. Potem każde pójdzie w swoją stronę. Przynajmniej będzie miała cudowne wspomnienia.

- Nie wyjdę za ciebie, King - powiedziała łagodnie. - Ale pojedę do Oklahomy.

Zmarszczył czoło.

- Mnie naprawdę nie przeszkadza... Przyłożyła mu palec do ust.

- Kiedyś mógłbyś pożałować swojej decyzji. Małżeństwo to rzecz święta, związek ciał i dusz; powinno się je zawierać z potrzeby serca, a nie z chęci zaspokojenia pożądania. Nie podoba mi się seks pozamałżeński, ale w tej sytuacji wzięcie ślubu nie jest dobrym wyjściem.

- Nie dręczyłyby cię wyrzuty sumienia?

- A ciebie? Pamiętaj, że... los bywa przewrotny. Może się zdarzyć, że Bess z Bobbym się rozwiodą. Ona będzie wolna, a ty?

Jego mina wystarczyła jej za odpowiedź.

- Ale to niesprawiedliwe, abym znając twoje przekonania, namawiał cię na...

- A kto mówi, że życie jest sprawiedliwe? - przerwała mu, z trudem hamując łyzy. - Och, King, ja też cię pragnę. Tak bardzo cię pragnę:...

Zacisnął ręce na jej ramionach.

- Jedź ze mną, Elisso. Pokażę ci ranczo... Może do niczego nie dojdzie. Może zdołamy nad sobą zapanować.

Wstąpiła w nią nadzieja. Poza tym, pomyślała, łatwiej jej się będzie rozmawiało z rodzicami, jeżeli celem wyjazdu będzie chęć obejrzenia posiadłości Kinga, a nie seks.

- Dobrze. Uśmiechnęła się.

Uwielbiał jej uśmiech. Z błyszczącymi oczami i rozpromienioną twarzą wyglądała prześlicznie. Ale nic dziwnego: była piękną dziewczyną. Jego ciało dawało temu jednoznaczny wyraz.

- Ubiorę się - mruknął, odwracając się tyłem.

Zapinając w pasie kwiecistą spódnicę, Elissa patrzyła, jak King wciąga dzinsy. Widziała, że jest podniecony, ale już jej to nie peszyło. Kochała go; miała wrażenie, że dopiero razem stanowią całość.

Zerknął na nią spod oka. Nie wydawała się wystraszona ani zdenerwowana myślą o wspólnym wyjeździe, mimo że wiedziała, czym taki wyjazd może się zakończyć. Ciekawe dlaczego? Chyba się nie zakochała? Po plecach przebiegło mu mrowie. Schylił się po koszulę. Kiedy już był ubrany, przycisnął dłoń Elissy do swojego serca.

- Jeżeli pójdziemy do łóżka - powiedział cicho - postaram się, abyś nigdy mnie nie zapomniała.

- Nie zapomnę. Bez względu na to, co się zdarzy - odparła z powagą.

Serce zabiło mu mocniej. Nie rozumiał, dlaczego tak bardzo chce się z nią kochać; na pewno nie chodzi o sam seks... Powiódł wzrokiem po zgrabnym ciele Elissy, wyobrażając sobie, jak razem przeżywają rozkosz. A potem zatrzymał spojrzenie na jej płaskim brzuchu i zaczął się zastanawiać, jak by wyglądała w ciąży. Zrobiło mu się gorąco. Tak mocno ścisnął rękę Elissy, że aż ją zabolalo.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona, podejrzewając, że King myśli o Bess.

Popatrzył jej w oczy.

- Elisso... czy lubisz dzieci?

Poczuła się niemal pijana ze szczęścia. Nigdy jej o coś takiego nie pytał.

- Tak. - Rozciągnęła usta w uśmiechu. - Oczywiście, że tak. Kiedyś chciałabym mieć co najmniej dwójkę. A dlaczego pytasz?

Nie odpowiedział. Krótki odcinek dzielący ich do domu pokonał w milczeniu. Bess twierdziła, że nie chce dzieci, a on ze zdumieniem odkrył, że pragnie mieć potomstwo. W dodatku, że pragnie je mieć z Elissą.

Podczas gdy kobiety przygotowywały kolację, King usiadł w salonie, gdzie Elias Dean oglądał telewizję, jednakże sam nie potrafił skupić się na programie. Wydawał się dziwnie zamyślony. Dopiero później, kiedy odszedł na bok, aby skorzystać z telefonu, Tina spytała córkę, co się dzieje.

- Poprosił, żebym pojechała z nim na ranczo - wyjaśniła Elissa. - Chyba martwi się tym, jak ty i tata zareagujecie na mój wyjazd.

Starsza kobieta przyjrzała się córce.

- Bardzo go kochasz, prawda?

- Tak. Ale... nie jestem pewna, co on do mnie czuje.

- Nie ulega wątpliwości, że cię pożąda. - Tina uśmiechnęła się, ale wyraz oczu miała poważny. - Lepiej, żebyś wiedziała, na czym stoisz. Fascynacja erotyczna nie poparta uczuciem szybko mija. Podoba mi się twój przyjaciel, lecz tu chodzi o twoje życie.

I twoją przyszłość.

Podpierając głowę na dłoni, Elissa pochyliła się nad filiżanką kawy.

- Nie wiem, co robić, mamo - przyznała. - Nie wiem, czy potrafię bez niego żyć.

- Moje biedne małeństwo. - Tina pocałowała córkę w czoło. - Musisz się zastanowić, co jest dla ciebie dobre, i znaleźć własną drogę do szczęścia. Kocham cię, skarbie, i cokolwiek zrobisz, tego nie zmieni. Mam świadomość, że poglądy moje i twojego ojca wydają ci się strasznie staroświeckie, ale... Po prostu uważamy, że ziemskie radości są krótkotrwałe, a miłość jest nieśmiertelna. Innymi słowy, że nawet najlepszy seks nie zastąpi prawdziwego uczucia.

- Mamo, ty tak swobodnie mówisz o seksie? - zażartowała Elissa.

- A owszem. - Oczy Tiny lśniły wesoło. - Nawet nie wiesz, jak bardzo świat się zmienił w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Kiedy byłam nastolatką, można było wylecieć ze szkoły za noszenie spódnicy kończącej się dwa centymetry nad kolanem. To nie uchodziło. - Pokręciła z uśmiechem głową. - Tyle dziś przemocy na świecie, że czasem marzę, aby znów zamieszkać w dżungli amazońskiej. Czulałam się tam bezpieczna.

- No to mam pomysł. Przywiozę do Miami Wodza. Z nim na pewno poczujesz się jak w dżungli.

Tina, która słyszała mnóstwo opowieści o możliwościach wokalnych Wodza, przestraszyła się.

- A sąsiedzi? Przecież ogłuchną.

- Mamo, najbliższy dom stoi półtora kilometra stąd.

- To wcale nie tak dużo. Na terenie niezabudowanym dźwięk świetnie się niesie. Poza tym... - skrzywiła się - papugi fruują. Nie dość że ciągle mi tu latają małe bzyczące komary, to chcesz mnie uszczęśliwić czymś, co skrzeczy, dziobie i waży z pół kilograma?

Elissa wybuchnęła śmiechem. Jakoś nigdy nie myślała o papudze jak o wielkim zielonym komarze. Musi opowiedzieć o tym Kingowi. Nagle jej spojrzenie stało się rozmarzone. King... Hm, co ma zrobić? Jak postąpić?

Tina poklepała córkę po ręce.

- Bądź szczęśliwa. I pamiętaj: Pan Bóg nas kocha, nawet gdy grzeszymy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Widok oklahomskich równin poraził Elissę. Po wylądowaniu w Oklahoma City wsiedli do dużego szarego lincolna, który King zostawił na parkingu, i w dalszą trasę ruszyli samochodem. Już samo miasto wydawało się Elissie niezwykle piękne. Ale dopiero rozległe przestrzenie za miastem sprawiły, że łzy zaśniły jej w oczach.

- Niesamowite. Olśniewające. - Jej spojrzenie wyrażało bezmierny zachwyt.

King na moment oderwał wzrok od szosy.

- Nie sądziłem, że ci się tu spodoba. Mieszkasz na wybrzeżu...

Nie słuchała go.

- Czy do Oklahomy dotarły plemiona Wielkich Równin? Siuksowie i Czejeni?

- Właśnie tu mieściło się Terytorium Indiańskie, tu w latach trzydziestych i czterdziestych dziewiętnastego wieku przesiedlono wielu rdzennych mieszkańców. Wędrowali miesiącami tak zwanym szlakiem łez. Tu utworzyli nowe rządy plemienne. Największy rozgłos uzyskało Pięć Cywilizowanych Narodów. Niektórzy walczyli po stronie konfederatów, dlatego rząd zmusił ich, żeby sprzedali swoje ziemie białym po śmiesznie niskich cenach. Tę piątkę tworzyły plemiona Czikasawów, Czoktawów, Czirokezów, Krików i Seminolów.

Twarz Elissy rozpromieniła się.

- Seminolów? Nic dziwnego, że okolica wydaje mi się znajoma. Podobno istnieje coś takiego jak pamięć plemienna. Może wśród tych, co tu zamieszkali, byli moi przodkowie?

- Seminole to odważni wojownicy. Dzielnie walczyli z armią federalną.

- Z tego, co wiem, Apacze również byli mężni. - Ponownie wbiła wzrok w krajobraz za oknem. - Co za oszałamiające przestrzenie!

- Prawda? Wielkie połacie ziemi, mało domów i ludzi. Tylko gaz, ropa, bydło...

- Przemysł naftowy przeżywa kryzys.

- Tak, dlatego musieliśmy z Bobbym rozszerzyć działalność na inne branże. O, to tutaj.

Skręcił w polną drogę prowadzącą między drzewami do majaczącego na jej końcu wielkiego, pomalowanego na biało domu z ogromną werandą. Za ciągnącym się wzdłuż drogi ogrodzeniem pasło się stado czerwono - białych krów.

- To wszystko twoje?

- Owszem, moje. - Roześmiał się cicho, widząc jej podnieconą minę. - Podoba ci się?

- Szalenie. - Patrzyła z zachwytem na soczystą zieleń drzew i traw oraz obfitość

barwnych kwiatów polnych. - Ojej, słoneczniki!

- Na pewno zobaczysz tu mnóstwo nieznanym sobie roślin. Nie mamy palm ani kaktusów, mamy za to wspaniałe dęby i orzeszniki, a także różne fascynujące zwierzęta, na przykład łosie.

- Serio? Niesamowite!

- Oj, żebyś się nie rozczarowała. Bądź co bądź jesteś dziewczyną z miasta.

Pamiętał, jak bardzo Bess była nieszczęśliwa, kiedy po ślubie z Bobbym zamieszkała na ranchu. Oczywiście dorastała w strasznej biedzie i pewnie marzyła o czymś innym, o ładnym domu, o życiu w luksusie. Ale Bobby kochał te ciągnące się bez końca łąki i podobnie jak on, King, uwielbiał łązić po wzgórzach w poszukiwaniu grotów.

- Nieprawda. Tylko dlatego, że mieszkam pod Miami, nie znaczy, że odpowiada mi wielkomiejskie życie. Lubię otwarte przestrzenie, plaże, góry. Mogę się tu swobodnie poruszać czy muszę uważać na...

- Dzikie plemiona indiańskie? - spytał z figlarnym błyskiem w oku.

Pacnęła go w ramię.

- Nie. Wilki.

- Tylko na tego, który teraz szczerzy do ciebie kły. Poddała się. Czuła, że nie uzyska odpowiedzi. Nie pamiętała, dlaczego King ją tu przywiózł, to znaczy nie pamiętała prawdziwego powodu. Bo oczywiście wiedziała, że jej pragnie; było to widoczne w jego spojrzeniu, w uśmiechu...

- King, a gdzie mieszka Bobby? Uśmiech znikł z jego twarzy.

- Tam. - Wskazał majaczący hen w oddali nowoczesny, piętrowy budynek. - Prawie w Jack's Corner.

Podjechał lincolnem pod sam dom. Na widok stojącej na werandzie huśtawki i foteli bujanych Elissa aż zapiszczała z radości.

- Jak cudownie! Możemy się pohuścić?

- Później. - Obszedł samochód, nacisnął klamkę od strony pasażera i ze staroświecką kurtuazją pomógł Elissie wysiąść.

Siatkowe drzwi domu otworzyły się szeroko i na werandę wyszła tęgawa, sześćdziesięciokilkuletnia kobieta o siwych włosach, ciemnych oczach i pośpynym wyrazie twarzy. Margaret Floyd, gospodyni Kinga, miała na sobie bladożółtą sukienkę we wzory i fioletowe kapcie. W talii opasana była poplamionym białym fartuchem.

- W końcu! - mruknęła, opierając ręce na obfitych biodrach. - Miałaś być godzinę temu. Co się stało? Spotkałeś bandytów na drodze czy co? Podgrzewana kolacja nie smakuje

tak dobrze, ale nie ja ją będę jadła. A to kto? - spytała na widok Elissy, którą King wciągnął na werandę i ustawił przed sobą niczym tarczę ochronną.

- Elissa Dean - rzekł, z całej siły ściskając Elisę za łokieć, chociaż wcale nie próbowała się wyrwać.

- Dzięki Bogu! - Na pulchnej twarzy gospodyni zagościł promienny uśmiech. - Nareszcie! - Postąpiwszy krok naprzód, kobieta skryła Elisę w swoich potężnych ramionach. - Już się bałam, że ten kretyn nigdy cię tu nie przywiezie. Tłumaczyłam mu, żeby sobie dał spokój z tymi elegantkami z wielkich miast. - Popatrzyła krzywo na Kinga, po czym znów skupiła się na Elissie. - Sprawiasz, złotko, sympatyczne wrażenie. Podobno wciąż mieszkasz z rodzicami?

- Ta... tak - wydukała Elissa. - To znaczy, kiedy jestem w Stanach.

Margaret westchnęła głośno, jakby wszystkie jej modły zostały wysłuchane.

- Dzięki ci, Boże, dzięki - szepnęła. - Chodź, złotko, na pewno jesteś głodna po podróży. Przygotowałam pyszną wołowinę duszoną z warzywami, poza tym upiekłam świeże bułeczki i placek jabłkowy.

King wrócił do samochodu po bagaż, burcząc pod nosem coś na temat wścibstwa swojej gospodyni, których to uwag ona nie słyszała. Zresztą i tak by się nimi nie przejęła. Zawsze wszystko o wszystkich chciała wiedzieć i bez skrępowania pytała o najbardziej intymne sprawy.

Kingowi w końcu udało się ją ubłagać, aby zostawiła ich samych i pozwoliła im spokojnie usiąść do stołu. Oboje czuli się wypompowani. Elissa oczywiście nie wiedziała, że poza nią gospodyni tylko do Bess odnosiła się z sympatią. Na inne kobiety, z którymi King zadawał się w młodości, patrzyła z dezaprobatą. Bess traktowała łagodnie, z wyrozumiałością. Po prostu było jej żal biedaczki, która całe życie miała pod górkę.

- Mmm, palce lizać - pochwaliła Elissa.

- Tak, Margaret doskonale gotuje.

Posiłek zjedli w milczeniu. Kiedy wstali od stołu, gospodyni zaprowadziła Elisę do sypialni na piętrze i pomogła się rozpakować, następnie udała się do swojego małego domu niedaleko stajni. King natomiast zajął się tysiącem spraw, z którymi nie poradził sobie zarządzający ranczem Ben Floyd, mąż Margaret. Nie doczekawszy się powrotu Kinga, o północy Elissa położyła się spać. Pierwszy dzień, a raczej wieczór na ranczu, stanowił dla niej spore przeżycie.

Nazajutrz rano obudziły ją dziwne hałasy - porykiwanie krów, pianie koguta, szczekanie psa, brzęk naczyń w kuchni. Usiadła na łóżku i przeciągnęła się, z rozkoszą

wdychając świeże, wiejskie powietrze. Czują się tu jak w domu rodziców pod Miami na Florydzie. Tu wieś, tam wieś. Tyle że tu, zza okna, docierały całkiem inne dźwięki.

Z rozpuszczonymi włosami, bez śladu makijażu na twarzy, ubrana w dżinsy i bawełnianą bluzkę zeszła na dół. W kuchni zastała Kinga, który siedział przy stole zamyślony. Ale nie był to mężczyzna, którego знаła na Jamajce. Zaskoczona przystanęła w drzwiach.

W spranych dżinsach, zakurzonych skórzanych butach i koszuli w niebiesko - białą kratkę wyglądał jak prawdziwy kowboj. Zmiana dotyczyła nie tylko stroju, również miny, spojrzenia, ruchów. Sprawiał wrażenie innego człowieka. Człowieka, który jest u siebie, w swoim domu, na swojej ziemi. Podniósł wzrok znad gazety.

- Nie jesteś głodna?

- Jestem - odparła, siadając naprzeciwko.

- Co mi się tak przyglądasz? - spytał rozbawiony jej spojrzeniem. - Widziałas mnie już w dżinsach.

- Niby tak, ale wyglądałaś inaczej. Wzruszył ramionami.

- Jak ci się spało?

- Znakomicie. A tobie?

- Kiedy już wreszcie dotarłem do łóżka, to dobrze. Ale wcześniej pięć godzin musiałem poświęcić pracy.

- Mówiłeś, że jakiś sąsiad obiecał wszystkiego dopilnować.

- Owszem. I dopilnował - oznajmił gruby, niski głos. - Ale to Kingston musi podpisać czeki.

Elissa obejrzała się za siebie. Przeszył ją dreszcz. Mężczyzna, który stał w drzwiach kuchni, miał zmierzwione czarne włosy, jasnozielone oczy obramowane gęstymi, czarnymi rzęsami i czarne krzaczaste brwi. Miał też głęboką szramę na policzku i nos, który przypuszczalnie był złamany niejednym razem.

- Poznajcie się. Blake Donovan, Elissa Dean. - King dokonał prezentacji.

- Miło mi pana poznać, panie Donovan - powiedziała niepewnie Elissa.

Mężczyzna skinął głową, po czym łypnął na Kinga.

- Jeśli masz wszystko, czego ci potrzeba, to ruszam do domu - rzekł. - Pewnie już na mnie czekają ci cholerni prawnicy. Ale przynajmniej tym razem coś z tego wyniknie. Składam podpis i wreszcie koniec.

King podniósł do ust kubek i wypił haust kawy.

- Słyszałem, że Meredith Calhoun dostała nagrodę za swoją ostatnią książkę.

Zielone oczy zapłonęły gniewem, twarz sposepniała. Najwyraźniej osoba autorki stanowiła dla Donavana drażliwy temat. Czy King specjalnie wymienił jej nazwisko?

- No dobra, splotam - burknął gość. - Do zobaczenia, Roper. Do widzenia, panno Dean. - Przytknął palce do kapelusza i po chwili go nie było.

- Kim jest Meredith Calhoun? - spytała szeptem. King westchnął głośno.

- To długa historia - odparł, najwyraźniej nie mając ochoty wdawać się w szczegóły.

- Ten facet wygląda na bandytę.

- To prawdziwy kryształ. Jeśli wygląda na bandytę, to dlatego, że życie go ciężko doświadczyło. Urodził się jako bękart, jego matka zmarła przy porodzie. Został adoptowany przez wuja, zgryźliwego starca, który dał mu swoje nazwisko. Staruszek zmarł w zeszłym roku. Od tamtej pory Donovan walczy w sądzie o spadek.

- Nic dziwnego, że w końcu wygrał - stwierdziła Elissa. Zdumiewało ją współczucie, z jakim King odnosił się do różnych nieszczęśliwców i pechowców.

Może dlatego tak bardzo chciał pomóc Bess... - Jest młodszy od ciebie, prawda? - spytała, starając się uciec myślami od swojej rywalki.

Zmrużywszy oczy, przyjrzał się jej uważnie.

- Blake? Owszem. O osiem lat. Ma prawie trzydzieści dwa. A co? Spodobał ci się?

Zamrugła. Nie do wiary! Mogłaby przysiąc, że w głosie Kinga pobrzmiwa nuta zazdrości. Ale dlaczego miałby być zazdrosny o nią, jeśli kocha Bess?

Nie czekając na odpowiedź - zresztą była zbyt zaskoczona pytaniem, aby w jakikolwiek sposób na nie zareagować - wstał od stołu.

- Biorę się do roboty - oznajmił.

- Roboty, jak się domyślam, nie papierkowej?

- Zgadłaś. - Pochyliwszy się, przycisnął wargi do jej ust. - Tak odpoczywam: harując na świeżym powietrzu. Tu się nic samo nie zrobi; o wszystko trzeba zadbać.

- Wyglądasz jak najprawdziwszy kowboj...

- Jestem kowbojem. - Na moment zamilkł. - Stać mnie na luksusowe życie, na bilet w pierwszej klasie i drogie samochody, ale najbardziej lubię rozległe przestrzenie, jazdę konno, spanie pod gołym niebem.

- Serio?

Pociągnęła go lekko za rękę; nie spodziewała się, że znów się pochyli i ją pocałuje.

- Chcesz obejrzeć później cielaki? - spytał, prostując się. - Jeśli będziesz grzeczna, pozwolę ci któregoś pogłaskać.

- Och tak! - Uśmiechnęła się szeroko.

- Boże, jaka jesteś śliczna. - Ponownie musnął wargami jej usta. - No dobra, zobaczymy się podczas lunchu. Nie pozwól, żeby Margaret zagadała cię na śmierć.

- Lubię ją.

- Ona ciebie też, złociutka - powiedziała gospodyni, wchodząc do kuchni z koszem jaj.
- Szczęściarz z ciebie, Kingston. - Błysnęła zębami do swego pracodawcy.

- Robota wzywa - mruknął King, wyraźnie speszony. Naciągnawszy na oczy kapelusz, wyszedł na dwór, stukając głośno obcasami.

Zostały same.

- Chodzi w ten sposób tylko wtedy, kiedy go rozzłoszczę - oznajmiła zadowolona z siebie gospodyni. - Wiesz, złotko, jesteś pierwszą dziewczyną, jaką od bardzo dawna przywiózł na ranczo, więc musisz wiele dla niego znaczyć. Ale miej się na baczności; to niezły ancymonek. Jak się zapędzi, może ci być trudno go poskromić.

Elissa wybuchnęła dźwięcznym śmiechem.

- Och, Margaret, jesteś niemożliwa! King mnie nie kocha. Naprawdę. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Starsza kobieta usiadła na miejscu, które King zwolnił.

- Jasne. - Pokiwała głową. - Jeśli on cię nie kocha, to ja tańczę w balecie! - Nalała sobie kawy, po czym oparłszy o blat ręce, wbiła wzrok w twarz Elissy. - Opowiedz mi o sobie. Podobno jesteś projektantką mody?

Elissa czuła się jak na przesłuchaniu. Zanim zdołała się uwolnić i wybrać na zwiedzanie rancza, Margaret wiedziała, jakie są jej ulubione perfumy, znała cały jej życiorys, a także plany na przyszłość.

Ranczo wywarło na Elissie ogromne wrażenie. Zwiedziła stajnie, w których trzymano przepiękne konie rasy appaloosa, obejrzała krowy, które pasły się na pastwiskach, oraz byka, który zajmował oddzielny budynek i miał własnego opiekuna. Stała, podziwiając potężne zwierzę o czerwonym umaszczeniu, kiedy King wrócił na lunch.

- Nazywa się Szpan 4120 - poinformował ją z dumą w głosie. - Pochodzi w linii prostej ze stada herefordów, które hodował dziadek Bobby'ego.

- Dlaczego ma numer w imieniu? Jak jakiś przestępca...

- To dość skomplikowane.

Otoczył Elisę ramieniem i poprowadził w stronę domu, po drodze wyjaśniając różne zawiłości związane z hodowlą wysokogatunkowych krów mięsnych. Słuchała go z zafascynowaniem, choć prawdę mówiąc, niewiele z tego rozumiała.

- Margaret przygotowała nam stos kanapek z wołowiną - rzekła, siadając na dużej

zielonej huśtawce.

- Przyznaj się, ile z ciebie zdołała wyciągnąć? - spytał z uśmiechem King.

- Wszystko, łącznie z kolorem moich majtek. Pokiwał głową; wcale go to nie zdziwiło. Posiłek zjedli w milczeniu. Margaret wróciła do kuchni, by wysłuchać w radiu wiadomości, a King nie był w nastroju do rozmowy. Po lunchu osiodłał dla Elissy konia i pomógł jej wsiąść. Na Jamajce wielokrotnie jeździli konno po plaży, ale tu było inaczej. A raczej, pomyślała Elissa, obserwując Kinga spod runda pożyczonego kapelusza, on jest inny. Niby ten sam człowiek, a jednak...

Zauważywszy jej wzrok, uśmiechnął się przyjaźnie.

- Pamiętasz, jak galopowaliśmy po plaży, a ty wpadłaś do wody?

- Tym razem będę się mocno trzymać - odparła, owijając wodze wokół dłoni. - Prowadź, kowboju. I nie bój się: nie spadnę.

Spiął kolanami wałacha i ruszył kłusem. Elissa na swojej klaczy starała się dotrzymać mu tempa. Cieszyła się otwartą przestrzenią, słońcem, lekkim wiatrem i towarzystwem Kinga.

Wbrew temu, co sądziła, cielaki liczyły nie kilka dni, lecz kilka miesięcy. Przyszły na świat w lutym i w marcu, zgodnie z opracowanym przez Kinga kalendarzem cieleń. Maluchy rosły, przybierały na wadze, a gdy osiągały optymalny ciężar, trafiały na targ.

- To smutne, jak się pomyśli, że jemy takie urocze stworzenia - powiedziała Elissa, drapiąc za uszami czerwono - białe cielę o lśniących brązowych ślepiach.

King oparł się o ogrodzenie i zsunął z czoła kapelusz.

- W dawnych czasach, podczas spędów bydła, zwierzęta i ludzi łączyła szczególna więź. Zdarzało się, że gdy kowboje odjeżdżali do domu, krowy żałośnie porykiwały.

Łzy napłynęły jej do oczu. Speszona, próbowała je ukryć, ale nie zdążyła. King ujął ją delikatnie za ramiona i obrócił do siebie. Następnie wziął ją na ręce i zaniósł w stronę kępy drzew, gdzie czekały przywiązane konie.

- Przepraszam - szepnęła. - Ja...

- Och, ty... - Uśmiechając się ciepło, zniżył głowę i przytknął usta do jej ust.

To miał być lekki, niewinny pocałunek, wyraz sympatii, sposób podtrzymania na duchu, ale gdy Elissa rozchyliła wargi, nie zdołał się opanować. Przeszedł parę kroków dalej, ułożył ją w wysokiej trawie, po czym przykrył ją swoim ciałem.

- King...

Całował ją żarliwie, jakby usiłował zaspokoić bolesną tęsknotę, która męczyła go nocami. Pieścili się, dotykali; podniecenie narastało. Kiedy osiągnęło apogeum i wiedział, że dłużej nie wytrzyma, stoczył się z Elissy i wyciągnął obok na plecach. Dotąd lepiej potrafił

nad sobą panować.

Elissa usiadła i popatrzyła mu w oczy.

- Psiakość, żadna inna kobieta nie potrafi mnie tak szybko doprowadzić do takiego stanu - mruknął.

Uśmiechnęła się czule.

- Cieszę cię. - Poglądziła go po dłoni. - Świadomość, że mnie pożadasz, mimo że nie kochasz, sprawia mi ogromną przyjemność.

Usiadłszy, przycisnął jej rękę do ust.

- A chciałabyś, żebym cię pokochał? - spytał cicho. - Z czasem tak się może stać. Wyjdź za mnie, Elisso.

Opuściła wzrok.

- Nie wiem, muszę się zastanowić - rzekła, gryząc się w język, by nie wrzasnąć na całe gardło: Tak! Dobrze!

Wiedziała, że musi kierować się rozsądkiem, myśleć nie tylko o sobie, ale również o tym, co będzie najlepsze dla niego. Nie może pozwolić, aby miłość ją totalnie zaślepiła, pozbawiła rozumu.

Ścisnął mocniej jej dłoń. Zamierzał coś powiedzieć, ale po chwili najwyraźniej zmienił zdanie.

- W porządku.

- Czy... czy Bobby wie, że tu jesteśmy? Przez moment milczał.

- Tak - odparł w końcu. - Dzwoniłem do niego parę godzin temu. Bess jutro rano wraca z Oklahoma City. Spytał, czy nie wybralibyśmy się z nimi na przejażdżkę konną.

- Kiedy?

- Jutro po południu. Słuchaj, nie musisz decydować od razu. Małżeństwo to poważna sprawa. Przemyśl sobie wszystko dokładnie i...

- Zależy mi na tobie - szepnęła.

Poglądził Elissę po twarzy. Żałował, że nie potrafi czytać w jej myślach.

- Więc wyjdź za mnie. - Instynkt podpowiadał mu, że to dobry pomysł. - Zgódź się.

Westchnęła. Postanowiła posłuchać głosu serca, a nie rozumu.

- Dobrze. Pobierzmy się.

Przez kilka sekund siedzieli bez ruchu, wpatrując się sobie w oczy. Istniała między nimi chemia. Istniało silne pożądanie. Darzyli się sympatią. To wystarczy. Będą szczęśliwi, a małżeństwo stworzy naturalną zaporę pomiędzy nim a Bess.

Delikatnie pocałował Elissę w usta, następnie wstał, podciągnął ją na nogi i pomógł jej

dosiąć konia. Przez całą drogę do domu nie odezwał się słowem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez resztę popołudnia Elissa krzątała się po kuchni, pomagając Margaret. King wyszedł z domu - pracy na ranchu nigdy nie brakowało. Gospodyni raz po raz spoglądała z zatroskaniem na młodszą kobietę. Elissa domyśliła się, że mimo najlepszych chęci nie potrafi dobrze ukryć emocji.

- No mów - rzekła w końcu Margaret. - O co chodzi?

- Chce się ze mną ożenić - odparła Elissa, szorując w zlewie patelnię.

- Świetnie. Gratuluję.

- To nie takie proste. - Uśmiechnęła się nieporadnie i wbiła wzrok w strumień wody. -

On mnie nie kocha.

- Faceci nie potrafią mówić o uczuciach. Ale widziałam, złotko, jak na ciebie patrzy.

Co jak co, ale obojętna to ty mu nie jesteś!

Elissa zamyśliła się. Faktycznie, King pożera ją wzrokiem, jakby była jego ulubionym deserem. Ale musi pamiętać o Bess. Psiakrew! Westchnęła głośno.

- Nie martw się - powiedziała gospodyni. - Po prostu przyjmij oświadczyzny, a ja się zajmę resztą. Hm, zaproszenia, przyjęcie, szampan, przystawki...

Elissa, oszołomiona sytuacją i trochę wystraszona, nic nie mówiła.

Kolację zjadły same. Po sprzątnięciu ze stołu i umyciu naczyń Margaret poszła do domu, podśpiewując radośnie. Elissa przygotowała talerz zjedzeniem dla Kinga. Wycierała z podłogi rozlaną wodę, kiedy w kuchennych drzwiach pojawił się King.

Brudny, zmęczony, przez chwilę obserwował ją spod szerokiego ronda kowbojskiego kapelusza.

- Nie można oderwać od ciebie wzroku - rzekł. - Długie lśniące włosy, wielkie niebieskie oczy, opalona skóra, zlocistobiała sukienka... Wyglądasz jak księżniczka.

Podniosła się.

- A ty jak rasowy kowboj.

- To komplement czy krytyka? Opuściła nieśmiało oczy.

- Lubię kowbojów.

- Gdzie Margaret? - spytał.

- Poszła do siebie. Jeśli jesteś głodny, podgrzeję ci kolację.

Utkwił spojrzenie w swoich zakurzonych butach. Na jego twarzy malowały się wyrzuty sumienia.

- W obozie był z nami Jim. To nasz kucharz. Przygotował wielki gar chili, placki

kukurydziane i deser, o którym będę śnił co najmniej przez tydzień. - Posłał Elissie łobuzerski uśmiech. - Tylko błagam, nie mów o tym Margaret, bo inaczej do końca miesiąca będzie mi podawać przypaloną kolację... Mogłabyś się dyskretnie pozbyć tego pozostawionego dla mnie jedzenia?

- Jasne - odparła rozbawiona.

- Dzięki. Wezmę prysznic i zaraz do ciebie wrócę. Puścił do niej oko, po czym ruszył na górę. Serce zabiło jej mocniej. Stęskniła się za nim.

- Zaparzyłabyś kawę? - spytał, przystając w połowie schodów. - Chętnie bym się później napił... Usiedlibyśmy w salonie i pogadali, co?

Wolno powiódł po niej spojrzeniem. Kolana się pod nią ugięły. Wiedziała, że King pragnie czegoś więcej, nie tylko rozmowy. Znała go; nadają na tych samych falach.

- Dobrze - rzekła ochryplym głosem. Pokiwał głową.

- I jeśli zostało trochę ciasta, to chętnie bym skubnął kawałeczek.

- Zostało. Nie utop się w strugach wody - zażartowała.

Z pokrojonym ciastem, dzbankiem świeżo zaparzonej kawy i dwiema filiżankami przeszła do salonu i usiadła wygodnie na kanapie. King zjawił się po paru minutach, ubrany w czyste dzinsy i rozpiętą pod szyją koszulę w niebieską kratę. Włosy miał wilgotne, pachniał mydłem i wodą kolońską. Elissa nie mogła oderwać od niego oczu. Usiadł koło niej.

- Należę - powiedziała.

Żeby nie widział, jak bardzo drży jej ręka, zsunęła się z kanapy i kucnęła przy stoliku. Z trudem uniosła ciężki srebrny dzbanek i nalała kawy do porcelanowych filiżanek.

- Trzęsiesz się. Dlaczego?

- Nie wiem. - Roześmiała się nerwowo. Obrócił ją przodem do siebie i uwięził między swoimi kolanami. Opuszką palca pogładził po zaróżowionym policzku. Wszystko miała wypisane na twarzy; patrząc na nią, czuł się tak, jakby czytał w otwartej księdze. Zaskoczyła go własna gwałtowna reakcja: pragnął Elissy, ale nie tylko fizycznie. Zmarszczył czoło. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się pożądać kobiety fizycznie, psychicznie, duchowo, intelektualnie. Z Elissa pragnął się... totalnie zespolić. Poznać ją wszechstronnie.

Pochyliwszy się, pocałował ją delikatnie w usta. Odpowiedziała mu żarliwie, choć nieco nieśmiało. Podciągnął ją sobie na kolana. Objęła go za szyję. Jego ręce błądziły po jej ciele, pieściły je, badały. Pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne. Był w nich żar, ale była też tkliwość. Elissa zadrżała; oddech miała szybki, urywany. Serce waliło jej młotem.

- Co się stało? - spytała, kiedy King na moment uniół głowę.

W jego oczach malował się jakiś dziwny wyraz, którego nie była pewna.

- Pragnę cię, kochanie - szepnął, z radością obserwując jej reakcję na jego pieszczoty.
- Ale inaczej... Tak jak jeszcze nigdy nikogo nie pragnąłem. Chcę się z tobą połączyć, chcę, żeby nasze ciała tworzyły jedną całość.

- Ja też. Ja też.

Nie знаła przyszłości, ale pragnęła być z Kingiem choć ten jeden raz. Nie bała się. Wiedział, że jest dziewicą. Żadne z nich nie musi niczego udawać, grać. Postanowiła zdać się na Kinga, na jego doświadczenie, mądrość, wycucie. Rozpięła suwak z przodu sukienki, odsłaniając piersi. King wstrzymał oddech. Po chwili, całując ją po całym ciele, zsunął z niej ubranie. Jego dotyk ją palił. Jęknęła niezadowolona, kiedy wstał, aby pozbyć się dzinsów i koszuli, ale zaraz znów był przy niej.

- Nie bój się - szepnął, ocierając się o nią wolno, zmysłowo. Siedziała na nim, wpatrując mu się w oczy. Oparła czoło o jego ramię, by nie widział strachu w jej twarzy.

- Czy... czy będzie bolało?

- Będzie pięknie. Zobaczysz.

I było. Nie spieszył się. Całował ją, pieścił delikatnie, czekał, aż sama zapragnie więcej. Mruczała cicho. Było jej tak dobrze.

- Och, King...

Wykonywał biodrami powolne ruchy, a ona instynktownie unosiła się i opadała. Radość mieszała się z lękiem i niepewnością.

- Tak? - spytała szeptem. - Na siedząco?

- Nic nie mów... - Zamknął jej usta pocałunkiem. - Odpręż się. Za nic w świecie bym cię nie skrzywdził.

- Ale... na siedząco?

Roześmiał się cicho, po czym przytulił ją do siebie.

- Jak chcesz, możesz krzyczeć - szepnął jej do ucha. - Postaram się być delikatny. Tylko nie napinaj się.

Poczuła, jak King zmienia pozycję. Jeszcze nic jej nie bolało, przeciwnie, pieszczoty i pocałunki podniecały ją, sprawiały, że o niczym innym nie myślała. Nagle poczuła lekkie klucie. Zesztywniała wystraszona.

- Nie bój się, mała, nie bój - powtarzał King cichym głosem. - To będzie tylko chwilka, a potem już sama rozkosz. Ale nie napinaj się.

Przyciskając usta do jej warg, wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem. Skrzywiwszy się z bólu, wstrzymała oddech, a po chwili przypomniała sobie jego radę. Sekundę później odetchnęła z ulgą: ból minął.

Poruszała biodrami, odwzajemniała namiętnie pocałunki, czuła, jak ręce Kinga błędzą po jej ciele, docierając wszędzie... I nagle wstrząsnął nią cudowny, elektryzujący dreszcz. Zdumiona jego siłą, zastygła w oczekiwaniu na to, co będzie dalej. Nie, to niemożliwe, pomyślała; musiało mi się wydawać. Ale raptem przeszył ją kolejny dreszcz. I jeszcze następny. Odruchowo ugryzła Kinga w ramię. Jak przez mgłę uświadomiła sobie, że on też cały drży.

Z trudem łapiąc powietrze, popatrzył jej głęboko w oczy.

- Coś niesamowitego! - szepnął. - Twój wyraz twarzy. Dziki, udręczony, jakbyś przeżywała katusze. Ale już nic cię nie boli, prawda?

- Nie - jęknęła, gdy cofnął dłoń, po czym przygryzła wargę.

- Nie powstrzymuj się. - Ponownie zaczął wykonywać ruchy biodrami. - Możesz jęczeć i krzyczeć, ile chcesz. Nie wstydź się, nikt cię nie usłyszy.

Odrzuciła w tył głowę, plecy wygięła w łuk. Nie kontrolując się, wbiła paznokcie w jego ramiona. Czując, jak zalewa ją fala rozkoszy, ochryłym głosem zaczęła wołać imię Kinga.

Obserwując jej ciało wstrząsane serią dreszczy, King poczuł, jak jego również ogarnia rozkosz. Miał wrażenie, że dom drży w posadach. Tuląc do piersi Elisę, raz po raz powtarzał jej imię. Długo trwało, zanim wróciła z przestworzy na ziemię. Siedziała zdyszana, spocona, z błogim uśmiechem na twarzy, a King leniwie gładził ją po plecach. Co jakiś czas muskał wargami jej policzki, brodę lub usta i ze zdumieniem w głosie, jakby nie mógł się nadziwić temu, co się stało, szeptał jej imię. Nigdy w życiu czegoś takiego nie przeżył. Nigdy dotąd nie wznosił się na takie wyżyny. To nie był tylko seks. To była rozkosz innego rodzaju, głębsza, bardziej intensywna, obejmująca nie tylko ciało, ale i duszę.

Całował jej powieki, rzęsy, dołeczki w policzkach, jakby wciąż nie miał dość. Uśmiechnęła się promiennie; była szczęśliwa, spełniona.

- Czułem, wiesz? - szepnął. - Czułem twój orgazm. To się prawie nie zdarza przy pierwszym razie.

- Wiesz, nie byłam pewna, czy to to - przyznała nieśmiało. - Ale skoro tak twierdzisz...

- Głuptasie mój... - Zmienił nieco pozycję, a ona znów poczuła dreszcz podniecenia. - Mam nadzieję, że nie żałujesz?

Absolutnie nie żałowała. Przypomniła sobie tylko, że nie jest zabezpieczona przed ciążą, ale zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, ponownie zaczął ją całować.

- Moja śliczna. Nawet nie wiesz, jak długo o tym marzyłem. Ale w najśmielszych snach nie wyobrażałem sobie, że będzie tak wspaniale. - Pogładził ją po twarzy. - To

przerosło moje oczekiwania. Czułem się jak w niebie.

- Jesteś... jesteś świetnym kochankiem - szepnęła, zastanawiając się, ile miał kobiet.

Nie, wołała o tym nie myśleć; po co się zadrećzać? Zaczęły nią targać lekkie wyrzuty sumienia. Kochała Kinga, lecz wiedziała, że on nie odwzajemnia jej uczuć. Czy jednostronna miłość wystarcza, aby pójść z kimś do łóżka? Elissa westchnęła. Czy ten jeden jedyny raz w życiu nie mogła zamknąć oczu i udawać, że też jest kochana? Schyliwszy głowę, przytknęła wargi do jego wilgotnego torsu.

- Musisz mi pokazać, co powinnam robić... co ty lubisz najbardziej.

- Mmm - zamruczał. - Chodź, wskoczmy pod prysznic, a potem wszystko ci pokażę.

- Spojrzał jej badawczo w oczy. - Jeżeli tego naprawdę chcesz.

- Chcę - odparła szeptem.

Zebrał rozrzucone po podłodze ubranie i przeniósł do swojej sypialni. Przeszli do łazienki. W ciepłych strugach wody namydlili się nawzajem. Nie byli w stanie utrzymać rąk przy sobie.

- Nie jestem zabezpieczona - szepnęła Elissa, kiedy ułożył ją na łóżku. - Powinnam ci była wcześniej powiedzieć.

- Nie szkodzi. - Tak bardzo jej pragnął, że nic innego się nie liczyło. Zresztą są zaręczeni, zamierzają się pobrać, więc... - Dziecko to nic strasznego.

- A gdybyś chciał, żebym zaszła w ciążę, to jak byś się ze mną kochał?

Uśmiechając się, opuszką palca potarł jej wargę.

- Tak jak wcześniej. Delikatnie, a zarazem namiętnie. Jakbyś była słodką niewinną istotą. Jakbyśmy świata poza sobą nie widzieli. Jak... Pokażę ci.

Językiem i wargami pieścił jej ciało, jakby chciał je poznać na wylot. Jakby było cennym skarbem, który niechcący można uszkodzić. Przez cały czas patrzyli sobie w oczy. Patrzyli również wtedy, gdy znów razem wzniesli się na szczyty rozkoszy. A gdy osłabły cudowne dreszcze, które raz po raz nią wstrząsały, Elissa rozplakała się. Przepęłniło ją tak wielkie uczucie szczęścia, że nie umiała powstrzymać łez. Tuląc ją, King zlizywał słone krople spływające po jej policzkach.

- To było piękne - powiedziała cicho. - Dziękuję.

- Ty jesteś piękna, moja mała. - Westchnął głośno. - Wierz mi, z żadną kobietą nie czułem się tak spełniony. Mmm, nie puszczę cię. Nigdy. Chcę, żebyśmy zostali tak na zawsze.

W ramionach Kinga czuła się szczęśliwa, kochana, bezpieczna. Co prawda z tyłu głowy jakiś mały głosik coś jej usiłował powiedzieć, chyba że źle postępuje, ale była zbyt

senna, aby go słuchać.

- Nie znienawidź mnie - szepnął jej do ucha King.

- Za co? - zdumiała się.

- Za to, że wziąłem cię bez ślubu.

- Sama ci się ofiarowałam.

- Na pewno? A może przyparłem cię do muru? - Uniósł głowę i popatrzył jej w oczy. -

A jeżeli zaszłaś dziś w ciążę? Nie będziesz miała mi tego za złe?

- Myślę, że ryzyko ciąży jest niewielkie.

- Ale zawsze istnieje. Potarła nosem jego obojczyk.

- A gdybym zaszła... bardzo byłbyś zły?

- Nie żartuj.

- Dzieci to problemy... Objął ją mocniej.

- Dzieci to prawdziwe małe cuda - rzekł. - A teraz zamknij oczy i lulu, ty mała nienasycona diablico.

- Co? Ja nienasycona? Uśmiechnął się pod nosem.

- Idź spać. A rano, jeśli będziesz chciała, możemy znów zaszaleć.

- Mmm - westchnęła. - To świetny powód, by iść spać.

- No właśnie.

Obudziły ją hałasy za oknem. Nie mogła uwierzyć, że słońce już wzeszło; wydawało jej się, że dosłownie przed chwilą zamknęła oczy. Popatrzyła z uśmiechem na śpiącego obok Kinga, na jego bezbronne nagie ciało.

- Już rano - szepnęła mu do ucha.

- Naprawdę? - Przeciągnął się zmysłowo, po czym otworzył oczy i chwycił Elisę w objęcia. Jego zamiary nie pozostawiały najmniejszych wątpliwości.

- Chcesz?

- Jeszcze pytasz? - Przycisnęła usta do jego warg. Mimo ogromnego napięcia w lędźwiach, mimo że z trudem panował nad pożądaniem, nie spieszył się. Rozkoszując się jej ciałem, wolno doprowadził ją do orgazmu.

Leżała na brzuchu, oddychając ciężko.

- Obróć się, moja śliczna - poprosił. - Ubierając się, chcę na ciebie patrzeć.

Spełniła jego prośbę. Z zafascynowaniem, jakby oglądała wspaniały spektakl, śledziła każdy jego ruch.

- Podnieca mnie nawet to, jak wkładasz dzinsy...

- Ja cię wolę bez dzinsów. Wolę cię taką jak teraz.

- Pochyliwszy się, obsypał ją pocałunkami. - Pragnę cię. Cały czas... Trochę cię dziś zabolalo, prawda? Musisz mi mówić takie rzeczy. Seks powinien być radością...

- Zauważyłeś? - zapytała speszona.

- Jesteś wspaniałomyślna, kochanie. Tak bardzo chcesz, żeby mnie było dobrze. Ale ja nie czerpię przyjemności z samego seksu. Seks to wspólne przeżycie...

- Ale... ale chcę ci dać możliwie największą rozkosz. Nieważne jest to, co ja czuję...

- Ważne - przerwał jej. - Bardzo ważne. - Poglądziwszy ją po twarzy, wyprostował się.

- Ubierz się i zejdź na dół. Zabiorę cię na przejażdżkę. Samochodem, nie konno. Z konną przejażdżką chwilę się wstrzymamy.

- Dobrze. - Zaczerwieniła się jak nastolatka. Uniósł jej rękę do ust. Elissa. Słodka, niewinna, pełna zahamowań, a jednocześnie odważna i namiętna. Nie oddałaby mu się, gdyby... Czyżby się w nim zakochała? O dziwo, ta myśl wcale go nie wystraszyła. Powiódł wzrokiem po wyciągniętej na łóżku nagiej postaci. Wczoraj kochali się dwukrotnie, potem dziś rano, a on nadal nie miał jej dość. Sam jej widok doprowadzał go do szaleństwa. Problemy z Bess zeszyły na dalszy plan, stały się odległe, nieistotne. Z Elissą... tak, to było coś więcej niż seks. Więcej niż przelotne zauroczenie. Chciał się nią opiekować; być przy niej, gdy zbierze się jej na łzy. Westchnął cicho. Tak, pobiorą się. Zrobiło mu się ciepło na duszy. Pobiorą się, codziennie będą spać w jednym łóżku, codziennie razem się budzić, codziennie kochać. Podrapał się po brodzie.

- Nie miej wyrzutów sumienia - szepnęła, zauważywszy jego zadumaną minę. - Bo ja nie mam.

- Żadnych? Najmniejszych?

- Żadnych.

- To dobrze. Ale wiesz, myślałem teraz o czymś innym - przyznał. - Zastanawiałem się, czy mnie kochasz. Jakoś nie wydaje mi się, żebyś potrafiła iść do łóżka z mężczyzną, do którego nic nie czujesz. Seks dla sportu? To nie w twoim stylu, prawda? - Poglądził ją po policzku, który zrobił się czerwony. - Nie wstydz się - powiedział szczęśliwy z odkrycia, jakiego dokonał. I trochę zaskoczony faktem, że jej uczucie do niego tak ogromnie go cieszy.

- Właśnie dlatego zdołałaś się przemóc i otworzyć. Dlatego miałaś orgazm. Dlatego seks sprawia ci przyjemność. Dlatego, że mnie kochasz.

- Nie przeszkadza ci to?

- Nie, mała. Jesteś dla mnie kimś bardzo wyjątkowym.

- Czy... - zawahała się. - Czy kiedy już nie będziemy kochankami, pozostaniesz moim przyjacielem?

Usiadł na brzegu łóżka i zgarnął ją w ramiona.

- Głuptasie, co ci chodzi po głowie? Nie jesteś dla mnie przygodą, jesteś częścią mnie. Chcę się z tobą ożenić.

Ciepło i siła bijące z jego głosu podziałały na nią kojąco.

- Dziękuję - szepnęła, całując Kinga w obojczyk.

- Nie chcę podziękowań. - Powiódł wzrokiem po jej ciele. - Wiesz - oznajmił po chwili. - Mam znacznie bardziej staroświeckie poglądy, niż sądziłem. Jeżeli jakikolwiek inny mężczyzna cię dotknie, porachuję mu kości. Słowo daję!

Zamierzała coś powiedzieć, ale znów ją pocałował.

- Jesteś moją kobietą - szeptał między pocałunkami. - Należysz do mnie. Słyszysz? Pobierzemy się i spędzimy razem, kochając się i troszcząc o siebie, następnych osiemdziesiąt lat naszego życia. Ze szczęścia zakręciło się jej w głowie.

- Ubieraj się - powiedział w końcu, uśmiechając się czule. - Bo inaczej zaraz rzucę się na ciebie.

Odwzajemniła uśmiech.

- Uwielbiam cię.

- Ja ciebie też, ale teraz wstawaj. - Zepchnąwszy ją z kolan, pochylił się nad łóżkiem i jeszcze raz pocałował.

- Rozkaz, generale! - powiedziała, chichocząc. Przystanął w progu i rzucił jej ostatnie spojrzenie, po czym zamknął za sobą drzwi. Nie pamiętał, aby kiedykolwiek był tak szczęśliwy. Miał wrażenie, że mógłby przenosić góry. Że nie ma rzeczy, która byłaby ponad jego siły.

Elissa ubrała się szybko. Zanim zeszła na dół, postanowiła zajrzeć do swojego pokoju i rozbebeszyć łóżko, żeby wyglądało tak, jakby w nim spała. Okazało się, że King zrobił to za nią. Uśmiechnęła się zadowolona i zbiegła na dół. Kiedy weszła do kuchni, King siedział przy stole, ściskając kubek. Patrzył na nią tak zaborczym wzrokiem, że aż zadrżała.

- Mam coś dla ciebie - szepnął. Odstawiwszy na bok kubek, ujął ją za rękę. Oczom Elissy ukazał się piękny, misternie wykonany pierścionek ze szmaragdowym oczkiem. Pasował idealnie. Zaskoczona, wciągnęła głośno powietrze i podniosła na Kinga pytający wzrok.

- Należał do mojej babki - wyjaśnił z powagą.

- W przyszłości możesz go podarować naszemu najstarszemu synowi, żeby...

- King... - Łzy pociekły jej z oczu. Wzruszona, zarzuciła mu ręce na szyję. Z tyłu głowy kołatała jej myśl, że może kierują nim wyrzuty sumienia oraz poczucie

odpowiedzialności. Zdawała sobie sprawę, że King jej nie kocha; owszem, darzy ją sympatią, pożąda, ale... Ale może z czasem nauczy się kochać? Przytuliła się do niego z całej siły. - Och, King, tak bardzo cię Kocham - szepnęła drżącym głosem.

Ponieważ zamknęła oczy, nie zobaczyła radości, jaka pojawiła się na jego twarzy.

Błogo uśmiechnięty, obejmował Elissę w tali. Mmm, jest taka mięciutka, taka ponętna, tak cudownie kobieca. Pachnie kwiatami. Mógłby ją tak trzymać cały dzień. Zamknął oczy.

- Jaki ładny obrazek. - Przystanąwszy w progu, Margaret westchnęła głośno.

- Spójrz, Margaret. - Elissa wyciągnęła w stronę gospodyni rękę z pierścionkiem.

- A niech to! - ucieszyła się starsza kobieta.

- Czyli naprawdę się pobieracie!

- Na to wygląda - przyznał ze śmiechem King.

- Lecę powiedzieć Benowi!

Ledwo Margaret znikła za drzwiami, zadzwonił telefon.

- Odbiorę - rzekł King. Przeszedł do holu, podniósł słuchawkę, przez chwilę słuchał w milczeniu, po czym zaklął pod nosem. - Do diabła, co mu strzeliło do głowy? Nie, skarbie, proszę cię, nie. Tak mi przykro!

Nie, nie płacz. Zaraz do ciebie przyjadę. Wszystko będzie dobrze. Już jadę.

Odłożył słuchawkę na widelki i szukając w kieszeni kluczyków samochodowych, zajrzał ponownie do kuchni.

- Bobby spadł z konia - wyjaśnił krótko. - Ma złamaną nogę i doznał wstrząśnienia mózgu. Bess wróciła wczoraj z Oklahoma City. Dziś rano postanowili wybrać się na przejażdżkę. Muszę jechać do szpitala. Była potwornie zdenerwowana. Potrzebuje mnie...

Elissa patrzyła oszołomiona, jak King obraca się na pięcie i pędzi na złamanie karku do Bess. Na nią, kobietę, którą przed chwilą poprosił ją o rękę, nawet nie spojrział. Zamknęła oczy, czując, jak łzy wzbierają jej pod powiekami.

Jeśli tak ma wyglądać jej przyszłość...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy Margaret wróciła do kuchni, zastała całkiem inny obrazek niż dziesięć minut temu. Kinga nie było, a Elissa siedziała sama przy stole ze zwieszoną głową.

- Gdzie on się podział?

- Bobby spadł z konia. - Elissa podniosła wzrok znad filiżanki zimnej kawy. - Złamał nogę i doznał wstrząśnienia mózgu. King pojechał do szpitala.

Margaret zagwizdała cicho.

- Prędzej czy później to się musiało stać. - Potrząsnęła głową. - Z Bobby'ego zawsze był kiepski jeździec. Ale poza tym nic mu nie jest?

- Nie wiem. Bess nic nie mówiła.

Gospodyni utkwiała spojrzenie w siedzącej przy stole dziewczynie.

- Bess ma za dużo wolnego czasu i za rzadko widuje się z mężem - stwierdziła stanowczym tonem. - A Bobby... Znam tych chłopaków od dziecka. Widziałam, jak dorastają, jak zamieniają się w mężczyzn. Bobby'ego zżera ambicja. Całe życie rywalizuje ze starszym bratem. Nic innego się dla niego nie Uczy, tylko praca, praca, praca. Nawet kiedy wpadają tu na kolację, rozmawia wyłącznie o interesach. Nie dostrzega żony. Nie krytykuję go; rozumiem, że chce być człowiekiem sukcesu, ale nie powinien traktować Bess jak powietrza. Bidula miała dość kłopotów w życiu, zasługuje na lepszy los.

Margaret ciągnęła opowieść dobre pół godziny - opowieść o ojcu alkoholiku, o matce, która bez przerwy rodziła dzieci, a także o strasznym ubóstwie, w jakim Bess dorastała. Elissie zrobiło się jej naprawdę żal. Nie potrafiła jednak zapomnieć, że wystarczył jeden telefon, aby King rzucił wszystko i pognął jej na ratunek. Czy kierowało nim współczucie, czy kryło się za tym coś więcej?

- Chyba nie masz mu za złe, że pojechał do brata?

- spytała nagle gospodyni.

- Ależ skąd! - oburzyła się Elissa. - I chętnie bym z nim pojechała, ale... - Wzruszyła ramionami, usiłując powstrzymać łzy. - Pewnie uznał, że Bess potrzebuje wsparcia.

Margaret zmrużyła oczy.

- Bess kocha Bobby'ego - oznajmiła cicho. - Czasem lubi popflirtować z innymi mężczyznami, ale to tylko niewinny flirt. A Kingston poprosił ciebie o rękę, prawda?

- Tak, ale to dlatego, że my... - Elissa ugryzła się w język. Widząc zaintrygowane spojrzenie gospodyni, oblała się rumieńcem. - Dlatego, że go kocham, a on o tym wie - poprawiła się szybko. - I ma wyrzuty sumienia.

- Świetnie. Moja nauka nie poszła w las. - Starsza kobieta pokiwała z namysłem głową. - Tak, tak, to ja zajmowałam się wychowaniem Kingstona. I ja nauczyłam go odróżniać dobro od zła. Kontynuowałam to, co rozpoczął jego ojciec. To był naprawdę dobry człowiek, ale nie wytrzymał u boku kobiety, która go nieustannie zdradzała.

- Czy... czy on żyje?

- Tak, złotko. - Margaret uśmiechnęła się łagodnie. - Mieszka w Phoenix, w domu opieki. Ma tam doskonałe warunki. Piszemy do siebie mniej więcej raz na miesiąc. Opowiadam mu o wszystkim, co się tu dzieje.

- A King o niczym nie wie? - zdziwiła się Elissa. - Może powinnaś mu wyjawić prawdę?

- By się wściekł i tyle. Uważa, że ojciec go porzucił i nie chciał mieć z nim do czynienia. Bałabym mu się przyznać, że koresponduję ze starszkiem.

- Któregoś dnia pan Roper umrze. I będzie za późno na pojednanie.

- Wiem, złotko, ale mnie nie wypada się wtrącać - powiedziała gospodyni, bacznie obserwując dziewczynę. - Natomiast ty... ty mogłabyś z Kingstonem porozmawiać. Może cię by posłuchał.

- Wątpię.

Elissa popatrzyła na pierścionek ze szmaragdem. Nie, to nie był symbol miłości. Po prostu King chciał uspokoić swoje sumienie, okazać się człowiekiem odpowiedzialnym. Zamknęła oczy. Wczoraj wszystko wydawało się jej takie proste. Dziś w jaskrawym świetle dnia, gdy odzyskała zdolność logicznego myślenia, wiedziała, że popełniła błąd. Nie powinna była iść do łóżka z mężczyzną, który jej nie kocha.

Zaryzykowała, ale nie udało się. Nie potrafiła sprawić, aby King oszalał na jej punkcie i zapomniał o Bess. Bess zajmowała najważniejsze miejsce w jego myślach i sercu. I nic nie wskazuje na to, aby sytuacja miała ulec zmianie.

- Jeśli ci na nim zależy, musisz o niego walczyć - powiedziała Margaret. - Masz nad nią przewagę, złotko. King darzy cię sympatią. A Bess, owszem, lubi, ale głównie to jest mu jej żal. Była jeszcze dzieckiem, kiedy pobierali się z Bobbym. King godził ich, jak się kłócili, pomagał im wyjaśnić nieporozumienia.

Elissa przez chwilę w milczeniu spoglądała na swoje dłonie.

- Sympatia to za mało.

- Lepsza sympatia niż współczucie. No dobra.

- Gospodyni wstała od stołu i skierowała się do drzwi.

- Zjedz śniadanie; musisz nabrać siły. Jeśli lekarze postanowią zatrzymać Bobby'ego

w szpitalu, pewnie będziemy mieli gościa.

Elissa zamarła. To jej nie przyszło to głowy. Ale Margaret miała rację. Oczywiście, że King zaproponuje Bess gościń. A ona, Bess, skorzysta ze sposobności, aby jeszcze bardziej się do niego zbliżyć. Psiakość, co robić?

I faktycznie, kilka godzin później King wrócił na rancho z bladą, zapłakaną Bess, która wyglądała niesamowicie seksownie w bryczesach oraz jedwabnej bluzce z głębokim dekoltem. Złociste włosy opadały jej w nieładzie na ramiona. Szła, ściskając Kinga za rękę, jakby był jej ostatnią deską ratunku.

- Zaprowadzę ją na górę - rzekł, spoglądając na Elissę. - Zadzwoń po Margaret, dobrze? Aha, i może masz koszulę nocną, którą mogłabyś Bess pożyczyć?

- Oczywiście - odparła posępnie Elissa, ruszając za nimi na górę. - Jak Bobby?

- W porządku. - King przytrzymał w pasie bratową, żeby się przypadkiem nie potknęła. - Ma złamaną nogę i straszny ból głowy, ale za kilka dni go wypiszą.

Elissa skręciła do swojego pokoju. Zabrała na drogę dwie koszule nocne; niebieską wręczyła gospodyni, aby ta przekazała ją zapłakanej blondynce za ścianą. Parę minut później zeszła na dół. Margaret szykowała dla Bess talerz gorącej zupy, a King, który cały wczorajszy wieczór spędził poza domem, bo miał tyle niecierpiących zwłoki spraw do załatwienia, dziś nie miał żadnych pilnych zajęć i mógł godzinami przesiadywać z Bess. No pewnie, pomyślała Elissa. Przecież ją kocha.

Kolację zjadł razem z Bess na górze, nie przejmując się tym, że ona, Elissa, siedzi sama przy kuchennym stole.

- Idiota! - zdenerwowała się Margaret, stawiając przed dziewczyną miskę gulaszu. - Ślepiec!

- Tylko się nade mną nie użalaj - szepnęła Elissa.

- Przyjeżdżając tu, wiedziałam, co robię. Nikt mnie do niczego nie zmuszał. - Wbiła wzrok w pierścionek zaręczynowy. - Chyba powinnam zarezerwować sobie lot do Miami. Nie ma sensu, żebym tu tkwiła.

- Nie możesz wyjechać - zaproponowała gospodyni.

- Jeśli King z Bess zostaną tu we dwoje, ludzie zaczną plotkować. Przykro mi, złotko, nie masz wyjścia. Musisz zacisnąć zęby i wytrwać.

Wytrwać? Nie. Widok Kinga krzątającego się wokół Bess był ponad jej siły. Nie miała skłonności masochistycznych. Już i tak serce jej krwawiło.

Udała się na górę, żeby położyć się spać. Mijając pokój Bess, zajrzała do środka przez uchylone drzwi.

King siedział na fotelu koło łóżka, ściskając dłoń promiennie uśmiechniętej blondynki. Nagle doleciał Elissę fragment ich rozmowy.

- Mam potworne wyrzuty sumienia - mówiła Bess. - Ale co mogłam zrobić? Przecież wiesz, jak Bobby mnie traktuje. Czuję się taka samotna. On się nigdy nie zmieni; oboje mamy tego świadomość.

- Ten koń to był ogier. Uprzedzałem Bobby'ego, żeby nie próbował go dosiadać.

- Tak, ale wszystko stało się przez to, że zażądałam rozwodu! Och, Kingston, nie mogę żyć z mężczyzną, który przestał mnie kochać. W dodatku teraz jest znacznie gorzej niż przedtem. A kiedy jestem z tobą...

Przerażona tym, co się dzieje, Elissa zastukała do drzwi. Bała się słów, które za moment może usłyszeć. Para w pokoju obróciła się gwałtownie, zaskoczona jej nieoczekiwaną wizytą.

- Jak się czujesz? - spytała blondynkę, pilnując się, aby jej głos i twarz nie zdradzały żadnych emocji poza przyjaznym zainteresowaniem.

Bess oswobodziła rękę z uścisku Kinga.

- Ja... dziękuję, już mi lepiej - wydukała speszona. - Wyleciało mi z głowy, że tu jesteś.

- Nie przejmuj się, to zrozumiałe - oznajmiła łagodnie Elissa, zmuszając wargi do uśmiechu. - Przykro mi z powodu wypadku Bobby'ego. Mam nadzieję, że nic mu nie będzie...

- Lekarze mówią, że za kilka dni może wrócić do domu. - Bess westchnęła ciężko. - Do swoich papierów i telefonów. Ledwo mu nogę zagipsowali, a już zaczął się pieklić, że musi gdzieś zadzwonić.

- No tak... - Elissa zawahała się; nie była w stanie spojrzeć Kingowi w oczy. - To ja już pójdę. Dobranoc.

Idąc do swojej sypialni, usłyszała, jak King mówi coś do Bess, a potem wybiega na korytarz. Dogonił ją przed drzwiami jej pokoju.

- Dobrze, że Bess doszła już do siebie - rzekła cicho, wciąż unikając jego wzroku.

Przewidziała taki scenariusz. Na Florydzie, kiedy King zaproponował, aby się pobrali, powiedziała mu, że nie, bo któregoś dnia Bess się rozwiedzie, będzie wolna i co wtedy? Wygląda na to, że ten dzień nadszedł. Decyzja o rozwodzie zapadła. Teraz ona, Elissa, stoi na drodze Kinga do szczęścia. Popatrzyła na pierścionek połyskujący na jej palcu. Biedny King. Wiedziała, co teraz myśli: gdybym wstrzymał się kilka godzin...

- Nie odniosła obrażeń, była tylko w szoku - wyjaśnił. - Musiałem się nią zająć.

Musiał zająć się nią, Bess; pojechać do niej, nie do brata.

- Oczywiście.

- Elisso...

- Słucham? - Zmusiła się, aby popatrzeć mu w oczy.

- Jeśli chodzi o wczorajszą noc... - zaczął wolno.

- A tak, wczorajsza noc...

Ściągnęła z palca pierścioneł ze szmaragdem i wcisnęła go do dłoni Kinga. Przez moment spoglądała w milczeniu na rękę, która tak niedawno pieściła jej nagie ciało. Boże! Elissa zamknęła oczy. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Tego właśnie chciałeś, prawda? - zapytała.

Wciągnął gwałtownie powietrze. Do diabła, o co jej chodzi? Wczoraj spędzili razem cudowną noc; cieszyli się sobą, swoim dotykiem. Elissa wyznała, że go kocha. Mieli się pobrać. No dobrze, dziś po telefonie Bess natychmiast pojechał do szpitala, potem przywiózł ją na ranczo. Nie mógł postąpić inaczej! Ale chyba po wspólnej nocy, po tym, co przeżyli, Elissa nie myśli, że on wciąż marzy o żonie swego brata?

- Ja? - spytał gniewnie. - Czy ja cię prosiłem o zwrot pierścionka?

- Tylko nie kłam, że nie przyszło ci to do głowy.

- Popatrzyła na niego oskarżycielskim wzrokiem.

- Słyszałam, co Bess mówiła. O rozwodzie z Bobbym. Kto wie, może to najlepsze rozwiązanie. Skoro nie mogą się z sobą dogadać, a ty i ona... No cóż, jestem pewna, że wszystko się jakoś ułoży - dodała.

Zauważyła, że King ma rozpiętą koszulę. Zaczęła się zastanawiać, czy Bess, tak samo jak ona, lubi gładzić jego owłosiony tors. Odwróciła się. Była bliska łez, a nie chciała, żeby King widział, jak cierpi.

Patrzył na nią, jakby postradała zmysły. Wczoraj zgodziła się wyjść za niego za mąż, a dziś... Owszem, jeszcze niedawno wydawało mu się, że pragnie Bess. Teraz Bess postanowiła rozwieść się z Bobbym, czyli teoretycznie mogliby być razem. Ale on wcale tego nie chciał. Już nie. Marzył o Elissie, a ona... Ona zwraca mu pierścioneł. Ogarnęła go złość.

- Co zamierzasz? - spytał.

- Ja? - Obejrzała się przez ramię.

- No tak. Może jesteś w ciąży.

- To mój problem, nie twój.

- Mylisz się, do cholery! - zdenerwował się. - To nasz wspólny problem! Miej to, proszę, na uwadze.

Przemawia przez niego wysoko rozwinięte poczucie odpowiedzialności, pomyślała.

- Dobrze - rzekła cicho. - Ale podejrzewam, że martwisz się na wyrost. Chciałabym jutro wrócić na Florydę.

Wziął głęboki oddech.

- Czyli to była przygoda? Przecież zgodziłaś się wyjść za mnie za męża.

- Tak. Ale mi się odwidziało. Nie chcę znaleźć się w położeniu Bess, być żoną mężczyzny, który mnie nie kocha i ledwo mnie dostrzega. Nie interesuje mnie taki układ. Nie zniosłabym, gdybyś za każdym razem, jak Bess zadzwoni, rzucał wszystko i pędził do niej na łeb, na szyję.

- Bobby miał wypadek - przypomniał jej. - Musiałem jechać do szpitala.

- Nawet nie spytałeś, czy nie chcę się z tobą wybrać. Bess cię potrzebowała, więc rzuciłeś wszystko i pognałeś jej na ratunek.

- Tak, pogałem jej na ratunek. - Powoli zaczynał tracić cierpliwość. - W sytuacjach kryzysowych ona sobie zupełnie nie radzi; traci grunt pod nogami. To żona mojego brata, czuję się za nią odpowiedzialny. - Westchnął głośno. - Elisso, proszę cię, nie bądź niemądra...

- Tu się mylisz, King! - warknęła. - Jestem bardzo mądra. Na szczęście w porę przejrzałam na oczy. Twoim zdaniem Bess jest kruchą, bezradną istotą, którą trzeba chronić. A ja jestem silna, odporna psychicznie, doskonale sobie radzę sama...

- Zgadza się! - Czuł się coraz bardziej skonfundowany. - Całe życie świetnie sobie sama dawałaś radę. Jesteś stanowczo zbyt samodzielna.

Uśmiechnęła się wyniośle.

- Wolę być samodzielna, niż żebrać o litość. Więc możesz się o mnie nie martwić. Poradzę sobie. I nie umrę z miłości, bo to nie była miłość, tylko zauroczenie, które się skończyło. - Otworzyła drzwi. - Przepraszam, muszę się spakować. A ty wracaj do Bess, niech ci się dalej wyplakuje w mankiet.

Jej upór i determinacja doprowadzały go do wściekłości.

- Co powiesz rodzicom? - spytał chłodno.

- Że się za nimi stęskniłam - odparła. - A co mam powiedzieć?

Zamknęła za sobą drzwi i po namyśle przekręciła klucz w zamku. Kiedy usłyszała oddalające się korytarzem kroki, zawstydzila się. Co za arogancja, co za pewność siebie! Przecież nie przyszedłby do niej do sypialni, mając pod boki Bess. Położyła się w ubraniu do łóżka i zanosła szlochem.

Rano włożyła jedną ze swoich kreacji: białe spodnie, biały żakiet oraz czerwoną bluzkę z jedwabiu. Do tego czerwone buty na wysokich obcasach i elegancką białą torebkę. Twarz starannie umalowała. Włosy uczesała w kok. Wyglądała olśniewająco, tak jak w

swoich fantazjach. Zaczerwienione od płaczu oczy ukryła za okularami słonecznymi.

Pamiętała, co jej zawsze mówili rodzice: że po upadku trzeba otrzepać się z kurzu i iść dalej. A także, że najciemniej jest tuż pod latarnią. Dlatego zeszła na dół uśmiechnięta, robiąc dobrą minę do złej gry.

- Dzień dobry, ranne ptaszki - zaszcebiotała wesoło, przenosząc spojrzenie z Kinga, który patrzył na nią z niedowierzaniem, na Bess. - Jaka cudowna pogoda! Lepszej na drogę nie mogłabym sobie wymarzyć. Margaret, dla mnie tylko kawa i grzanka. Nie lubię latać z pełnym żołądkiem.

- Czyli wracasz do Miami? - spytała gospodyni, zdradzając, że wie, co jest grane.

- Tak - odparła pogodnym tonem Elissa. - Dwadzieścia minut temu zrobiłam rezerwację, poza tym zamówiłam taksówkę; na szczęście w Jack's Corner jest postój. Za dwie godziny muszę być na lotnisku.

- Odwiozę cię - zaproponował King.

- Nie bądź śmieszny. - Posłała mu uśmiech.

- Przecież musisz jechać do szpitala odwiedzić brata.

- Rozwodzę się - rzekła Bess.

- Tak, wiem - powiedziała Elissa, jakby ta wiadomość nie wywarła na niej najmniejszego wrażenia.

- Chyba słusznie, skoro nie jesteście z sobą szczęśliwi. Jestem pewna, że znajdziesz człowieka, który będzie poświęcał ci więcej czasu. Bobby rzeczywiście zdaje się cię nie zauważać.

- Bo on ciężko pracuje.

King ze zdziwieniem popatrzył na Bess, która stanęła w obronie męża. Elissa podziękowała Margaret za filiżankę kawy i talerzyk, na którym leżały dwie posmarowane masłem grzanki.

- Boli cię głowa? - spytał King.

- Trochę. - Odruchowo poprawiła okulary. - Ale nie na tyle, żebym nie mogła lecieć, jeśli o to ci chodzi...

- Na miłość boską! - Tak mocno walnął pięścią w stół, że Bess aż podskoczyła. - Nie każę ci wyjeżdżać!

- Akurat! - odparła niezrażona jego wybuchem złości. - Nie jestem ślepa. Nie możesz się doczekać, kiedy zniknę ci z oczu.

- Przecież prosiłem cię o rękę! Bess wybałuszyła oczy.

- Prędzej wyszłabym za Blake'a Donavana!

- Proszę bardzo, może cię zechce! Na pewno jest wolny.

Roztrzęsiona, wstała od stołu. Korciło ją, aby chwycić krzesło i rozwalić mu je na głowie! Co za podły arogancki drań!

- Dziękuję za informację - oznajmiła drżącym głosem.

Poderwawszy się od stołu, wróciła na górę, by dokończyć pakowanie. Kawy i grzanek prawie nie tknęła.

Pół godziny później Margaret zajrzała do niej do pokoju, by powiedzieć, że taksówka czeka przed domem.

- Nie wyjeżdżaj, złotko.

- Muszę. Nie wygram z Bess. King nigdy nie będzie darzył mnie takim uczuciem, jakim darzy ją.

- No ale co będzie z tobą?

W oczach gospodyni malowała się taka serdeczność i troska, że Elissa wybuchnęła płaczem.

- Nie płacz, dziecino. - Margaret przytuliła ją do siebie. - Prędzej czy później on się opamięta. Czasem mężczyźni bywają ślepi... - Poglaskała Elisę po głowie. - King jest oszołomiony tą sytuacją i... Zresztą, co ci będę tłumaczyć. Wkrótce za tobą zatęskni, sama zobaczysz.

- Tak myślisz? Nie wierzę. - Elissa otarła łzy, wytarła nos, po czym schowała chusteczkę do torebki i ponownie nasadziła na nos ciemne okulary. - Pewnie strasznie wyglądam, co?

- Wcale nie - odparła gospodyni. - No, głowa do góry. Nie wolno ci się przy nich rozplakać. Zamiast użalać się nad sobą, pomyśl o biednym Bobbym...

- Może w szpitalu biedny Bobby wreszcie będzie miał czas, żeby dostrzec swoją żonę. Gdyby tak długo jej nie ignorował, oszczędziłby sobie kłopotów...

- Masz rację. No, szczęśliwej podróży, złotko.

- Dzięki, Margaret. Za wszystko. Okazałaś mi tyle serca...

- Sympatycznym ludziom łatwo okazuje się sympatię. Mam nadzieję, że się jeszcze kiedyś spotkamy.

Chwyciwszy torbę, Elissa ruszyła na dół. Zbliżała się do gabinetu Kinga, kiedy usłyszała dolatujące ze środka głosy. Ucichły w momencie, gdy przechodziła koło drzwi. Nagle rozległo się błogie westchnienie. Elissa zerknęła do pokoju. Bess stała w objęciach Kinga, uśmiechając się do niego czule.

- Kto to? - zdziwił się King, kiedy drzwi frontowe zatrzasnęły się z hukiem.

Podszedł do okna i odsunąwszy na bok zasłonę, wyjrzał na zewnątrz w chwili, gdy Elissa wsiadała do taksówki. Parę sekund później samochód zaczął się oddalać.

- Psiakrew! - mruknął. - Muszę iść.

- Ojej, naprawdę? - zmartwiła się Bess. - Mieliśmy porozmawiać.

- Porozmawiamy. Ale później, jak wrócę. Intuicja mu mówiła, że Bess doszła do takich samych wniosków jak on: że nie mogą być razem. On się nią troskliwie zajmował, bo była żoną jego brata, poza tym zwyczajnie w świecie ją lubił, a ona po prostu czuła się straszliwie samotna. Nic więcej ich nie łączyło. Na pewno sobie wszystko na spokojnie wyjaśnią. Poglądził ją lekko po włosach.

- Jesteś wspaniałą dziewczyną, Bess - rzekł łagodnie. - Ale ja chyba straciłem głowę dla tej, która przed chwilą stąd wyjechała.

Bess westchnęła ciężko.

- Tak podejrzewałam. Ja... nie wiem... - Urwała zmieszana.

- Nie przejmuj się. - Popatrzył na nią z uśmiechem.

- Porozmawiamy, jak wrócę, dobrze? A potem pojedziemy do Bobby'ego.

- Dobrze.

Wsiadł do lincolna. Nie zwracał uwagi, na żadne ograniczenia prędkości. Musi dotrzeć na lotnisko, zanim Elissa odleci na Florydę. Cholera! Pewnie przechodząc koło gabinetu, widziała go obejmującego Bess. I pewnie pomyślała sobie Bóg wie co! Tak, musi ją złapać i wyjaśnić nieporozumienie.

Minęło prawie półtorej godziny, zanim dopadł ją na lotnisku. Siedziała na ławce, czekając na swój samolot. Podniosła głowę; na widok zziąjanego Kinga, który pędzi do niej z obłędem w oczach, omal się nie uśmiechnęła. Ale ból, jaki jej zadał, był zbyt świeży. Nie wstała. Ciemne okulary zasłaniały jej oczy.

Usiadł obok i nerwowo zerknął na stewardesy, które kolejno znikwały w wąskim rękawie prowadzącym do samolotu.

- Musimy porozmawiać.

- Rozmawialiśmy.

- To, co widziałaś... to nie jest tak.

- Masz prawo robić, co ci się podoba - oznajmiła.

- Nie interesuje mnie twoje życie prywatne.

- Proszę cię. Mamy dosłownie kilka minut.

- No więc streszczaj się.

Z całej siły starał się wziąć w garść, zapanować nad złością. Jego cierpliwość była

mocno nadwerężona.

- Skoro nie chcesz za mnie wyjść, w porządku - rzekł. - Ale jeśli okaże się, że jesteś w ciąży, chcę, żebyś mnie natychmiast powiadomiła. Jeśli mi tego w tej chwili nie obiecasz, to przysięgam, zaraz zadzwonię do twoich rodziców i opowiem im o tej całej żalosalnej aferze.

O żalosalnej aferze? Może on ma rację, może faktycznie jest to żalosalna afery. Przygoda jednej nocy. Nic nieznaczący epizod. Wkrótce King ożeni się z Bess i o wszystkim zapomni... Serce jej krwawiło. Gdyby chociaż nie wyznała mu, że go kocha!

- Dobrze - obiecała, czując się tak, jakby przystawił jej pistolet do skroni. - I nie bój się, że będę usychać za tobą z tęsknoty. Cokolwiek do ciebie czułam, nie była to miłość.

- Kłamiesz - powiedział cicho.

- Nie. To było zwykłe pożądanie. Seks dla seksu.

- Nieprawda! - Jego oczy ciskały gromy. Wstała i sięgnęła po torbę. Wzywano do samolotu pasażerów pierwszej klasy. Zaraz będzie jej kolej.

- Muszę iść.

- Psiakość, Elisso... - Złapał ją za rękę.

- Muszę iść - powtórzyła, nie patrząc na niego. - Cześć, kowboju.

Odwrócił ją do siebie.

- Na miłość boską, wysłuchaj mnie! - powiedział podniesionym głosem, nie przejmując się zaciekawionymi spojrzeniami innych pasażerów.

- Nie mam zamiaru - oznajmiła lodowato. Zaklął, dając upust wściekłości. Elissa obróciła się na pięcie i odeszła. Zdjąwszy z głowy kapelusz, King cisnął go na podłogę, po czym ruszył z powrotem do wyjścia. Dobra, niech sobie leci do Miami. Co go to obchodzi? Sama powiedziała, że go nie kocha. Że to był tylko seks, zwykłe pożądanie. Zwykłe pożądanie? Cholera jasna! To było najpiękniejsze doświadczenie w całym jego życiu!

Wściekły, bez kapelusza, wrócił na ranczo i niemal zderzył się z Margaret, która miała taką minę, jakby zamierzała go zaatakować.

- I co, przegoniłeś ją? - spytała, patrząc na niego groźnie. - Gratuluję. Po raz pierwszy w życiu spotykasz kobietę, której zależy na tobie, a nie na twoich pieniądzech, i się jej pozbywasz. Nie rozumiem, co ci strzeliło do łba. Żona Bobby'ego nie...

- Zamilcz! - krzyknął z gniewnym błyskiem w oku.

- Idiota! Kretyn! Mnie nie zastraszysz! Może Bess drży przed tobą, ale nie ja!

- Co to znaczy, że Bess drży przede mną?

- Uciekła na górę, jak tylko trzasnęłaś drzwiami samochodu. I ani razu nie otworzyła ust podczas śniadania, kiedy kłóciliście się z Elissą. - Gospodyni prychnęła pogardliwie. -

Bidula nie ma w sobie ognia, nie ma ducha walki, nie umie się sprzeciwić. Nie to co Elissa. Pamiętasz, jaki wybuchowy charakter miał ojciec Bess, kiedy pił? Oczywiście ty lepiej nad sobą panujesz, ale w tej małej wciąż tkwią niezabliźnione rany. Facet z temperamentem to ostatnia rzecz, jakiej ona potrzebuje.

Jakbym sam tego nie wiedział, pomyślał z furią Elissa wyjechała, nie zdołał jej powstrzymać, a teraz Margaret urządza mu awanturę! Rozdrażniony, łypnął okiem na gospodynię.

- Gdzie twój kapelusz? - spytała.

- Na lotnisku!

- I dobrze. Pewnie mu tam lepiej niż na twoim tępym łbie!

Usiadł przy stole z kubkiem czarnej kawy, choć wolałby mieć przed sobą kubek whisky. Czuł się zmęczony, pusty, wypalony. Rozmyślał o tym, co Margaret powiedziała. Może Bess faktycznie boi się jego wybuchów, ale Elissa z całą pewnością nie. Ma równie płomienny temperament jak on i nie daje sobie w kaszę dmuchać. Pod innymi względami też nie jest słabą, uległą istotką. Przypomniawszy sobie, jak namiętnie reagowała na jego pieszczoty, jak mruzczała podniecona, a podczas rozkoszy głośno wołała jego imię.

Poderwał się od stołu. Bess, która akurat zeszła na dół, przystanęła niepewnie w progu. Była piękną, zgrabną blondynką, ale patrząc na nią, widział roześmiane oczy Elissy i jej długie czarne włosy.

- Co takiego? - spytał ostro.

- Gniewasz się na mnie?

Wziął się w garść. Przecież pod wieloma względami to jest dziecko. Podeszedł do niej i uśmiechając się łagodnie, otoczył ją ramieniem.

- Ależ skąd - odparł cicho. - Po prostu jestem smutny i sfrustrowany. Nie udało mi się zatrzymać Elissy, która myśli, że straciłem dla ciebie głowę i że rozwodzisz się z Bobbym, abyśmy mogli się pobrać.

- To moja wina, prawda? - Popatrzyła mu w oczy.

- Przepraszam. Czułam się samotna, a ty się mną tak troskliwie zająłeś. Rozmawiałeś ze mną, słuchałeś tego, co mówię... Dzięki tobie odżyłam, ale... narobiłam ci kłopotów.

- Nie martw się, wszystko się ułoży.

- Ona cię kocha, prawda?

- Tak mi się wydawało, ale teraz nie jestem pewien.

Utkwiła wzrok w jego twarzy.

- Polubiłam ją. Ona się ciebie w ogóle nie boi. Potrafi się odgryźć.

Roześmiał się.

- Oj, potrafi, potrafi. To jedna z jej cech, które najbardziej lubię. - Na moment umilkł.

- Naprawdę chcesz się rozwieść z Bobbym?

- Nie. - Wzięła głęboki oddech. - Kocham tego głupka do szaleństwa. Ale niech on wreszcie zrozumie, że nie wyszłam za niego dla pieniędzy. Pragnę być z nim, lecz on tego nie widzi, bo jest ciągle zajęty pomnażaniem forsy.

- Dlaczego mu tego wszystkiego nie powiesz? Zamrugła oczami.

- Że mi go brakuje?

- Tak.

- No bo... bo... - spieszyła się.

- Tchórz!

- Właściwie masz rację - przyznała. - W końcu gorzej między nami być nie może.

- No widzisz. Głowa do góry.

Zamyślony wyszedł z Bess przed dom. Zastanawiał się, jak rozwiązać swój problem z Elissą. Czy w ogóle zdoła? Żałował, że od początku nie zachował się inaczej, w sposób bardziej konwencjonalny. Dawno powinien był się z nią ożenić. Tymczasem ona ubzduriała sobie, że mu na niej nie zależy, że on pragnie Bess. Boże, jak mogła być taka głupia?

Cóż, musi dać jej trochę czasu, by ochłonęła, by zrozumiała, że są dla siebie stworzeni i nie mogą bez siebie żyć. Znajac Elissę, wiedział, że prędzej czy później dojdzie do takich samych wniosków jak on.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Z lotniska nie pojechała do domu rodziców. Wiedziała, że nie zdoła spojrzeć im w twarz. Zamiast tego wsiadła w pierwszy samolot odlatujący na Jamajkę. Skoro King będzie zajęty Bess w Oklahomie, ona skorzysta z okazji, aby pozłatwić swoje sprawy na wyspie.

Najpierw udała się do domu Kinga i zabrała stamtąd Wódza. Potem zaczęła się pakować. Wódz raz po raz łytał na nią okiem i trzepotał skrzydłami. Nie spieszyła się; wiedziała, że nie załatwi wszystkiego w jeden dzień. Musi wypełnić mnóstwo druczków, aby dostać pozwolenie na wywóz papugi do Stanów, a także zobaczyć się z agentem od nieruchomości, któremu postanowiła zlecić sprzedaż domu. Nigdy więcej nie wróci na Jamajkę.

Czuła się tu jak w raju, kochała tę wyspę, ale cóż, musi znaleźć sobie inne miejsce na ziemi. Jeszcze nie wiedziała, co powie rodzicom. Miałyby im wyznać prawdę?

Została na Jamajce trzy dni. Czwartego, dopełniwszy wszystkich formalności, umieściła Wódza w solidnej klatce i pojechała na lotnisko. Papuga była jedyną pamiątką, z którą nie potrafiła się rozstać.

Kilka godzin później zajęła wynajętym samochodem pod dom rodziców. Ojciec, jak w każdy piątek, przygotowywał w gabinecie kazanie. Matka robiła coś w kuchni; na widok klatki, którą córka niosła przed sobą, wytrzeszczyła z przerażeniem oczy.

- Och, nie! To ten wielki zielony komar!

- Spokojnie, mamó. Przywykniesz do Wódza.

- Tego się właśnie obawiam - mruknęła Tina. Elissa postawiła klatkę na krześle. Spostrzegłszy Tinę, Wódz zaczął wywracać oczami, gruchać, skrzeczeć, przestępować z nogi na nogę.

- Kocham cię. Fajna z ciebie laska! - zawołał, po czym zagwizdał jak murarz na widok przechodzącej dziewczyny.

Tina, która dotąd widywała papugi jedynie w sklepach zoologicznych, była zachwycona. Natychmiast kucnęła przy krześle. Wódz ponownie zagwizdał i przekręcił zabawnie łeb, a ona roześmiała się radośnie.

- Jakiś ty wspaniały. Chętnie bym cię przytuliła.

- Odradzałabym, mamó. Ptaszysko głupieje, kiedy jest za blisko ludzi. Mogłabyś stracić oko, kawałek nosa...

- Rozumiem. - Kręcąc ze śmiechem głową, Tina wstała z kolan. - Nie za ciasno mu w tej klatce?

- To specjalna klatka, na drogę. Prawdziwą, dużo większą, mam w samochodzie.

Tina wyrzuciła przez okno.

- Jakim cudem zdołałaś ją wcisnąć do tak małego auta? - Nagle zmarszczyła czoło. - Zaraz, zaraz, przecież papugę zostawiłaś na Jamajce, a teraz jest z tobą, a ty byłaś w Oklahomie... Więc gdzie Kingston?

- To będzie długa opowieść - odparła Elissa.

- Może najpierw wyjmę rzeczy z samochodu i się przebiorę, a ty w tym czasie zaparzysz kawę, co?

Tina wywróciła oczy do nieba.

- Rozstaliście się?

- Lepiej, że dowiedziałam się o wszystkim przed ślubem. Bo mogłabym wyjść za niego za mąż i uczynić go bardzo nieszczęśliwym.

- Oświadczył ci się?

- Tak, nawet dał mi pierścionek. - Elissa najpierw uśmiechnęła się na wspomnienie pięknego szmaragdowego kamienia, po czym wybuchnęła płaczem.

- Zwróciłam mu go, mamusiu. - Padła w ramiona matki. - Boże! King kocha swoją bratową, ona się rozwodzi, ale on się o tym dowiedział dopiero po tym, jak mi się oświadczył. Musiałam zerwać zaręczyny...

Rozumiesz to, prawda, mamo? Przecież by mnie znienawidził!

Chociaż Elissa mówiła chaotycznie, jedno nie ulegało dla Tiny wątpliwości: że jej córka kocha Kinga do szaleństwa i z miłości się go wyrzekła.

- Cicho, nie płacz. Mądrze postąpiłaś. W miłości nie można robić nic na siłę, nie można nikogo do niczego zmuszać.

- Jestem taka nieszczęśliwa! Pojechałam na Jamajkę, zgłosiłam do agencji dom, zabrałam Wodza i przyjechałam do was. Mogę pomieszkać z wami jakiś czas?

- Ależ oczywiście, kochanie - odparła zaskoczona Tina. - Co za pytanie? Przecież tu jest twój dom.

Elissa uniosła zaczerwienioną twarz. Chciała opowiedzieć matce o wszystkim, ale nie wiedziała, czy starczy jej sił. Łzy ponownie nabiegły jej do oczu.

Tina odgarnęła córce włosy z czoła.

- Myślę, kochanie, że powinnaś porozmawiać ze swoim ojcem. Słyszałaś takie powiedzenie: ludzka rzecz błędzić? No to się zaraz o tym przekonasz.

Elias Dean siedział przy biurku, z marsem na czole, a notesem przed sobą.

- Zobacz, kto przyjechał - oznajmiła pogodnym tonem Tina, posyłając mężowi

porozumiewawcze spojrzenie.

- Witaj, kwiatuszku. - Mężczyzna uśmiechnął się do córki. - Przyjechałaś z kolejną wizytą? Jak miło.

- Może nie z wizytą, może na stałe - odparła Elissa i ponownie wybuchnęła płaczem.

- Ojej. - Elias westchnął ciężko i zerknął na żonę. - Kłopoty sercowe?

Tina skinęła głową.

- Pomyślałam sobie, że dobrze by było, gdybyś opowiedział jej historię o młodym pastorze i zakochanej parze. Wiesz, o którą mi chodzi?

- O tak. Zrobisz nam, kochanie, kawy?

Tina znikła za drzwiami gabinetu, Elias zaś wyszedł zza biurka, uściskał córkę, po czym popchnął ją lekko w stronę fotela. Sam przysiadł na krawędzi biurka i przez moment w milczeniu studiował jej bladą, zalaną łzami twarz.

- Elisso - zaczął po chwili - opowiem ci historię o pewnym młodym człowieku, którego znałem... hm, jakieś ćwierć wieku temu. Był to arogancki człowiek, wówczas dwudziestotrzyletni, skory do bójki, bez ideałów, któremu obojętne były zarówno sprawy świata, jak i własna przyszłość. Niedawno wrócił z Wietnamu. Któregoś dnia upił się i obrabował sklep spożywczy. Miał pecha, bo został złapany i trafił do więzienia. Kiedy siedział za kratkami, pewien, że i Bóg, i ludzie się od niego odwrócili, więzienie odwiedził pastor.

Aha, zapomniałem powiedzieć, że ów ładaco lubił piękne przedmioty i piękne kobiety. W jednej młodej dziewczuszce był bardzo zakochany. Któregoś razu posunęli się za daleko i dziewczę zaszło w ciążę. Nie wiedzieli, co robić: jej rośnie brzuch, a on za kratkami. Pastor postanowił im pomóc. Najpierw wyszukał dobrego prawnika. Ponieważ do tej pory młodzieniec był niekarany, prawnikowi udało się przekonać sąd, aby młodzieńca wypuszczono na wolność. Następnie pastor znalazł mu pracę. Potem udzielił młodym ślubu i załatwił im małe mieszkanie.

Elissa uśmiechnęła się, przekonana, że owym pastorem, który tak ładnie się zachował, był jej ojciec.

- Jaki miły człowiek - szepnęła. Elias pokiwał głową.

- To prawda. W każdym razie młodzieniec był tak wdzięczny pastorowi, że wstąpił do seminarium. Uznał, że najlepiej odwdzińczy się za otrzymaną pomoc, jeśli sam zacznie pomagać innym.

- Przypuszczam, że pastor był zachwycony takim obrotem spraw.

- Hm... - W oczach Eliasa pojawił się wyraz zadumy. - Mówiłem, że młodzieniec

służył w Wietnamie i że wrócił, nie odniósłszy żadnych ran? Niestety pastor, który również został wysłany do Wietnamu, nie miał tyle szczęścia. Pierwszego dnia w Da Nang nadepnął na minę i zginął. Nigdy nie dowiedział się, że młody człowiek, któremu tak pomógł w życiu, poszedł w jego ślady.

Elisę przeszły po krzyżu ciarki.

- To byłeś ty...

- Tak, ja i twoja mama. Ja miałem dwadzieścia trzy lata, ona dwadzieścia. - Elias pochylił się i ścisnął córkę za rękę. - Teraz rozumiesz, dlaczego cię tak chroniliśmy? Bo wiemy, co to jest młodość, miłość, namiętność. - Uśmiechnął się łagodnie. - A teraz opowiedz mi o swoich problemach. Może zdołam ci pomóc.

Z jej piersi wyrwał się szloch. Jeszcze nigdy nie była tak dumna z ojca, jak w tej chwili.

- Nie wiedziałam, o niczym nie wiedziałam...

- Bolesne upadki bywają niezwykle pożyteczne. Czasem dopiero wtedy, gdy sięgniemy dna, wyciągamy rękę po pomoc.

- Przydałaby mi się pomocna dłoń - przyznała Elissa, czując, jak po raz pierwszy od wielu dni ogarnia ją spokój.

Opowiedziała ojcu o wszystkim. Potem przeszli razem do kuchni, gdzie Tina czekała na nich z kolacją. Z ust rodziców nie padło ani jedno słowo potępienia czy nagany.

- Nie bój się - rzekła matka. - Poradzimy sobie. Elissa podniosła do ust szklanekę mrożonej herbaty.

- Może się okazać, że jestem w ciąży.

- Czy on wie? O twoich obawach?

- Tak. Kazał mi przysiąc, że w razie czego natychmiast go zawiadomię. Ale nie bardzo wiem, co by to miało zmienić. Nie chcę go przypierać do muru. Kocha Bess, a moja ewentualna ciąża... to nie byłby dobry powód do zawarcia małżeństwa.

- Mądrze mówisz - pochwalił ją ojciec. - Ale wydaje mi się, że nie doceniasz uczuć Kinga. Oczarowanie szybko mija...

- Oczarowanie? Ona zamierza rozwieść się z mężem.

- Tak? - Elias spojrzął na córkę znad okularów. - No cóż, pożyjemy, zobaczymy. Jedz, kwiatuszku.

- Naprawdę nie jesteście na mnie źli? - spytała niepewnie Elissa.

Tina uniosła ze zdziwieniem brwi.

- Źli? O co, kochanie?

- No... gdybym urodziła dziecko...

- Lubię dzieci.

- Ja również - powiedział Elias.

- Ale to by było...

- Dziecko to dziecko - oznajmiła Tina. - Może nie zauważyłaś, ale pomagam wielu samotnym matkom. Przychodzą z dziećmi do naszego kościoła. Dzieci naprawdę nie są niczemu winne. No, jedz. Skoro istnieje szansa, że jesteś w ciąży, tym bardziej musisz się dobrze odżywiać.

Elissa skinęła głową. Wiedziała, że nigdy nie zrozumie swoich rodziców, ale ogromnie ich kochała.

- O czym będzie twoje kazanie? - spytała ojca.

- O nauce przebaczenia. Czasem sami sobie wymierzamy znacznie większą karę, niż Bóg by nam wymierzył.

Zdumiało ją, że ojciec tak dobrze czyta w jej myślach.

Po kolacji umieściła Wodza w jego normalnej klatce. Ptaszysko zaczęło skrzeczeć tak głośno, że czym prędzej przeniosła go do swojego pokoju i zamknęła drzwi.

- Cicho bądź, bo nas rodzice wyrzucą!

- Ratunku! Na pomoc! - wydzierała się papuga. - Wypuść mnie!

- Idź spać, bez dyskusji!

Przyciągnąwszy Wodza za dziób, pocałowała jego zielony łeppek. Ptak zagruchał cicho, po czym zagwizdał jak rasowy podrywacz. Ponownie go pocałowała, a następnie przykryła na noc klatkę.

Parę minut później położyła się do łóżka. Zastanawiała się, co King porabia. Miała nadzieję, że jest szczęśliwy i że ona sama nie jest w ciąży. Chociaż marzyła o dziecku Kinga, nie chciała wchodzić pomiędzy niego a Bess. Dla dobra Kinga musi o nim zapomnieć. Wtuliła twarz w poduszkę, pocieszając się, że przynajmniej ma wspaniałych rodziców.

Czuła się coraz bardziej osowiała i zmęczona; rankami zaczęła wymiotować. Półtora miesiąca po wyjeździe z Oklahomy wybrała się do lekarza, który potwierdził jej podejrzenia co do ciąży.

Nie od razu powiedziała o tym rodzicom. Wiedziała, że zawsze może na nich liczyć, chciała jednak w samotności przeanalizować całą sytuację. Prosto od lekarza poszła do cichej kawiarenki i przez dwie godziny piła kawę za kawą, dopóki sobie nie przypomniała, że kawa nie służy kobietom w ciąży. Czarna herbata również zawiera kofeinę. Napoje dietetyczne mają jakieś środki konserwujące. Herbata ziołowa ją mdliła, zwykłej niegazowanej wody nie

cierpiała. W końcu podjęła decyzję: przez najbliższe miesiące ograniczy się do kawy bezkofeinowej, mleka i wody perrier.

Ciekawa była, czy urodzi chłopca, czy dziewczynkę. Czy maleństwo będzie podobne do niej, czy do Kinga? Wyobraziła sobie, jak w ciepłe letnie wieczory tuli do piersi małą kruszynę o czarnych oczach i śniadej cerze.

W porządku, nie mogą być razem, ona i King, ale przynajmniej będzie miała część Kinga. Jego dziecko. Uśmiechnęła się do własnych myśli. Nadal będzie mogła pracować; ciąża nie przeszkodzi jej w projektowaniu. Rodzice nie wyrzucą jej ze swojego domu... Oby tylko ojciec nie miał nieprzyjemności, przyszło jej nagle do głowy. Gdyby stracił pracę... Hm, chyba powinna wyprowadzić się od rodziców i coś wynająć. Ojciec oczywiście będzie protestował, ale w jego wieku nie tak łatwo jest zaczynać od nowa. Kochała rodziców i nie zamierzała pozwolić, aby jej ciąża przysporzyła im jakichkolwiek kłopotów.

Na razie musi jednak wziąć się w garść. Od powrotu z Oklahomy chodziła smętna, tęskniła za Kingiem. Ciągle spoglądała wyczekująco na telefon, a ilekroć dzwonił, wstrzymywała oddech. Samochody zwalniające przed domem przyprawiały ją o szybsze bicie serca. Codziennie też sprawdzała skrzynkę na listy.

Ale King nie zadzwonił, nie napisał, nie przyjechał z wizytą. Wreszcie poddała się. Zrozumiała, że niepotrzebnie żyje nadzieją. King ma Bess; o niej, Elissie, na pewno nie myśli. Zaczęła snuć plany.

Wyprowadzi się od rodziców gdzieś daleko, nikomu nie zdradzi swojego adresu. Do rodziców napisze. Będzie z nimi w kontakcie, ale nawet oni nie będą wiedzieli, dokąd się przeniosła. Urodzi dziecko, będzie się nim troskliwie opiekować i któregoś dnia opowie mu o jego ojcu.

I wtem przypomniała sobie, że King całe życie winił swojego ojca za porzucenie rodziny. Kiedy Margaret opowiedziała jej historię małżeństwa Roperów, powzięła decyzję, że doprowadzi do spotkania ojca z synem. I co? Teraz sama odmawia Kingowi prawa do dziecka? Trzyma w tajemnicy wiadomość o ciąży? Dała mu słowo, że zadzwoni., - Powinna zatem wywiązać się z obietnicy.

Wróciła do domu z silnym postanowieniem, że porozmawia z Kingiem. Owszem, rozmowa sprawi jej ból, ale trudno. Może rozwód Bess i Bobby'ego jest w toku, może King z Bess już czynią przygotowania do ślubu...

Krażyła wokół telefonu, wciąż się wahała. W końcu podniosła słuchawkę i wykręciła numer.

Akurat tak się złożyło, że była sama w domu. To dobrze. Nie chciała, by rodzice

widzieli, jak się męczy lub, nie daj Boże, wybuchą płaczem.

Jeden dzwonek, drugi, trzeci, czwarty. Już zamierzała się rozłączyć, kiedy na drugim końcu odezwał się znajomy, lekko zziębnięty głos.

- Halo?

- Bess?

- Elissa, to ty? Obawiam się, że Kingstona nie ma w domu...

- A wiesz, gdzie jest?

- Niestety nie. Czy coś mu przekazać?

- Nie, dziękuję - odparła Elissa. Korciło ją, aby spytać Bess, czy uzyskała już rozwód.

- Jak się miewa Bobby?

- Wrócił do pracy. Z nogą w gipsie, o kulach.

- W głosie Bess brzmiała dziwna nuta czułości.

- Słuchaj, nie chcesz zostawić wiadomości dla Kingstona? Nie jestem pewna, czy zjawi się dziś, czy jutro, ale mogłabym...

- Nie, nie, w porządku. Cieszę się, że twój... że Bobby wyszedł ze szpitala. Do widzenia.

- Poczekaj!

Odłożyła słuchawkę. Drżała na całym ciele. Teraz nie miała już żadnych wątpliwości: Bess mieszka u Kinga.

Zamierzała się poddać, więcej nie dzwonić, ale potem uznała, że to by było tchórzostwo. Więc nazajutrz zadzwoniła do jego biura. Tu też nie zastała Kinga. Sekretarka nie wiedziała, kiedy można się go spodziewać. Elissa zostawiła wiadomość. Na wszelki wypadek, bo sekretarka nie wydawała jej się zbyt spolegliwa, napisała krótki list i wysłała go na adres biura.

Kolejne dni pracowała w skupieniu nad kolekcją. Mniej więcej tydzień później wysłała skończone projekty do Angel Mahoney i wybrała miasteczko nieopodal St. Augustine, do którego postanowiła się przenieść. Spakowała swój dobytek, pilnując się, by rodzice niczego nie zauważyli.

Zamierzała wyjechać z samego rana. Była pewna, że King już otrzymał jej list. Może postanowił nie reagować, nie komplikować sobie życia. Było to do niego raczej niepodobne, ale zakochany facet nie zawsze kieruje się rozumem. Od tak dawna marzył o Bess i nareszcie jego marzenie się spełniło. Trudno się dziwić, że wolał patrzeć w przyszłość, niż oglądać się za siebie.

W ostatnim czasie Wódz zachowywał się grzecznie, zupełnie jakby podejrzewał, że

zostanie oddany, jeżeli będzie za bardzo hałasował. To znaczy, bez przerwy coś mówił do Elissy, ale nie wydawał tych przeraźliwych skrzeków o świcie i o zmierzchu. Nawet zaczęła się zastanawiać, czy coś mu nie dolega.

Ona sama wciąż miała poranne mdłości; poza tym spodnie zrobiły się ciasne w pasie, a piersi lekko nabrzmiały. Ale te drobne niedogodności nie miały znaczenia. Ważne było to, że urodzi dziecko, które zawsze będzie czuło się chciane i kochane.

Wieczorem, kiedy rodzice jeszcze siedzieli w salonie, poszła do siebie, by położyć się spać. Na niebie świecił księżyc w pełni oraz dziesiątki gwiazd. Zaciśnęła powieki. Wyobraziła sobie Bess wtuloną w Kinga. Łzy zawisły jej na rzęsach. Było jej coraz trudniej żyć ze świadomością, że już nigdy nie zobaczy Kinga. Miała nadzieję, że Bess uczyni go szczęśliwym.

Mniej więcej o drugiej nad ranem obudziło ją głośne walenie do drzwi. Narzuciwszy na siebie cienki biały szlafrok, podreptała do przedpokoju.

- Kto tam? - spytała.

- Kingston Roper.

Otworzyła. Stał zmęczony, niewyspany, z kilkudniowym zarostem i marynarką przerzuconą niedbale przez ramię, ale wyglądał bosko. Mógłby być utyłany w błocie, a i tak uważałaby, że jest najprzystojniejszym facetem na ziemi.

- Wejdz. - Ledwo powstrzymała się, by nie rzucić mu się na szyję. Z całej siły starała się zachować spokój, choć serce łomotało jej jak oszalałe.

Zamknęła drzwi. King wpatrywał się w nią bez słowa. W jego oczach malował się ból, gniew, tęsknota.

- Co to za hałasy? A to ty, Kingston... - powiedziała z uśmiechem Tina, wychylając głowę z małżeńskiej sypialni. - Coś kiepsko wyglądasz. Elisso, poczęstuj swojego przyjaciela kawą bezkofeinową, zostało też trochę ciasta. W razie czego pokój gościnny jest pusty. Dobranoc.

King ponownie utkwiał spojrzenie w Elissie.

- Zrobię ci kawy... - powiedziała.

Szukał w jej twarzy jakichś oznak radości, ale żadnych nie dostrzegł. Nie cieszy się z jego przyjazdu.

Specjalnie do niej nie pisał, nie dzwonił, by za nim zatęskniła. Wszystko na nic. Nie wiedział, co robi, jeżeli teraz każe mu odejść. Chyba umrze z rozpaczy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Usiadł na krześle, które mu wskazała. Patrzył, jak krząta się po kuchni, jak podgrzewa kawę w mikrofalówce, jak kroi ciasto. Wyglądała prześlicznie. Promiennie. Zaraz, zaraz, podobno kobiety w ciąży promienieją wewnętrznym blaskiem. Wziął głęboki oddech. Jakoś ją odzyska. Musi.

- Nie spodziewałam się ciebie - rzekła, stawiając na stole talerze, widelczyki i kubki z parującą kawą.

- Wpadłem wieczorem do biura, żeby sprawdzić coś w papierach... Byłem na Jamajce - dodał po chwili.

- Tak? - Podniosła do ust kawałek ciasta.

- W twoim domu zastałem młodą rudowłosą dziewczynę. Powiedziała, że jej rodzice kupili od ciebie dom. Wodza też nie zastałem.

- Jest ze mną w Miami. - Unikała jego wzroku.

- Czyli dostałeś mój list?

- Leżał na dnie sterty papierów. - Z kubkiem w dłoni odchylił się na krześle. - Tylko na to cię było stać? Na jedno suche zdanie: „Musimy porozmawiać. Pozdrawiam, Elissa”?

Zaczerwieniła się.

- Próbowałam cię złapać telefonicznie. Dzwoniłam i na ranczo, i do biura. Nikt nie wiedział, gdzie jesteś.

- To prawda. Nikomu nie mówiłem, dokąd wyjeżdżam. - Nie wchodził w szczegóły, nie tłumaczył, że żył na skraju załamania psychicznego, że nie potrafił opanować emocji, że z powodu awantur, jakie urządzał, odeszło z pracy dwoje jego najlepszych pracowników. - Masz rano mdłości? - spytał ni stąd, ni zowąd.

Omali nie upuściła kubka.

- Nie rób takiej zdziwionej miny. Przecież nie z miłości i nie z tęsknoty próbowałaś się ze mną skontaktować. Przed wyjazdem jasno dałaś mi do zrozumienia, że mnie nie kochasz. - Zmierzył ją uważnie wzrokiem. - Cięża to jedyny powód. Przyjechałem, jak tylko znalazłem twój list.

- Nie musiałaś się tak śpieszyć - oznajmiła cicho.

- Wszystko już sobie zaplanowałam. Aha, rodzice znają prawdę. Nie czynili mi wymówek, nie krzyczeli, nie próbowali mnie zawstydzić. Powiedzieli... - Przełknęła łyżę. - Powiedzieli, że jesteśmy tylko ludźmi.

- Cieszę się. - I rzeczywiście się cieszył. Miał nadzieję, że Elissa przemyśli wszystko

na spokojnie i jednak zgodzi się wyjść za niego za męża. Nie zaskoczyła go też reakcja Tiny i Eliasa Deanów. Wiedział, że nie odwróci się od córki. Kochali ją.

- Niczego od ciebie nie potrzebuję. Zarabiam wystarczająco dużo, aby utrzymać siebie i dziecko. Jeśli będziesz miał ochotę, możesz nas odwiedzać. Chociaż... - popatrzyła mu w oczy - wolałabym, abyś przez jakiś czas nie przyjeżdżał. Nie chcę, żeby ludzie zaczęli plotkować. Tobie też nie chcę komplikować życia.

Komplikować? Przecież rozmawiała z Bess. Czy to możliwe, by nie wiedziała, że Bobby i Bess się pogodzili?

- To moje dziecko - rzekł. - Chciałbym się i nim, i tobą opiekować.

- Mnie nie jest potrzebna opieka - powiedziała, siłąc się na spokojny ton. Pamiętała, że odkąd wyjechała siedem tygodni temu, zostawiając go z Bess, ani razu nawet nie zadzwonił.

Pochylił się, usiłując przejrzeć ją na wskroś.

- Czuję się odpowiedzialny za to, co się stało.

- Ale ja cię za nic nie winię. Zadzwoniłam do ciebie, a potem wysłałam list, bo dałam ci słowo, że się odezwę, jeżeli okaże się, że jestem w ciąży.

- To jedyny powód? - Na moment wstrzymał oddech.

Uniosła zdziwiona brwi.

- A jakież inny mogłabym mieć?

Miał ochotę rzucić czymś o ścianę.

- Kiedyś mnie kochałaś.

- Już mi przeszło. - Modłać się w duchu, aby King nie dojrzał bólu, jaki skrywa pod maską obojętności, wstała od stołu i podeszła do zlewu, by umyć puste kubki. - Zresztą to nie była miłość, to było zauroczenie. Jesteś bardzo seksownym mężczyzną, który każdej dziewczynie może zawrócić w głowie, zwłaszcza tak naiwnej i niedoświadczonej jak ja. Widzisz...

Zamierzała płeść dalej jakieś banialuki, gdy nagle zorientowała się, że jest sama w kuchni. Usłyszała, jak drzwi frontowe się otwierają i zamykają, a po chwili rozlega się ryk silnika. Ledwo samochód odjechał, gdy zadzwonił telefon. Co za noc, pomyślała Elissa. Była zadowolona, że przynajmniej się przy Kingu nie rozplakała. Nie zorientował się, jak bardzo go kocha i za nim tęskni. W tej sytuacji pewnie da jej spokój; będzie sobie żył szczęśliwie u boku Bess, a ona przeleje całą miłość na dziecko. Szybko, zanim terkot telefonu obudzi rodziców, chwyciła słuchawkę.

- Halo? - Otarła dłonią spływającą po policzku łzę.

- Elissa?

Rozpoznawszy głos Bess, skrzywiła się w duchu.

- Jeśli szukasz Kinga, spóźniłaś się dosłownie o parę minut. Już jedź do ciebie. I nie martw się. Nie będę go więcej kłopotać. Dziecko i ja poradzimy sobie sami.

- Dziecko? - Bess nie kryła zdumienia.

- King ci o wszystkim opowie. Ale powtarzam, nie musisz się niczego obawiać.

- Elisso, proszę, tylko nie odkładaj słuchawki!

- Nie bardzo wiem, o czym miałybyśmy rozmawiać, ale...

- Błagam, Elisso! - Na moment Bess zamilkła. - Chciałam cię przeprosić. Tak mi przykro. Narobiłam wam kłopotów, tobie i Kingstonowi. I o mało nie zniszczyłam własnego małżeństwa. Wszystko dlatego, że nie potrafiłam zdobyć się na szczerść. Elisso, Bobby i ja się nie rozwodzimy. Kocham swojego męża. Wreszcie przełknęłam swoją dumę i powiedziałam mu, co mi przeszkadza i czego tak naprawdę od niego oczekuję. Pewnie Kingston wszystko ci wyjaśnił, prawda? To on mnie namówił, żebym odbyła z Bobbym rozmowę. Halo? Jesteś tam? Wiesz, chciałam przekazać ci wiadomość o mnie i Bobbym, kiedy zadzwoniłaś do Kinga przed tygodniem, ale tak szybko odłożyłaś słuchawkę... Byliśmy wtedy u niego z wizytą...

- Z wizytą? - powtórzyła ochryple Elissa.

- Tak mi głupio. Czułam się samotna, zagubiona, a Kingstonowi po prostu było mnie żal. Uwielbiam go, ale nic poza tym. Gdybyś go zobaczyła po swoim wyjeździe, Elisso! Zrozumiałabyś, że jako kobieta jestem mu całkowicie obojętna. Rzucił się w wir pracy, podejmował wiele ryzykownych decyzji... Margaret namawiała go, żeby pojechał do ciebie, ale on odmawiał. Twierdził, że nie może, dopóki sama go o to nie poprosisz. Jeśli poprosisz, będzie to znaczyło, że nadal go kochasz. Zdaniem Margaret on się w tobie zakochał dawno temu, ale sam o tym nie wiedział.

Teraz wreszcie to sobie uświadomił. Boże, mam nadzieję, że nie jest za późno, że nic wam nie zepsułam. On nie może bez ciebie żyć, Elisso.

- Wygoniłam go - szepnęła Elissa drżącym głosem. - Myślałam, że zamierzacie się pobrać. Nie chciałam odbierać mu szczęścia, zmuszać do zostania ze mną tylko dlatego, że spodziewam się dziecka.

- Boże! - jęknęła Bess. - Nienawidzę samej siebie! Słuchaj, a nie możesz do niego pojechać?

- Nie wiem, dokąd się udał.

- Jeśli się tu pojawi, każę mu natychmiast wracać do ciebie - obiecała Bess. - A teraz kładź się spać. Musisz dbać o zdrowie, choćby ze względu na dziecko. O rany, będę ciocią! A

Bobby wujkiem! Elisso, połóż się, dobrze? I postaraj się zasnąć. Wszystko się wyjaśni, zobaczysz.

- Dobrze. Zawiadomisz mnie, gdyby...

- Oczywiście. Dobranoc. I trzymam za was kciuki. Elissa odwiesiła słuchawkę. Miała wrażenie, że od jakiegoś czasu stale prześladowuje ją pech. Podeszedłszy do kranu, opłukała wodą twarz. Niewiele to dało. Czowała, że cała płonie. Może spacer po plaży dobrze jej zrobi? Pomoże ochłonić, zebrać myśli.

Wędrowała przed siebie, załamana i nieszczęśliwa. Co za ironia losu! Pozbyła się Kinga - ale w imię czego?

Nie zauważyła siedzącej na piasku postaci, dopóki ta do niej nie przemówiła:

- Przeziębisz się.

Obróciwszy się gwałtownie, zobaczyła Kinga w białej, rozpiętej na piersi koszuli, z potarganymi włosami, zaciągającego się papierosem.

- Co tu robisz? - spytała zaskoczona. - Myślałam, że wyjechałeś.

- Chciałem - oznajmił lekkim tonem. - Ale uświadomiłem sobie, że nie mam gdzie się podziać.

- W Miami jest mnóstwo hoteli - rzekła niepewnie, obejmując się w pasie. Mimo że niewiele widziała w ciemnościach, nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Nie rozumiesz. - Zgasił papierosa. - Ty jesteś moim domem, Elisso. Moim domem i moim światem. Bez ciebie nie istnieję.

Łzy zapiekły ją pod powiekami. W najśmielszych marzeniach - nawet po tyra, co powiedziała Bess - nie przypuszczała, że kiedykolwiek z ust Kinga usłyszy takie słowa. Drżąc z podniecenia, usiadła przed nim na piasku.

- Myślałam, że kochasz Bess.

- Też tak myślałem - przyznał, patrząc jej w oczy. - Na samym początku. Ale ona nigdy nie znaczyła dla mnie tyle co ty. Darzyłem Bess ogromną sympatią, było mi jej żal, czułem się za nią odpowiedzialny, ale to wszystko. Zamierzałem ci to powiedzieć wtedy w Oklahomie, ale nie chciałaś słuchać. Siedem tygodni trzymałem się z dala od ciebie, mając nadzieję, że za mną zatęsknisz. Dziś jechałem tu, bijąc wszelkie rekordy szybkości, po to, by usłyszeć, że ci na mnie nie zależy...

Zamknęła mu usta pocałunkiem i objęła go za szyję. Straciwszy równowagę, opadł na piasek, a ona razem z nim. Oczy miała czerwone od płaczu, usta słone od łez.

Na moment uniosła głowę; popatrzyła na Kinga z miłością w oczach, potem delikatnie odgarnęła mu z twarzy włosy. Kochała go do szaleństwa.

- Czy ty przypadkiem nie próbujesz mnie uwieść? - szepnęła, usiłując ją z siebie zsunąć, aby nie zdradzić swojego podniecenia.

- Przecież wiem, że mnie pragniesz. - Uśmiechnęła się. - Nie musisz tego ukrywać. - Zaczęła obsypywać pocałunkami jego twarz. - Przyznaj się: zamierzałeś spędzić noc na plaży?

- Owszem. Żeby być jak najbliżej ciebie. Usiadła i rozchyliła poły szlafroka. Pod spodem miała tylko krótki niebieski dół od piżamy.

- Coś ci pokażę - szepnęła, zerkając za siebie. Wiedziała, że prędzej czy później z domu wyłonią się rodzice, którzy zaniepokojeni nieobecnością córki, wyjdą szukać jej na plaży. - Tu noszę twoje dziecko.

Przyciskając ręce Kinga do swojego brzucha, obserwowała emocje malujące się na jego twarzy.

- Moje dziecko... - powtórzył wzruszony. Przysunęła jego głowę do swoich piersi. Łzy nabiegły jej do oczu. Tym razem płakała ze szczęścia; dlatego, że ją kochał, że odwzajemniał jej uczucia.

- Och, ty mała diablico. Szaleję za tobą. Mógłbym cię zanieść na rękach do Oklahomy. Delikatnie ułożył ją na piasku. Nad ich głowami świecił księżyc, a nieopodal fale z cichym szumem zalewały brzeg.

- Nasze małżeństwo... - szepnęła, drżącymi palcami gładząc ją po brzuchu.

- Dokładnie wiem, kiedy je poczęliśmy.

- Ja też. Co do sekundy. Chciałem, żebyś zaszła w ciążę... - Na moment zamilkł. - Natychmiast po powrocie z lotniska odbyłem z Bess poważną rozmowę. Przyznała, że kocha Bobby'ego. Że nigdy nie przestała go kochać, ale czuje się straszliwie samotna i opuszczona. Kazałem jej wygarnąć mu wszystkie swoje żale. Zrobiła to i teraz są sobie bliżsi niż kiedykolwiek przedtem. Planują powiększyć rodzinę.

Elissa pokręciła ze śmiechem głową.

- Dzwoniła do mnie parę minut temu. Chciała oczyścić atmosferę.

- To naprawdę miła dziewczyna. Cieszę się, że wyjaśnili sobie z Bobbym wszystkie nieporozumienia. Elisso... wiesz, co do ciebie czuję, prawda?

- Teraz już wiem: - Westchnęła głośno. Była pijana ze szczęścia. - Boże, siedem tygodni ciszy! Jak mogłeś? Ty potworze!

Uciszył ją gorącym pocałunkiem.

- Sama jesteś potworem - szepnęła, prawie nie odrywając od niej warg. - Spędziliśmy cudowną noc, wspanialszej nigdy nie przeżyłem... Kiedy powiedziałaś, że to było „zwykle

pożądanie”, myślałem, że zwariuję. Wbiłaś mi nóż w serce. Ale wylizałem się z ran i poleciałem na Jamajkę, żeby spróbować cię odzyskać. A ciebie tam nie było. Sprzedałaś dom, zabrałaś Wodza. Agentowi od nieruchomości podobno oznajmiłaś, że znenawidziłaś wyspę, bo wiążą się z nią koszmarnie wspomnienia. Więc wróciłem do Oklahomy, upiłem się do nieprzytomności, a potem usiłowałem zaharować się na śmierć.

- A ja byłem pewna, że przygotowujesz się do ślubu z Bess - przerwała mu Elissa. - Wiedziałam, co do niej czujesz...

- Tylko wydawało ci się, że wiesz. - Pocałował ją.

- Od tamtej nocy nieustannie mnie prześladujesz. Pojawiasz się w moich snach, nie potrafię przestać o tobie myśleć.

Elissa usiadła na piasku i uśmiechnęła się promiennie.

- Marzyłem o tym, abyś była w ciąży - kontynuował. - Bo wiedziałem, że wtedy się do mnie odezwiesz, a ja przyjadę i postaram się ponownie cię zdobyć. Sprawić, żebyś znów mnie pokochała. - Delikatnie wodził palcem po jej skórze.

Zadrzała.

- Pamiętaj, że moi rodzice” są sto metrów dalej.

- Pamiętam. I nie dam im więcej powodów, aby mnie zniechęcili. - Zrzucił jej szlafrok na ramiona, po czym przytulił ją do siebie.

- Jak mogliby zniechęcić ojca swojego wnuka?

- spytała szeptem. - Wiesz, nasz synek będzie taki jak jego tatuś. Wysoki, przystojny brunet o czułym sercu.

- I niebieskich oczach, jak jego mamusia.

- Piwnych - zaprotestowała ze śmiechem. Zamknęli oczy, usta złączyli w pocałunku.

- Elisso - powiedział po jakimś czasie King.

- Mmm?

- Mamy towarzystwo.

Poderwała głowę. Po jej prawej ręce siedział na piasku Elias. Ubrany w szlafrok, z brodą wspartą na kolanach, obserwował zwiędzone białą grzywą fale. Po lewej, również w szlafroku, siedziała Tina, która nuciła coś pod nosem.

- Piękna noc - rzekł ojciec.

- Księżycowa - dodała matka.

King z Elissą wybuchnęli niepohamowanym śmiechem.

- Pozwolenie na ślub i obrączki mam w kieszeni - powiedział King. - Zostały nam do zrobienia badania krwi, a potem złożenie przysięgi małżeńskiej. Aha, troszkę musimy się

spieszyć, bo Elissa...

- Wiemy, wiemy. Nawet gdyby nam się nie przyznała, to widząc, jak do płatków śniadaniowych wrzuca korniszony, sami byśmy się domyślni, prawda, kochanie? - zwrócił się Elias do żony.

- Święte słowa. - Tina wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- No dobrze. A gdybyście się zastanawiali, co teraz robiliśmy... - King puścił oko do Elissy - to próbowaliśmy odgadnąć kolor oczu naszego synka.

- A dlaczego nie córki? - zaprotestował Elias.

- A co masz przeciwko chłopcom? - zdziwiła się jego żona.

- Nic. A może urodzi bliźniaki? Apetyt ma ogromny...

- Bliźniaki? To świetny pomysł. - King popatrzył z rozbawieniem na śliczną, szczupłą dziewczynę, którą trzymał w ramionach, po czym przeniósł spojrzenie na jej rodziców. - Pewnie wolelibyście, aby najpierw był ślub, a potem ciąża, lecz cóż... chwilę trwało, nim dojrzałem do miłości.

- Lepiej późno niż wcale - stwierdził Elias.

- Wiesz, tato, ta ciąża... właściwie to ja sama...

- zaczęła Elissa.

- Sama? Akurat! - oburzył się King.

- Kochanie, myślałem, że wyjaśniłaś naszej córce, skąd się biorą dzieci - powiedział do żony Elias.

- Ja? Przecież ty to miałaś zrobić - rzekła z poważną miną Tina.

- Któreś z nas powinno ją w końcu uświadomić - mruknął Elias. - No dobrze, kochani, chodźcie do domu. Napijemy się kawy i pogadamy. - Podciągnął żonę na nogi. - Miły chłopak.

- Bardzo miły - przyznała Tina, spoglądając na młodych. - Aha, Kingstonie, przepraszam, że o to pytam, ale czy z pracy w warsztacie zdołasz utrzymać rodzinę? W razie czego Elias i ja chętnie wam pomożemy.

King wybuchnął śmiechem. Po chwili, obejmując ramieniem Elisę, zrównał krok z jej rodzicami.

- Opowiem wam o ropie...

Dwa tygodnie później wrócili na Jamajkę. Ulokowawszy Wodza w przestronnej klatce, wyszli zakosztować nowych wrażeń na pograżonej w blasku księżycy plaży.

Zanim opuścili Stany, Elissa zdobyła się na odwagę i opowiedziała Kingowi o jego ojcu mieszkającym w domu opieki. King długo siedział bez ruchu, wpatrując się w

przestrzeń. Potem wyszedł skorzystać z telefonu. Wrócił zamyślony, ale szczęśliwy. Dopiero nazajutrz zdradził Elissie, że rozmawiał z ojcem i obiecał odwiedzić go, kiedy wróci z podróży poślubnej.

Wykonał ważny krok. Teraz była jej kolej.

- Ktoś nas zobaczy! - zapiszczała, gdy King zerwał z niej koszulę nocną.

- Widać nas tylko z okna twojego dawnego domu, ale dziewczyna, która w nim mieszka, wyjechała na tydzień. Sprawdziłem. - Zrzucił szlafrok. - Chodź, spodoba ci się.

Trzymając się za ręce, weszli do ciepłej wody. Przez kilka minut Elissa pluskała się zachwycona - nie przyszło jej do głowy, że nagość może dawać uczucie takiej niesamowitej wolności - potem podpłynęła do Kinga.

- Nic dziwnego, że lubisz pływać na golasa - szepnęła. - To cudowne...

- Owszem - przyznał. - Cudowne.

Ale nie patrzył na wodę, lecz na lśniące od kropelek wody ciało Elissy. Po chwili wziął ją na ręce, wyniósł na brzeg i położył na dużym plażowym ręczniku. Stał nad nią, podniecony, pożerając ją wzrokiem.

- Pragnę cię.

- Więc na co czekasz? - Przeciągnęła się zmysłowo.

Nie musiała ponawiać zaproszenia.

- Wyglądasz tak jak... jak za pierwszym razem w Oklahomie - szepnęła.

- Tak, wtedy też nie mogłem się powstrzymać.

Zaczął ją obsypywać pocałunkami. Docierał wszędzie, a ona wiała się z rozkoszy. Odwzajemniała pieszczoty. Ich oddechy stawały się coraz gorętsze, bicie serca coraz szybsze. Jęknąwszy głośno, wbiła paznokcie w jego ramiona.

- Ojej, przepraszam, nie chciałam...

- Drap, gryź, krzycz. Mów, czego pragniesz. Spełnię każde twoje życzenie.

I tak uczyniła. Szepnęła mu do ucha różne rzeczy, zdumiona własną odwagą i bezwstydną. A on robił wszystko, co chciała. Gdy załapała ją pierwsza fala rozkoszy, jej głos rozdarł powietrze, a po chwili zawtórował mu drugi, niski i ochryply. Długo dochodziła do siebie. Wreszcie oddech się jej unormował, a nad ramieniem Kinga zobaczyła migoczące na niebie gwiazdy.

- Czuję się tak, jakbyśmy byli pierwszymi ludźmi na świecie. Jakby nikogo poza nami nie było.

Pocałowawszy ją w czubek nosa, delikatnie przytknął rękę do jej brzucha.

- Powinniśmy bardziej uważać. Mam nadzieję, że nie obudziliśmy maleństwa?

- Nie martw się. Jemu tam dobrze.

- Wiesz... - Podpierając się na łokciu, popatrzył Elissie w oczy. - Kiedy się kochamy, to nie jest tylko seks.

- Ależ wiem, najdroższy. To jeden z wielu sposobów wyrażania miłości. Za pierwszym razem to też nie był tylko seks.

- Czytasz w moich myślach, mała - szepnął zadowolony. - Zauważyłem, że twoi rodzice też posiadają ten dar.

- A zauważyłeś, że mama niemal popłakała się z radości, kiedy powiedziałam, że przywieziemy Wodza z powrotem? - Elissa rozciągnęła wargi w uśmiechu. - Myśli, że on jest wielkim zielonym komarem.

- Jeden i drugi dziabie. Ale nasz zaczął śpiewać kołysanki. Słyszałaś? - Zmarszczył czoło.

- Uczę go - przyznała nieśmiało Elissa. - Chciałabym mieć więcej dzieci. Wódz może im śpiewać do snu.

- Więcej dzieci? - W oczach Kinga pojawił się błysk podniecenia. - Nie mam nic przeciwko temu... - Objął żonę i z całej siły przytulił ją do siebie. - Boże, jak ja cię kocham!

Łzy ścisnęły ją za gardło. Przytuliła się do męża.

- Ja też cię kocham - szepnęła. - I nigdy nie przestanę.

Na moment chmura przysłoniła księżyc, a z domu dobiegł gruby głos papugi, która zaintonowała „Kołysankę” Brahmsa.